



PRZEGLĄD MIESIĘCZNY.

ROK I.

Zeszyt V. Miesiąc Luty 1875.

Nakładca i odpowiedzialny redaktor Dr. Ign. Skrochowski.

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

W KRAKOWIE,

W DRUKARNI LEONA PASZKOWSKIEGO

pod zarządem Józefa Łakocińskiego.

1875.

<http://rcin.org.pl>

w ogóle

WYDZIAŁ

WYDZIAŁ

ROK I

1875

WYDZIAŁ

W KRAKOWIE

W KRAKOWIE

W KRAKOWIE

1875

BARBARA RADZIWIŁŁÓWNA

u historyków, w rzeczywistości i w poezyi.

6576

Któż nie słyszał o Barbarze? Kto o niej nie czytał, kto wreszcie nie pisał o niej? ma się ochotę powtórzyć za autorem Historji Wilna, zabierając się do nowej pracy o tej królowej, której losy tyle już znakomitszych i mniej znakomitych umysłów zajęły i tyle papieru zapełniły drukiem. Specyalne badania takich uczonych, jak Baliński, Przedziecki, szkic Szajnochy i tuzin blisko utworów poetycznych, między którymi jeden przed wielu laty nawet bardzo u nas głośny, a i dziś jeszcze mimo zmiany smaku i wyobrażeń, cieszący się nieposłedniem powodzeniem na scenie polskiej — wszak takim inwentarzem literackim nie poszczyci się podobno nawet Jadwiga, a cóż dopiero inne mniej znane i mniej sympatyczne figury naszej historyi.

A jednak ma ten nieledwie zużyty temat jeszcze jedną stronę ciekawą, pognętną, a niewyzyskaną dotychczas. Któryś z pisarzy podniósł pytanie, z kąd pochodzi popularność Barbary; czy przyczyną jej jest dramat Felińskiego, czy też nadwrot sympatyczności bohaterki zawdzięczają swe rozpowszechnienie, utwory o niej traktujące. O ileż godniejszym zastanowienia wydaje mi się inny fakt: oto jak ta, którą Szajnocha nazywa „jedną z najmilszych postaci fantazyi polskiej,“ a ktoś inny w ogóle „jedną z najpopularniejszych i najpoetyczniej-

szych postaci XVI wieku," mimo to niedostatecznie musi powszechnie być znana, kiedy z tylu poetów każdy tak odmiennie ją pojął.

Nie jestże interesującym porównanie tych różnych Barbar, jakie z jednej Barbary utworzyła fantazyja poetów i niepoetów? Nie wartoż w tym celu zbliżyć im się przypatrzeć, zestawieć je i ocenić, o ile i pod jakim względem jedna jest wyższą od drugiej, lub niższą od innej. A nie myślę tu o wartości dramatów czy powieści, o tem nieraz już pisano; lecz jedynie o samym charakterze Barbary, jak jest pojęty i przedstawiony.

Zakres i ten dość obszerny. Raz widzimy ją jako kobietę namiętą, gwałtowną, rozgorączkowaną, prawie pół wariatką; to znów jako spokojną, rozważną osobę, kierującą się przedewszystkiem rozsądkiem i cnotą; tam jest mężną żoną, podtrzymującą słaby charakter męża, nawet heroiną gotową dla ojczyzny zrobić ofiarę z wszystkiego, z samego serca; gdzieindziej rozmarzona, mówi wciąż patetyczne frazesy, szuka zawsze pięknych porównań i byle czem się egzaltuje. Doprawdy w kłopotcie byłoby, ktoby z samej literatury pięknej chciał sobie zrobić obraz prawdziwej Barbary, choć przybliżony. Notabene, wszystkie te dramaty i powieści przedstawiają Barbarę w jednej i tej samej epoce życia.

Lecz, czyż z tego będziemy czynili zarzut poetom? Czy kto z poezyi zechce uczyć się historii?

Są w estetyce, jak zresztą w każdym kierunku umiejętności, pytania, które wiecznie rozwiązywane, rozwiązaniem podobno nie będą nigdy, niejako zapory każdemu w drogę wchodzące, które przemódz trudno, pominąć niepodobna. — Cóż z tego, że niejednemu się zdaje, iż je raz na zawsze usunął; idzie dalej, nie domyślając się, że pierwszy lepszy płód talentu zwali jego teorye, a jego następcy znów te same przeszkody napotykają, z którymi on walczył.

O takie pytanie właśnie potraciliśmy w tej chwili: jaką rolę w poezyi, zwłaszcza w dramacie historycznym, gra strona historyczna treści? Zwolennicy realizmu twierdzą, że prawda, że historia ludzkości jest najwyższą poezją, i cytują zaraz Shakespeara dramaty z dziejów angielskich, w których nieledwie każde słowo jest historycznem. Naprzeciw nim podniosą

się znów idealisci, i odwołując się na takie powagi, jak Lessing, Schiller, powiedzą, że najwyższą prawdą jest prawda poetyczna, że dramat ma prawo zmieniać historię, albowiem przedstawiając człowieka takim, jakim w danych okolicznościach z natury swej byćby powinien — a to przeczuwa poeta — osiąga dużo szczytniejszy cel, i silniejszą nosi cechę prawdy, niż gdyby tylko był odbiciem wiernem pewnych szczególnych, przypadkowych faktów.

Daremną byłoby zrozumiałością kusić się o rozstrzygnięcie tak ważnej a trudnej kwestyi, której nie podołało tyle wielkich umysłów. Lecz chcący porównywać i oceniać poetyczne przedstawienia osoby historycznej, musi koniecznie wprzód naznaczyć swoje stanowisko w kwestyi zasadniczej, która tu nabiera największej wagi.

Nie da się zaprzeczyć, że bohaterowie historyczni, pod pewnym względem tak dla poetów ponętni, jak wszystko co nosi piętno rzeczywistości, przedstawiają tę niedogodność dla dramatyków i powieściopisarzy, że czytelnik lub widz zawsze jest skłonny do porównywania ich z tem, co o nich wie z historii, z gotową ideą, której pozbyć się niełatwo, zwłaszcza jeśli to są postacie bardziej znane. Jeśli więc autor według swego planu poczynił w rolach lub charakterach tych osób jakie zmiany, robią one nam wrażenie dyssonansów, przeszkadzających do używania estetycznych piękności.

Ztąd atoli nie wynika zaraz, aby rzetelność historyka była obowiązkiem poety podobne przedmioty traktującego. — W obecnym stanie krytyki nikt zapewne nie będzie jej wymagał co do zdarzeń historycznych, lecz mówię głównie o wierności co do charakterów. Naprzeciw zwolennikom Ryszarda III może każdy powołać się (żeby innych nie wspomnieć) na Wallensteina, który, jak twierdzi historia, wcale nie był ani tak marzycielskim, ani tak zabobonnym, ani z taką bezwzględnością i pogardą przeszkód idącym naprzód, jakby za głosem wyższego natchnienia, jakim go odmalował Schiller. Historia stwierdza, że był on wprawdzie nie ze zwykłych egoistów, naturą fantastyczną, samowolną, wodzem, który miał nader śmiałe i wysokie plany i który umiał do pewnego stopnia zawładnąć politycznemi stosunkami swego czasu, ale dopiero pod sam koniec swej karyery, jakby fatalizmem wiedziony, podążył

na ślepo naprzeciw swemu smutnemu przeznaczeniu. W astrologią wierzył zapewne nie więcej niż ogół współczesnych mu ludzi. A jednak mimo że poeta tę właśnie mniej wybitną stronę jego charakteru, tę skłonność do skrytej i dwuznacznej gry, zaciekanie się w najgłębsze zagadki życia, wiarę w tajemnicze potęgi i wynikający z niej brak stanowczości uczynił głównym czynnikiem jego roli i powodem zguby, niemniej przeto Walenstein jest jedną z największych kreacyj dramatycznych.

Ani pierwsze tedy, ani drugie z obu wspomnianych zapatrywań nie jest absolutnie słusznem. Najbezpieczniej wydaje nam się pomiędzy nimi obrać stanowisko pośrednie. W tej bowiem całej trudnej do rozwikłania sprawie, cóż można uważać za pewne? Oto, że najwyższem kryterium i jedynem prawem dramatu i poezyi całej jest wrażenie estetyczne; a dalej, że jak to zwięźle wyraził Schiller w rozprawie *O patetycznym: Es ist die poetische u. nicht die historische Wahrheit, auf welche alle ästhetische Wirkung sich gründet.*“ Jeżeli dramat jako dramat jest arcydziełem, nikt nie będzie mu czynił zarzutu z wykroczeń przeciw historii, ale też mogą być także zmiany rzeczywistej osnowy, które zamiast na pożytek, muszą wyjść na szkodę samego utworu, a wtedy nie mamy powodu być dla nich pobłażliwymi.

Pomiędzy prawdą poetyczną a historyczną, jako modyfikacyami prawdy jednej bezwzględnej, nie zachodzi stosunek podrzędności, ale zupełna współrzędność, ani też nie ma przeciwieństwa, tylko pewne różnice. Owszem ścisły jest tam związek i łatwo znaleźć równowagę.

Mając o tem wiadomość, jesteśmy w możności wyprowadzić niektóre wskazówki, według których dadzą się oceniać postacie dramatów historyczne.

Naprzód już sam prosty zdrowy rozum dyktuje, że między imieniem historycznem a przedstawioną pod niem postacią musi zachodzić co do charakteru przynajmniej niejakie podobieństwo, któreby usprawiedliwiło ich połączenie. Bo jeśli one ze sobą nie mają nic wspólnego, to daleko krócej tym postaciom nie dawać imion historycznych.

Powtórne zmiany częściowe dokonane w istocie charakteru, jakkolwiek często są nierazące, nie powinny być dowolne, przypadkowe, lecz uzasadnione dobrze i konieczne, tak aby oczy-

wista była ich potrzeba. Inaczej bowiem trzebaby chyba przyjąć bezwzględną wyższość prawdy poetycznej nad historyczną.

Jeżeli wreszcie poeta widzi się zmuszonym charaktery historyczne modyfikować wedle potrzeb swego dramatu lub powieści, musi zawsze mieć na oku, że owej najwyższej instancyi, wrażenia estetycznego, niezbędnym warunkiem jest ściśle prawdopodobieństwo.^{3/} Wszak nawet według najzagorzalszych idealistów wyższość prawdy poetycznej polega tylko na bezpośrednim uwidocznieniu praw ogólnych natury ludzkiej, a więc na naturalności, na psychologicznej konsekwencji. Nie godzi się zatem czynić np. jednego z czynników nawet istotnych rzeczywistego charakteru, jedynym motorem całego działania postaci poetycznej; bo choć niekiedy i zdarzają się w historii charaktery tak jednostronne, to przecież są rzadkimi wyjątkami, wcale niestósownymi na reprezentantów człowieka, na typowe postacie. Takimi są wszystkie uosobienia jednej z cnót lub namiętności, albo też samych cnót czy samych wad, które będą zawsze czemś niedokończonym, gdyż takich ludzi nie spotyka się w świecie, tylko w krainach fantazyi. W komedyi molierowskiej nie robią tego rodzaju personifikacye złego wrażenia, ile że gdzie chodzi o wyszydzenie ludzkich ułomności, tam zarówno przy tworzeniu jak i przy oceniu rozum jest główną sprężyną; lecz najgorsze muszą wywoływać w dramacie poważnym, w tragedyi historycznej, gdzie chodzi o wzbudzenie współczucia, a tego nie wzbudzi automat poruszany jedną namiętnością, tylko człowiek nam podobny, będący zbiorem wielu rozmaitych popędów ludzkich. Musimy tam ciągle czuć, że Henryk VIII lub Marya Stuart, choć nie byli zupełnie tacy, jakimi ich arcydzieła dramatu przedstawiają, przecież takimi być mogli, owszem prawie zrozumieli by nam byli niż historyczni; w ogóle że to są postacie, co powodują się ogólnie ludzkimi uczuciami, co mają pod skórą krew i kości, a nie fikcyę, które ożywione jakimś cudem, nie mogłyby chodzić po ziemi, bo im brak najistotniejszych warunków ludzkiej natury, bo nie są całkowitymi ludźmi.

To są główniejsze, jak sądzę, uwagi, któremi kierujemy się przy ocenianiu charakterów poetycznych z historyi wziętych. Nie są one zbyt drobiazgowo; ależ bo w przedmiocie tak subtelnym, a tak obszernym, trudno wdawać się w szczegóły,

bez napotkania na każdym kroku trudności nie do rozwikłania. W teorii trzeba się kontentować najwyraźniejszymi wskazówkami, reszta w praktyce znajdzie się sama. W ogólności zdaje mi się, że co do wspomnianych zmian można dalej rozwinąć napomknięte już porównanie z dyssonansami i powiedzieć, że tak jak w muzyce najfałszywszy dyssonans czasem, i bardzo często, wywołuje zhakomity efekt estetyczny, jeśli jest dobrze umotywowany, przygotowany i rozwiązany, tak też i powyższe zmiany, same w sobie wstrętne, mogą zarówno najlepsze jak i najgorsze zrobić wrażenie, według tego czy są potrzebne i w należyty sposób uczynione lub też nie.

Z tego zapatrywania się na stosunek historii do poezji historycznej wypływa naturalnie, że za nieobojętną rzecz uważać będziemy historyczną stronę bohaterów dramatów i powieści, i że zechcemy uwzględnić naprzód, jakie zmiany w ich charakterach poczyniono, aby osądzić potem, czy są potrzebne i odpowiednie.

W oceniu przeto licznych przedstawień Barbary, w których ta interesująca postać naszych dziejów tak rozmaicie została pojętą, będziemy za punkt wyjścia uważać charakter jej rzeczywisty. Dlatego część główną tej pracy, estetyczną, poprzedzi obraz Barbary, jaki nam dają badania naukowe.

Atoli wobec wyczerpujących dzieł historycznych w tej właśnie materii, jakie posiada nasza literatura, może się komu wydawać zbyt czułym zajmowanie się tym przedmiotem. Dla wytłumaczenia się muszę z góry zapewnić, że nie mam też wcale pretensyi wyświecać coś nowego lub niejasnego w dziejach Barbary; wydana korespondencya tak jej samej jak i osób z nią w styczności będących z całej najważniejszej epoki życia, dostatecznym jest źródłem do jej poznania.

Wypada jednak przypomnieć główne punkty, które być mogą podstawą sądu naszego o niej. A praca ta nie jest wcale zbyt czułą; jakżeż to bowiem utrudnione jest utworzenie sobie jasnego obrazu o jej charakterze z obszernych owych dzieł źródłowych, jak on tam spleciony z mnóstwem szczegółów historycznych i archeologicznych, zpośród których dopiero z mozołem trzeba wyłączać rysy, nas tu jedynie obchodzące. To daje prawo przypuszczać, że bądź co bądź znaczna jest liczba, c o choć znają te dzieła, nie utworzyli sobie takiego

zarysu charakteru Radziwiłłówny, jaki nam będzie potrzebny Braku zaś tego nie zastąpią przystępniejsze opowiadania z drugiej ręki, gdyż nie są ani bezstronne, ani całkiem dokładne. Jeśli obok rysów charakteru będą nas zajmować także szczegóły faktyczne, biograficzne, to tylko o ile przyczyniają się do objaśnienia strony psychologicznej, albo też o ile bez potrzeby zostały przez poetów powikłane i przekształcone.

Jednakowoż i na tem poprzestać nie można. Interesującą i pouczającą już wprawdzie jest rzeczą porównać Barbarę poetów z rzeczywistą; lecz oceniając historyczną stronę tego lub owego utworu, trzeba jeszcze przenieść się w epokę, kiedy on powstał. Główna część źródeł do dziejów żony Zygmunta Augusta wyszła na jaw w najnowszych czasach przeważnie roku 1837; trudnoż je brać w rachubę wobec wcześniejszych utworów i poczytywać za samowolność np. Felińskiemu nieuwzględnienie ich w r. 1818. Do tych utworów musimy szukać innej podstawy porównania; będą nią dane, jakie można mieć w owym czasie, obraz, jaki w odnośnej epoce mógł być rozpowszechniony. Tym sposobem otrzymamy też przegląd historycznych przedstawień naszej bohaterki, obraz literatury historycznej tego przedmiotu.

Z natury rzeczy grupują się te materiały w dwa główne działy, których granicę stanowi r. 1837, a poczęści już r. 1822. Podział ten jest i z innej strony dogodnym, ile że schodzi się niemal zupełnie z innym nałożonym przez charakter poematów, ten sam temat traktujących: prawie wszystkie utwory przed 1837 r. napisane należą do rodzaju poezji klasycznej, gdy powstałe po tej epoce co do jednego skupiają się około sztandaru romantyzmu.

I.

Barbara historyczna.

Nam, którzy Barbarę poznać możemy i prawie wszyscy znamy, jak osobę społeczną wśród nas żyjącą, wydaje się czemś niepojętem, oburzającym, jak można było ją przedstawić w tylu obrazach tak sprzecznych, a więc przeważnie i fał-

szywych, jakie napotyamy, czytając dawniejszych poetów, co się nią zajmowali. Co za lekceważenie nie postarać się o nabycie informacji w przedmiocie, o którym się pisze!

Lecz nie potępiamy ich za to. O ileż większe będzie nasze zadziwienie, gdy się przekonamy, jak spółcześni im historycy nasi z końca XVIII lub początku XIX wieku nic nie umieją powiedzieć o Barbarze. Niedosć że wstrzymują się starannie od wydania jakiegobądź sądu o charakterze Barbary, ale wszyscy prawie zbywają pokrótce, jakby rzecz małej wagi, cały przebieg jej roli w dziejach naszych, wstrząśnienia, których jej sprawa stała się powodem, rezultaty historyczne z tej sprawy wynikłe; nie zużytkowują oni nawet tego, czego bez trudu mogli się byli o tem wszystkim dowiedzieć z pism dawniejszych. Prawda, że ich książki są to same kompendya i że trzeba uwzględnić także stan ówczesny umiejętności historycznych u nas i prac przygotowawczych; lecz jeśli historycy takie milczenie o Barbarze zachowują, jakże się dziwić, że nic o niej nie wiedzą poeci, którzy bądź co bądź po źródłach szukać nie są obowiązani.

Weźmy Albertrandego, autora pierwszego podręcznika historii polskiej. Weźmy Wagę, którego *Historya książąt i królów* tak długo była jedynym źródłem znajomości dziejów ojczystych dla ogółu narodu, lub Miklaszewskiego co go potem zastąpił w szkołach: pierwszy z nich nie prawie o Barbarze nie mówi; Waga w najwcześniejszem wydaniu swego dzieła nie raczy nawet wspomnieć, że była jaka Barbara Radziwiłówna. w następnem z r. 1770 poświęca jej wprawdzie słów kilka, ale jak nieuzasadnionych. Twierdzi że jedyną przyczyną oporu sejmu przeciw małżeństwu królewskiemu była Bony ambicya i zazdrość władzy, że sejm r. 1548 rozszedł się z powodu sprawy unii z Litwą; niewiedzieć zaś zkąd na następnym sejmie naraz wszyscy zgodzili się na koronację Barbary, ta atoli wkrótce umarła. Nie wiele nadto powiada o całej rzeczy Miklaszewski, który tylko konstatuje, że opór narodu stałością króla został zwyciężony.

Nieco więcej uwagi zwraca na sprawę Barbary dopiero Bandtkie w swem *Krótkiem wyobrażeniu dziejów Królestwa Polskiego* wyd. roku 1810. Zatrzymuje on się już nad charakterem Zygmunta Augusta, którego postępowanie ocenia ze

stanowiska przychylnego Barbarze i w ogóle zasadzie monarchicznej. Gani ostro zawziętość szlachty przeciw królowej szlacheckiego pochodzenia, kiedy to właśnie księżniczki na tronie jak n. p. Bona, daleko więcej złego Polsce przyniosły niż szlachcianki: Pilecka, Zapolska. Także już szerzej opisuje sejm 1548 r., wspomina opór Tęczyńskiego co wolał Turka widzieć na polskim tronie niż Barbarę, i Dzierżgowskiego prymasa propozycję rozłożenia grzechu z rozvodu królewskiego na cały naród, wreszcie przemówienie Zygmunta Augusta „że co się stało odstać się nie może“ a „milsza mu jest żona niż wszystkimie królestwa na świecie.“ Dodaje w końcu, że pamięć Barbary zachował król w sercu na zawsze. Ale cóż z tego wszystkiego kiedy o zachowaniu się królowej w obec tego co się działo, o niej samej, o jej charakterze nic nie czytamy.

Pierwszy Niemcewicz, interesując się, widać, więcej samą postacią Radziwiłłówny, napisał w *Śpiewach historycznych*, wydanych r. 1816, jakby mimochodem dwa słowa, rzucające jednak pewne światło jeśli nie na nią samą, to na jego zapatrywanie się co do niej. — „Była to pani mimo zazdrości oszczerców ozdobiona rzadką pięknnością i świetnymi umysłu darami,“ tak się wyraża w przydatkach do Śpiewu o Zygmuncie Augustcie, a choć o tem czy była dobrą i cnotliwą nic nie mówi, wszakże pierwszy przyznaje jej jakieś zalety.

Inne pytanie zkąd on miał wiadomość o tych darach jej umysłu. Musiał chyba z przywiązania do niej Augusta wniosek zrobić, że tak „ulubiona małżonka“ tego wykwintnie wykształconego króla, który posiadał wrodzoną do wszystkiego „zdatność“ i „był biegłym w umiejętnościach i językach a kochał nauki, krasomówstwo, poezję, nadobne kunszta...“ że takiego człowieka żona nie mogła być pierwszą lepszą piękną kobietą. Tylko że my inne mamy trochę o tym królu zdanie, wiemy zkądinąd, że serce jego wyborne nie zawsze było tak trudnem, a i wprost o Barbary niezwykłych darach umysłu mamy powody utworzyć sobie mniej wygórowane wyobrażenie. — Lecz i o Bonie pierwszy z przytoczonych autorów Niemcewicz wyjawia swój sąd. „Po stracie wdzięków nic wyniosłej „kobiecie boleśniejsem nie jest, jak strata władzy. Bona wsta- „rości męża nawykła do przewodniczenia w rządach z zawziętą „niechęcią patrzyła na synowę, która powabami i dowcipem

„zdawała się wyłącznie władać umysłem jej syna.“ To też ciągle przeciw niej intrygowała, a gdy po koronacji Barbary umarła, nie obeszło się „bez silnego podejrzenia zadanej „przez Bona trucizny.“ Bona też wkrótce wyniosła się ze skarbami do Włoch.

Chwała Bogu! dowiadujemy się przecie coś o wykształceniu Augusta i jego do żony przywiązaniu, o piękności i „dowcipie“ Barbary, o niegodziwości Bony. Jednak choć to jest więcej niż dotąd, lecz jeszcze tyle co nic dla kogoś, coby chciał odtworzyć sobie postać Barbary.

Może Lelewel co więcej nam powie? Gdzie tam! wiadać że i on nie umiał początkowo dokładnej sobie zdać sprawy nie tylko o charakterze Barbary, ale nawet o politycznym znaczeniu jej historii, kiedy w kilku opracowaniach Wagi wydawanych w latach 1816, 1818, 1824 całą epokę Barbary tak pokrótce przechodzi. W najobszerniejszym z nich opowiada na półtory stronnicy wszystko co się między r. 1547 a 1552 w Polsce działo, a nie były to zaprawdę rzeczy małej doniosłości. Jeszcze zaś krócej zbywa rzecz w *Dziejach Polski synowcom opowiedzianych* z r. 1829.

Wprawdzie w materyałach jego do wykładów uniwersyteckich spisanych jeszcze 1813 r. a wydawanych w XIII tomie *Polski, dziejów i rzeczy jej* znajdujemy kilka dokładniejszych niż tu szczegółów, tyczących sprawy Barbary; mianowicie przypisuje tam Lelewel zaburzenia sejmu piotrkowskiego (1548 r. z którego robi dwa sejmy w roku tym i następnym) głównie powodom politycznym, a nie niechęci narodu ku Radziwiłłówniej. Lecz choć dobrze ocenia pobudki szlachty do oporu przeciw królowi, co objął rządy „bez pytania stanów“ i głównie stałości i zrzeczności króla przypisuje słusznie uśmierzanie burzy — w ogóle zbyt niedostatecznie oznacza Lelewel wpływ i działalność Bony, i stanowisko względem szlachty, jakie w tej opozycji zajęli możnowładcy; zbyt wiele przypisuje planom politycznym szlachty i bardzo jednostronnie sądzi Maciejowskiego i Tarnowskiego, którzy jego zdaniem jedynie na oku mieli zawładnięcie rządem i krajem. O samej Barbary nie objawia wcale swej opinii, mówi tylko, że zgon jej napelnił smutkiem kraj cały — więc snąc zamieniła się ona w postać sympatyczną narodowi — i dalej że choć umarła na

raka, mimo to i sam król prócz innych nie taił się z podejrzeniem otrucia jej przez Bonę.

Ta ostatnia wzmianka, niemniej i kilka innych n. p. że Bona przed śmiercią Barbary skłoniła się do ofiarowania jej zgody okazując żal za dawne intrygi, już i bez powoływania się na listy Zygmunta Augusta wydane później przez Niemcewicza, świadczyłyby dostatecznie, że te materyały do wykładów nie zostały wydrukowane w pierwotnej redakcyi z r. 1813, tylko z zastosowaniem źródeł późniejszych, jak to zresztą i wydawca w przedmowie przyznaje, odwołując się do nowszego obrobienia częściowego tej epoki zawartego w Lelewelowie dziele: *Ostatnie lata panowania Zygmunta Starego i początek panowania Zygmunta Augusta*.

Tak więc przed r. 1822 widocznie żaden z historyków nie miał nic nowego do powiedzenia, każdy z nich z wyjątkiem Niemcewicza powtarza mniej więcej to samo co napisali inni, a jeśli czem się różnią między sobą to tylko większem lub mniejszem zrozumieniem politycznej wagi zajścia o Barbarę, według czego dłużej lub krócej rzecz zbywają.

Ależ bo i jakie oni wszyscy mogli mieć dane? Rzućmy okiem na ich źródła, a raczej na ich brak źródeł, a przestaniemy im lakonizm ten brać za złe. Głównem świadectwem o Barbarze i jej czasie są aż do trzeciego dziesiątka lat naszego wieku kroniki.

Z tych najpierwsze co do czasu są *Annales Orzechowskiego* wydane wkrótce po śmierci Barbary, bo 1554 r. Cytujemy słowa jego odnoszące się do naszej sprawy z tłumaczenia Włyńskiego.

W roczniku 1szym opisawszy śmierć pierwszej żony Zygmunta Augusta Elżbiety Austryaczki i lekkomyślne jego życie w Wilnie, powiada: „Była w Litwie wysokiego urodzenia pani, „w starodawnym Radziwiłłów domu z Grzegorza (sic) kasztelana wileńskiego spółdzona, imieniem Barbara, ze składu twarzą piękną, - że z zazdrości urody jej niewinności uwłaczano. „Ta za Stanisława Gasztolda wojewodę trockiego w pierwsze poszedłszy zamęcie, wkrótce po jego śmierci, została czas niejaki młodą i znakomitą wdową, w której gdy wszystko znaczne „było i ród i wiek i dorodność i dobre mienie tudzież obyca-

„jów układność i łaskawość (w oryg. *facilitas*) siłu mark mają-
 „cych na siebie zalotników miała, których ona pogardziwszy za-
 „męściem... etc... Tymczasem sam król także młodym będąc...
 „kochać się w niej począł i usilnie pragnąc. Lecz gdy wsty-
 „dliwa białogłowa przez złe podejrzenia sławy swojej naruszyć
 „nie chciała, dał się król ująć miłości, a zwyciężonym będąc
 „sam się dobrowolnie poddał i pokryjomu przed ojcem za żonę
 „ją pojął.“ Po śmierci zaś ojca nowy król Barbarę natychmiast
 „i ostentacyjnie żoną swą ogłosił.“ Pojechawszy do Krakowa na
 pogrzeb, — po którym zaraz Bona z córkami usunęła się na
 Mazowsze, zapewnione jej przez męża jako posag — zwołał
 sejm na październik tego roku; jednak otwarcie jego ociągnęło
 się do stycznia roku następnego (więc 1549?).

Rocznik 2gi opisuje sejm piotrkowski w sposób, który
 okazuje, że Orzechowski pojął go ze strony prawdziwej. Choć
 niektóre szczegóły nie dość są dokładne, choć trudno się do-
 rozumieć, kiedy to nastąpiła owa słynna mowa Boratyńskiego,
 podczas której cała Izba poselska do nóg się królowi rzuciła,
 to jak się niebawem przekonamy opowiada jednak prawdziwie,
 że właściwie chodziło głównie o egzekucję i unię, i o zachwia-
 nie uzurpowanej przez Augusta dziedziczości tronu, a nie o
 osobę Barbary. O niej nie wspomniały pierwsze już gwałto-
 wne mowy, aż dopiero w kilka dni po rozpoczęciu sesyi i zrazu
 jakby o przedmiocie pobocznym. Zgodnie też z prawdą przed-
 stawia zachwianie senatorów, którzy dopiero później, po ener-
 gicznej odpowiedzi króla, i na usilne nalegania posłów dali się
 nakłonić do wystąpienia w oczy przeciw królowi, ale też teraz
 nie żartem go zaczepili. Trafnie zcharakteryzowane jest wy-
 stąpienie Dzierzgowskiego arcybiskupa, Dziaduskiego bisku-
 pa przemyskiego, Kmity, Zborowskiego, Górki, Tęczyń-
 skiego, co się tak uniósł w swym zapale jak również i stano-
 wisko Maciejowskiego który bronił ważności sakramentu, klnąc
 się wszakże, że małżeństwa ani chwali, ani doradzał; on i het-
 man Tarnowski jednymi prawie byli obrońcami króla; obu ich
 prawość charakteru i wyższość rozumu wynosi Orzechowski.

Wcale dokładny jest obraz słynnego zajścia w senacie—
 mniej dokładny opis zakończenia sejmu. Mimo wszystkiego,
 posłowie trwali w uporze, i swym naciskiem zmusili Izbę se-
 natorską do polecenia Górcce, aby jeszcze raz w jej imieniu

próbował zmiękczyć króla. Gdy ten w namiętej mowie zaczął króla straszyć władzą senatu, której i Władysław i Kazimierz Jagiełło uledez musieli, i gdy nadto Kmita dodał jeszcze parę zbyt ostrych wyrazów nagany, zniecierpliwiony August nakazał milczenie w tej sprawie. Piorunujące wrażenie tego zakazu przerwał Leszczyński, zuchwale wymawiając królowi, że się zapomniał, gdyż nie ma prawa odbierać radom wolności głosu, I przywieziono go do tego, że musiał się tłumaczyć, jako nie chciał tamować swobody obrad. Ponownie zapewnił wszakże o swej niewruszonej woli, czem koniec rozprawom położył „bo możliwym nie tyle o Barbarę chodziło, co o sprowadzenie zamieszek i bezkrólewia.“ Przypisują też — powiada Orzechowski — niemały wpływ w tej sprawie Bonie, która bojąc się o utratę władzy, podbechtała w senacie ludzi wpływowych, aby małżeństwu wszelkimi sposobami przeszkadzali. I tak było rycerstwo rozdrażnione, że nie wiele brakło by już do wojny przyszło. Lecz stałość króla poparta przez Maciejowskiego, a jeszcze więcej przez Tarnowskiego odniosła zwycięstwo. Sejm wprawdzie się rozszedł, lecz król mimo protestacy przystąpił do sądów.

Następny sejm jest dość krótko w roczniku 3cim zbyty, lecz podniesiona zręczność Zygmunta Augusta, który nieuciszzone jeszcze żądania egzekucyi zwrócił przeciw samym panom, czem Izby rozdwoiwszy, działanie ich osłabił. O sprawie Barbary nie wspomina już wcale. Zupełnie tak, jak z późniejszych źródeł poznamy, jest opisaną zmianą taktyki, która teraz nastąpiła tak u senatorów z Kmitą i Dzierzgowskim na czele, jako i u Bony. „Tyle to mogą środki królów, zmieniając łatwo ludzi, iż ich nie poznasz potem.“ Zaczęto się na wyścigi przychlebiać teraz Barbarze, która „gdy w wielkiej łasce u króla i w wielkiem uszanowaniu u wszystkich była, iż przez nią łatwo było o przystęp w mówieniu i o łaskę króla, każdy za sobą z swojemi do niej ubiegał się usługami.“ Skorzstał z tego zwrotu król, który już dawno o koronacy żony był myślał, a nie śmiejąc jeszcze umyślnie sejmu na to zwoływać, postarał się tylko o przyzwolenie senatu i połączył obzład z hołdem książąt lennych. „Tym torem do nazwiska królowej przyszła Barbara, która lubo już na ten czas na siłach upadała, jednak słabość ciała pociechą tak wielkiej dostojności

krzepiła i mawiać także zwykła była, że o nic nie stała byle tylko jednym dniem po koronowaniu więcej żyła... W miesiąc szósty po ukoronowaniu na ciężką chorobę, którą zowią rakiem umarła.“

Trzeba przyznać, że roczniki Orzechowskiego choć nie bardzo rozświecają charakter samej Barbary, lecz politycznej strony tej sprawy dają obraz bardzo prawdy bliski i wcale dokładny. Obrady n. p. sejmowe podane są z wiernością zadziwiającą. — Ale dziwnie niekonsekwentny to był człowiek ten Orzechowski! Że tak jak w wielu innych okolicznościach, i co do sprawy, która nas tu obchodzi, łatwo zmieniał zdanie, mamy dowód z jego pism „przygodnych“ — teraz nazwanoby to broszurami. Ten sam co w historii królowi ofiarowanej tak wychwala Barbarę, okazuje się parę tylko lat wcześniej gwałtownym jej przeciwnikiem. Ponieważ nie wszystkie były w owych czasach drukowane, wspomnę teraz tylko o jednym z tych pism, które wydane zostało r. 1584 staraniem Jakóba Górskiego, lecz musiało już przedtem być rozpowszechnione, gdyż pisał je Orzechowski jeszcze przed r. 1550, a wiadoma jest gorliwość jego w rozrzucaniu swych rozpraw okolicznościowych. Że czytane i poszukiwane było wnosić można ztąd, że do r. 1763 pięć czy sześć edycji liczyło, a i rękopismów wiele rozrzuconych jest po kraju.

Nosi ono nazwę *Fidelis Subditus* i zawiera dwa listy do Zygmunta Augusta pisane. Otóż w drugim z kolei, co do którego czasu powstania nie mamy całkiem pewnych danych ¹⁾ przemawia autor — według Ossolińskiego — do Zygmunta już jako do króla, i między innymi ostro nagania jego przywiązanie do Barbary, i dla odwiedzenia go odeń wszelkich ar-

¹⁾ Jeśli, jak usilnie dowodzi i kilkakroć powtarza Ossoliński, list ten pisany był przed ślubem Augusta z Barbarą, to musiał być wcześniejszy, bo ślub odbył się r. 1547. Jeżeli zaś powodem do napisania go był napad Tatarów 1549 r., jak to znów gdzieindziej twierdzi ten sam autor, to jakże mógł „odradzać“ małżeństwo już dokonane i ogłoszone za nierozzerwalne? W każdym razie treść sama wskazuje, że pisany był po ślubie, bo i po śmierci króla starego, może jeszcze r. 1548 zanim wyszło na jaw tajemnie zawarte małżeństwo.

gumetów używa. Wystawia mu zgubne dla królów samych i dla królestw skutki niewstrzemięzliwej miłości panujących, która jest nieprzyjaciółką cnót, zarazą najznakomitszych przymiotów, zagładą dobrych przedsięwzięć. Energicznie występuje przeciw nierównym małżeństwom królów, mówiąc o Barbarze: „żona ta niemiła narodowi, ohydzi mu i Ciebie“ i zapewniając że nawet potomstwo z niej nie byłoby narodowi pożądaniem. — Jakkolwiekbądź, broszura ta wskazuje przynajmniej przyjęcie jakiego doznała nowa królowa od opinii większej części narodu i to części inteligentnej, która wtedy miała mniej więcej to samo znaczenie, co dziennikarstwo w czasach dzisiejszych.

Do opowiadania roczników Orzechowskiego mało co dodać można ze świadectw innych historyków społecznych. Ze wzmianki n. p. Strykowskiego w *Kronice* wydanej r. 1582 ks. XXII rozdz. III dowiadujemy się tylko, że Barbara była córką Jerzego Radziwiłła kasztelana wileńskiego, a nie Grzegorza, że gdy po owdowieniu mieszkała przy matce Król młody „często chodził na biesiadę ucziwą, uczyniwszy z pałacu zamkowego przez ogród do jej dworu przechód“; że ślub dany był tajemnie przez plebana Radziwiłłów, że małżeństwa tego „król sam Zygmunt Stary, i królowa Bona matka srodze synowi bronił i paskwiluse rozmaite pisano,“ a nawet o to w samem zdaje się Wilnie rozruchy i niesnaski były. Jednak gdy po śmierci Zygmunta I publicznie za żonę swą Barbarę ogłosił, musieli panowie litewscy, którzy tak jak polscy, prawie wszyscy związkowi przeciwnymi byli, uchylić głowy, gdyż stosunek narodu do panującego na Litwie zupełnie był inny niż w konstytucyjnej Polsce. Utrzymuje dalej Strykowski, że koronacja Radziwiłłówny uchwaloną była na sejmie r. 1560, lecz w świętki następnego roku królowa umarła“ z podejrzeniem trucizny zadanej przez Włocha doktora.

Nic zupełnie nie mówi o Barbarze Sarnicki w *Annalach* wydanych r. 1587, jak również niewiele Bielski Joachim w *Kronice Polskiej* drukowanej 1597 r. pod imieniem ojca Marcina, który tak powierzchownie rzecz całą opisuje, że go nawet to nie zastanawia, dlaczego przeciwnicy Barbary nagle na jej stronę przeszli. Spotykamy się tylko u niego znów z ową mylną datą sejmku piotrковского pierwszego, który we-

dług niego przeciągnął się do stycznia 1549 r. i z podejrzeniem otrucia Barbary przez Włocha. Niemniej pominięty jest charakter jej w Krzysztofa Warszewickiego *Paralełach* wydanych roku 1603.

Za to bardzo znów jaskrawe, choć zupełnie odmienne niż widzieliśmy dotąd, (światło jeśli to światłem nazwać można), rzuca na sprawę i osobistość Barbary niewiadomy autor dzieła *Vita Petri Kmithae* drukowanego po raz pierwszy przy do-bromilskim wydaniu roczników Orzechowskiego r. 1611. Ustęp jej dotyczący zanadto jest charakterystyczny, by go nie przytoczyć w tłumaczeniu:

„Król młody Zygmunt August mając od ojca powierzony zarząd Litwy bawił w Wilnie, gdzie spędzając czas w towarzystwie pochlebców rozpustnie na zbytkach, ucztach i maskaradach, zapalony został miłością do wdowy Barbary, córki J. Radziwiłła, która w domu wychowana przez matkę zdawna źle słynącą, poślubiona potem Gasztołdowi młodszemu, matkę w szpetności charakteru przewyższyła. Po jego zaś śmierci król ożenił się z nią tajemnie i z pominięciem wszelkich prawnych formalności i wymagań, nie zaradziwszy się ani królestwa swych rodziców, ani senatu, i zobowiązał się do wiary małżeńskiej bez wiedzy stanów. A lubo związki z tą osobą odradził był kilku ze swych dworzan pałających zarówno ogniem miłości ku niej, jak i bogactw żądzą, przecież sam sobie odradzić nie zdołał, lecz pojawiwszy ją za żonę, przejął na siebie całą sromotę i zchałbił sławę i godność po przodkach odziedziczoną i dobre imię i chwałę jaką się bezprzestannie był cieszył, a wszystkie stany królestwa pogrążył w żalobę i boleść. To bowiem małżeństwo nie było zawarte za wolą Boga, nie z miłości cnoty ani w żaden prawny lub należyty sposób, lecz z poduszczania djabelskiego, osiągnięte i przygotowane za pomocą czarów matki, zażegnowań bab zdaleka sprowadzonych i różnych sztuk szatańskich. To ojcu królowi śmierć przyspieszyło, matkę z synem powaśniło i do Włoch zawiodło, a siostrą królową dobrą sławę zmniejszyło i królestwo zniesławiło a obcym zbrzydziło.“ Ztąd zmartwienie dla prawdziwie przychylnych Polsce i domowi królewskiemu, a rozkosz i wesele nieprzyjaciołom Rzeczypospolitej.

Dla wyjścia z trudności zjednał sobie król i stryjeczny brat Barbary Radziwiłł Czarny hetmana Tarnowskiego i biskupa Maciejowskiego, wiedząc, że za nim łatwo pójdzie reszta oponentów między senatorami i wśród szlachty. Dziwi się tylko autor i ubolewa, że ci dwaj najprzedniejsi z Rad królewskich tak niepomni byli swego obowiązku i powagi narodu, że nadzieją zysku dali się ująć, że nawet potem króla sami dalej pchali, namawiając do śmiałego ogłoszenia Barbary publicznie za żonę, skoro tylko umarł król stary, główna zawada. Tarnowski mianowicie popierał to małżeństwo, mając urazę do Zygmunta I i Bony o odmówienie mu spodziewanego starostwa krakowskiego, a udzielenie go głównemu jego nieprzyjacielowi Kmicie. Nadto, dodaje złośliwie, tuszył sobie, że po wypędzeniu gwałcącego tym związkiem wolę narodu króla, sam na tron będzie wyniesiony. Tym czasem gdy się to nie udało, otwarcie zaczął objawiać swą niechęć ku ostatniemu Jagiellonowi, zrywał sejmy i przez swych popleczników usiłował wszelkim zamiarom króla przeszkadzać. Maciejowski zaś miał liczną i rozrzną rodzinę, na której utrzymanie dochody biskupie mu niewystarczały: rad więc był okazywaniem przychylności i popieraniem swem monarchę dobrze usposobić dla siebie, chcąc uzyskać dochody gdańskie. Jeden tylko Kmita „nie podobnie niegodnego nie uczynił, lecz królowi z wielkodusznością jako wierny kraju obrońca i miłośnik opierał się, małżeństwa uznać nie chciał, lecz starał się zniweczyć. A widząc bezskuteczność swego szlachetnego oporu, usunął się na resztę życia od dworu i rady królewskiej.“

— Jaka szkoda, że to jedyne może otwarcie wypowiedzenie spólczesne ocenie tej sprawy, tak mało zasługuje na wiarę. Kto tylko cokolwiek obeznany jest z historią owej epoki, osądzi jak fałszywie i strąnnie są przedstawione nie tylko charaktery ale fakta same. A co najdziwniejsza, to że autor, który w tym rozdziale tak wynosi Kmitę, wcale nie okazuje się jego zwolennikiem w reszcie dzieła, zarzuca mu łakomstwo, przekupstwo, wichrzycielstwo, tak że książka ta jest głównym źródłem wszystkich złych wiadomości jakie mamy o tym dygnitarzu. Widocznie pochodzi żywot Piotra Kmity od człowieka który w swym gorącym demokratyzmie chciał obrzucić błotem wszystko co się stanowiskiem socyalnem odznaczało: i tron

i wszystkich senatorów, a już szczególną złością pałał do Tarnowskiego, tego chce zdyskredytować w opinii wszelkimi sposobami, nawet przez porównanie z niecnym Kmitą. Tarnowski usiłował zamieszki i bezkrólewie sprowadzić, bo sam chciał królem zostać, Tarnowski znany był jako człowiek pyszny zawzięty w nieprzyjaźni, zmienny i nieukontentowany w czynach; on dalej sprzyjał małżeństwu królewskiemu więc „podły, przekupny, pogardy godny;“ Kmita zaś dla tego, że był przeciwnego zdania „mąż zacny, dusza wielka, charakter wzniosły.“ Nieprzeszkadzają temu wszystkie dopiero co przez autora wyjawione przywary Kmity, niekiedy wprost sprzeczne z zaletami teraz wychwalanemi.

W swym zapale przeciw hetmanowi i królowi, nie waha się nasz bezimienny z tego znanego egoisty, namiętnego krzykacza i wichryciela robić ideał patrioty i męża stanu, nawet wprost twierdzić że zrażony niepowodzeniem swych szlachealnych zamiarów usunął się od dworu i żył w odosobnieniu; jak gdyby nie było powszechnie wiadomo, że on to właśnie był jednym z pierwszych, co widząc swą przegraną, rzucili się w wręcz przeciwną politykę i dla ratowania stanowiska, urzędów i dochodów zaczęli płaszczyć się przed królem, którego stracić nie zdołali i nadskakiwać tej Barbarze, której pozbyć się nie mogli; że to Kmita właśnie w sposób najbardziej krzyczący zapomniał o swej własnej godności, a przykładem swoim pociągawszy wielu z senatorów i ze szlachty, przyczynił się wielce do utworzenia Barbarze drogi do korony.

Cóż powiedzieć o naiwnie zjadliwym przedstawieniu Barbary i jej matki, przedstawieniu które wraz ze sprzecznościami w obrazie Kmity mogło niejednemu dać popoh do istniejącego przypuszczenia, że autorem Żywota Kmity jest Orzechowski znany zarówno z gwałtowności jak i braku konsekwencji? Naturalnie mamy prawo zbyć je uśmiechem zarówno jak i w wielkiej części sąd o Maciejowskim i Tarnowskim. Zapewne że znakomita postać zwycięzcy z pod Orszy dwuznacznie i to niepomału wygląda w drugiej połowie życia, tylko że świadectwo całego poprzedniego życia niepozwała nam podsuwać mu nieszlachealnych chęci, a nieraz się już pokazało, że wielcy wodzowie stają się niezdecydowanymi i niekonsekwentnymi, gdy się wdadzą

w politykę, choć nie zaraz ztąd wynika, żeby charakter ich był brudny.

Z ciekawością bierzemy do ręki jeszcze Górnickiego, szukając, co też nam o Barbarze powie ten, co tak wdzięcznie umiał opisać obyczaje człowieka światowego i przymioty „dwornej pani.“ Ku wielkiemu zawodowi przekonamy się że sympatyczny autor Dworzanina nietylko o pisaniu historii nie miał wyobrażenia, ale i jako pamiętnikarz dziwnie jest czczy i płytki. Jakżeż bo i krótko zbywa 44 lat jednej z najważniejszych epok naszych dziejów, których sam był świadkiem, a po części aktorem. A potem ta nużąca drobiazgowość przy opowiadaniu mało znanych wypadków i ceremonii obok starannego zamykania oczu na zdarzenia ważniejsze, na przyczyny i skutki, obok braku wszelkiego sądu osobistego. Co zaś do charakterów, tych całkiem nie zna, nawet nie spostrzega ich istnienia.

Więc nie dziw, że i Barbarę tak powierzchownie traktuje w swych *Dziejach w Koronie Polskiej* wydanych 1637 roku. Wspomina tylko że gdy na sejm 1547 r. był przyjechał z Litwy Zygmunt August poprzedzony wieścią o związku z Radziwiłłówną, „przeto król stary osobno na pokoju pytał o to syna i żeby mu powiedział prawdę. Tam jako opowiedział ojcu, nikt tego nie wie, lecz tak rozumieli ludzie, że się nie przyznał, albowiem po starcu nie znać było frasunku żadnego.“ Dwie rzeczy tylko ciekawsze znajdujemy w całym opowiadaniu, to jest twierdzenie wbrew Orzechowskiemu i innym że na sejmie 1548 r. „naprzód o ożenieniu tem mówić i porozumiewać się senatorowie (więc nie dopiero nakłonieni przez posłów) poczęli“ i wytłomaczenie że król prymasa Dzierzgowskiego jednego z najzawziętszych przeciwników małżeństwa tem sobie, zjednał iż po śmierci Maciejowskiego powstałe zatargi o biskupstwo krakowskie według jego życzenia rozstrzygnął. Śmierć Barbary przypisana jest jedynie chorobie.

Na Górnickim kończy się szereg społecznych opowiadań czy sprawę Barbary, szereg najważniejszy, bo od kogoż mogliśmy się spodziewać pewnej informacyi, jeśli nie od nich? Lecz niestety tak są skąpi w udzieleniu tych wiadomości, czy też tak mało ich nasza bohaterka zajmuje, że po przeczytaniu 7 różnych opowiadań, nietylko nie wiemy jaką była Barbara,

prócz że była dobrą i piękną, ale nawet od kogo wyszedł opór przeciw niej, ani dokładnie, którzy i jacy byli przywódcy opozycji, ani jaki rodzaj śmierci.

A zatarty zarys ten historyi nieszczęśliwej królowej, podany przez powyższych pisarzy stanowi cały zasób wiadomości o niej pierwszych dramatyków, co ją swą bohaterką uczynili. Cóż bowiem dotych bezpośrednich relacji dodać mogło kilku pisarzy pierwszych, co dzieje owej epoki jakby z drugiej ręki otrzymali?? Najwięcej jeszcze spodziewaćby się można od Ko-jałowicza, który pisał *Historję Litwy* wydaną roku 1669 i historją domu Radziwiłłów p. t. *Fasti Radiviliani*, w żadnem jednak z tych dzieł nie znajdujemy nic nowego. Nie warto bowiem i wspominać o wzmiance w pierwszym uczynionej, że zdaniem wielu Włoch, co podać miał truciznę Barbarze, namówiony był do tego od ludzi jej nienawistnych.

To co powiada o niej Starowolski lub Kochanowski może być dla nas ciekawem co najwięcej jako świadectwo o zapatrywaniu się potomności na tę postać historyczną. Napis nagrobkowy przytoczony w *Monumentach* (wbrew treści jego Kraszewski twierdzi, że był wryty na blasze przybitej do trumny, nagrobku zaś żadnego nie było nigdy) napis ten mówi tylko, że:

Wielu wiele dopomogła, nie szkodziła nikomu,
Nikt się nie może nazwać od niej obrażonym
(czy skrzywdzonym).

— Kochanowski zaś żarliwy przeciwnik postępu Zygmunta Augusta, w dziele *Hypomnema Reginarum Poloniae* druk. r. 1672 traktuje rzecz ze stanowiska polityka. „Zaiste, robi on uwagę, jeśli już między prywatnymi tego rodzaju zawarte związki niczem są, cóż dopiero między panującymi, których życia świadkami winny być niebo i ziemia!“ Następnie rozczulając się nad smutną starością Zygmunta I, który takich rzeczy doczekał mówi: „Nic nie tłumaczyło Augusta tylko miłość; jeżeli dla osłony występków, występki tarczą być mogą.“ Wreszcie z okazji zejścia sejmu piotrkowskiego dodaje: „Lecz wrodzonym jak się zdaje, przymiotem Polaków jest na błędy swych królów naprzód się oburzać, potem je znosić, nareszcie zapominać... Tak w końcu między proszącymi a proszącym

łzy zakończyły rozprawę, gdy król Barbary, Polacy króla odstąpić nie chcą, z wielkim uszczerbkiem stron obu August zatrzymuje Liwią, poddani Augusta.... lecz śmierć nie długo Barbarze dała się cieszyć nieprawem posiadaniem korony.“

Po Kochanowskim następuje długoletnie głębokie milczenie o Barbarze, przerwane dopiero z końcem przeszłego wieku tu i owdzie pobieżnymi, a ślepo powtarzanymi napomknieniami w podręcznikach historii polskiej, o których już była mowa. Do nich przydały, jak równie wiemy, kilka nowych szczegółów Śpiewy historyczne, gdzie znajdujemy też pierwszą wiadomość, że powszechnie Bonę pomawiano o otrucie Barbary. Jeżeli więc w poezji spotykamy się już przed rokiem 1816 z przedstawieniem Bony jako godzącej na życie synowej, przypisać to należy przechowującej się tradycji, i temu prawdopodobieństwu na które łatwo mogły każdego naprowadzać wzmianki o Włochu doktorze i nienawistnych ludziach. Wszak byłoby naturalnem takie omówienie zarzutu, który podnosić za życia Zygmunta Augusta niepozwalala owym pisarzom już prosta delikatność.

U historyka jednak jak Niemcewicz musimy przyjąć pewniejsze źródła takiej wiadomości, niż ustną tradycję lub domysł, i mamy też nie jeden powód do przypuszczenia, że już wtedy, gdy pisał komentarze prozą do śpiewów historycznych znane mu były niektóre z dokumentów i listów, które potem na jaw wydał w swym *Zbiorze Pamiętników o starożytnej Polsce*.

Z rokiem wydania Igo tomu rzeczonych pamiętników (1822) nastaje nowa i nader ważna epoka w badaniach tak o Barbarze jak w ogóle o całym czasie panowania Zygmunta Augusta, epoka wydobywania się z ukrycia źródeł do historii owych czasów w szeregu długim, do dziś dnia może nieskończonym. Przypatrzmy się materyałom w tym tomie wydrukowanym.

Są tam fragmenty z biografii kard. Commendoniego legata papieskiego w Polsce, napisanej przez Gratianiego, podane w tłumaczeniu z łacińskiego pod tytułem: *Pamiętnik Kommendoniego*. Chociaż kardynał przybył do Polski w kilkanaście dopiero lat po śmierci Barbary, jednak przy rozbiórce charakteru i życia Zygmunta Augusta i z okazji sprawy

rozvodu jego z Katarzyną Austryczką jest mowa i o Barbarze, mianowicie o początkach miłości króla do niej w Wilnie: „Młodzież znająca jej wdzięki, zaprowadziła go naprzód do niej; sztuką i pieśczoćty swemi tyle dokazała, że wbrew upominaniom matki i siostr przekładających stadło to jako niegodne królewskiego majestatu, August pojął za żonę i koronować kazał.“ Następnie o śmierci Barbary: „Ta gdy różnemi lekarstwami płodności nabyć pragnie umiera.“

Ale mniejsza o tę niezbyt pochlebną opinię, niepotwierdzoną zresztą żadnem innem świadectwem. W dalszym ciągu podaje nam Niemcewicz ułamek z rękopismu ruskiego, znalezione go przezeń w bibliotece wileńskiej, w którym do inszego opowiadania przyłączony był *Latopis W. X. Litewskiego i Żmudzkiego*, a w nim ustęp tyczący Zygmunta i Barbary. Odnosi on się wprawdzie tylko do początku związku i zdaje się być echem pospolitych pogłosek brukowych, w głąb rzeczy nie wchodząc wcale, jednakże mimo to dla nas nader jest interesującym, jako pierwsza notata o tej sprawie podana nie ze stanowiska dziejopisarskiego, lecz z prostotą i anegdotycznym zakrojem, jakoby wyraz społecznego sądu szerszych kół. Dowiadujemy się, że August wkrótce po śmierci swej pierwszej żony († 1545 r.) poznał i począł miłować Barbarę. Gdy zbyt częste jego odwiedziny, zwłaszcza od czasu, jak sobie z pałacu uczynił przejście do jej mieszkania dawały coraz więcej powodu do obmowy, bracia młodej wdowy prosili króla by tego zaprzestał. Rzeczywiście dłuższa nastąpiła przerwa, aż nagle jednego wieczora król znowu zjawił się samotnie. Wtedy „panowie Radziwiłłowie, którzy pilnie tego strzegli“ zeszedłszy go zaczęli wymawiać mu iż obietnicę łamie a dom ich na niesławę naraża. Król odparł żywo, że nie wiedzą co mówią, bo może im owszem te odwiedziny sławę i pożytek przyniosą. Oni podchwyciwszy te słowa, przywiedli natychmiast księdza, którego na to gotowego mieli i siostrę królowi potajemnie zaślubili. I długo o tem nikt się nie dowiedział, bo nawet Barbara pozostała nadal w domu matki. Tylko Maciejowskiemu i Tarnowskiemu zwierzył się król za przyjazdem do Polski 1546 r. (sic.) Aż dopiero r. 1548 gdy Panowie Rada W. Księstwa zjechali się w Wilnie ku nowemu królowi, dowiedzieli się o małżeństwie a nie aprobując wcale prosili i upominali króla

„by tego nie czynił.“ I cały naród bardzo temu był nie rad, wielu nawet wiary dać nie chciało, a u wrót i na ścianach zamku przybijali „mnogie paszkwile,“ które i samemu królowi przynoszono. W krótkie wiadomość ta doszła do królestwa starych w Koronie, którzy „wielce srogo“ syna zganili — lecz on na niczyje napomnienia nie dbał Tyle Latopis.

W ogóle zawiera książka pomieniona w dalszych swych częściach wiele niepoślednich a w swoim czasie nowych szczegółów o Augusta charakterze, o jego złem życiu i bezgranicznej uległości wdziękom kobiecym dla których gotów był poświęcić wszystko; o jego zabobonności i skłonności do czarów i zażegnywań, w którym to celu zawsze otaczał się „babami“ ich magicznym sztukom swe zdrowie powierzając. Nie małej też wagi światło rzucone jest na stan ówczesnej moralności publicznej i pojęcia o honorze zwłaszcza w rzeczach pieniężnych. Skandaliczny obraz przekupstwa i nieuczciwości znacznej części obywatelstwa a nawet dygnitarzy, przedstawiający się w Orzelskiego opowiadaniu o zajściach z powodu spisania inventarza i przeprowadzenia testamentu po śmierci ostatniego Jagiellona prawdziwie zgrozą przejmują.

Na takim tle nader ciekawy rysunek mógłby stanowić następujący dalej *Dyaryusz sejmu r. 1548*, pierwszy, jaki z tego sejmu w druku się ukazał. Wystawić sobie łatwo z jakim interesem go brano do ręki. Cóż kiedy czytając każdy musiał być rozczarowanym. Zamiast sprawozdania z rozpraw znajdujemy tam pobieżne tylko notatki spisane przez kogoś, co ani rzeczy nie zrozumiał ani nawet nie umiał podać zewnętrznej treści tego co słyszał i porządku w jakim mowy następowały. Już same takie pomyłki jak nazwanie sejmu piotrkowskiego warszawskim wprowadzenie na scenę arcybiskupa Gamrata, który nie żył od trzech lat, lub p. Baranowskiego zamiast Boratyńskiego, błędne wreszcie datowanie jak zaraz na wstępie gdzie pod napisem: die prima Novembri (sic) zaczyna się tekst od słów: We środę w wilią Wszech świętych: wszystko to wystarcza, żeby czytelnika źle uprzedzić przeciw wiarogodności dyaryusza. Co do sprawy Barbary przychodzimy do przekonania, że o jej przebiegu na sejmie więcej się dowiedzieć można z roczników Orzechowskiego, aniżeli z niniejszego dyaryusza.

Sprawozdanie nie dochodzi dalej jak do owej sesyi, na której król pierwszą w obec połączonych izb dał odpowiedź odmowną. Ale i ten urywek, choć stosunkowo obszerny, wcale nie jest dokładnym. Dowiadujemy się tylko, że z początku podnoszono głównie kwestyą egzekucyi, że sprawa Barbary przyszła na stół dopiero 3go dnia obrad i to wskutek natrętnych żądań posłów, którzy nie zaraz panów namówili do tego kroku. Głównym w tej okoliczności mowcą izby poselskiej „do posłów, którzy byli przy królu“ (tak jest, choć zapewne ma być do „panów Rad“), był Lupa Podłowski (sic). Ze strony panów zaś najprzykrzejsze słowa usłyszał król od Andrzeja Zebrzydowskiego bisk. kujaws., od wojewody krak. Kmity i Górki kaszt. pozn., który bardzo ostro i w tonie zwierchniczym wystąpił z żądaniem porzucenia Barbary i dowodził, że „królowie Polscy nie zamyśliwali o małżeństwie bez zezwolenia stanów.“ Po stronie króla prócz Tarnowskiego, który w tem chciał całą wolność monarsze zostawić i Maciejowskiego, który bronił nie postępku królewskiego, tylko ważności związku, miał stać poczęści także i Łaski woj. sieradz., wychodzący z zasady, że szkoda tracić czas na narady nad rzeczą, która się już stała. Co zaś dziwna, to że Tęczyński, przedstawiany zwykle jako jeden z najzagorzalszych przeciwników małżeństwa i przywódców opozycyi, w tym dyaryuszu wcale na takiego nie wygląda. Nie wdaje się on tu w ocenianie faktu, tylko w mowie nader spokojnej poprzestaje na stwierdzeniu, iż się posłowie przed senatem żalili na tajemne ślubu zawarcie i na stanowcze oświadczenie króla, „iż raczejby żywot utracił niż złamał małżeństwa przysięgę.“

Ten ostatni szczegół naprowadza nas na domysł, że tu jest jakaś przerwa, że mowę Tęczyńskiego musiało poprzedzić jakieś oświadczenie królewskie, o którym żadnej nie było wzmianki. I rzeczywiście, przekonamy się z innego dyaryusza, iż obrady te senatu odbyły się we wtorek, nie w 4ty dzień sesyi, tylko w tydzień później. Przez tydzień ubiegły odbyło się kilka narad posłów z senatem i chodziła deputacya od panów do króla, który odpowiedział stanowczo, że żony nie opuści. Tak więc początek sesyi 6go listopada zestawiony jest z drugą połową obrad 13go listopada, jakby to jedna sesya była.

Król, który był świadkiem tych właśnie ostatnich obrad 13go przyrzekł dać odpowiedź ostateczną obu izbom nazajutrz, i istotnie we środę wystąpił w senacie w obecności izby poselskiej z nader energiczną mową, w której zbiwszy punkt po punkcie wszystkie inne zarzuty mu czynione, na końcu przystąpił do odparcia zaczepki o małżeństwo. Mowa ta w głównych rysach zgodną jest z wersją, która się w tradycji przechowywała, choć zwykle przytaczana jako odpowiedź dana deputacji lub izbie poselskiej, gdy ta z Boratyńskim na czele rzuciła się przed królem na kolana. Tylko niespotykamy tu owych energicznych zwrotów ani wyrażenia że „co się stało odstać się nie może“ ale raczej jakieś spokojne, długie dowodzenie, że słusność jest przy królu i tłumaczenie, że krok jego jest nieodwołalny. Od tej zaś mowy, którą według późniejszych źródeł uważać musimy za autentyczną także różni się ona cokolwiek, mianowicie również brakiem energii i dodaniem odpowiedzi na inne zarzuty, której w mowie oryginalnej nie było. Z porównania z dyaryuszem późniejszym wypada, że mowa tutaj podana jako w senacie w obec posłów wygłoszona, jest tylko pierwszą odpowiedzią daną deputacji senackiej, i ztąd ten ton łagodny, który łatwiej się da wytłumaczyć przy pierwszej zaczepce niż wobec późniejszego zajęcia.

Na tem kończy się dyaryusz. Lecz ważniejszą od niego jest dla nas ostatnia część tej samej jeszcze książki, mianowicie 30 *Listów* Zygmunta Augusta do brata Barbary podczaszego litews. a później wojewody wil., list jeden do jej matki, kasztelanowej wil. i jeden do marszałka litew., brata stryjcznego Barbary, wreszcie list samej Barbary do brata i Bony do Montego. Listy te stanowią pierwsze źródło do przyjrzenia się prywatnej stronie stosunku Zygmunta do Barbary, stosunkom poufnym, familijnym, słowem temu, co jest częścią najbardziej ogólną ludzką tych zdarzeń historycznych, a więc stroną nas specjalnie obchodzącą. Wprawdzie nie tworzą one całości, są dopiero połową korespondencji, bo niema między nimi ani jednej odpowiedzi Podczaszego, ani jednego listu Barbary do męża lub na odwrót. I królewskie listy nawet nie są wcale skompletowane. Dla tego też korespondencya rzeczona nie wyjaśnia wszystkiego, owszem wiele zostawia wątpliwości a nawet sama czasem stawia zagadki, które dopiero późniejsze

źródła dozwoliły rozwiązać. Mimo to nie mała jej wartość polega na tem, że obejmuje cały czas pożycia Augusta z Radziwiłłówną i tyka wszystkich prawie zajęć i spraw tego okresu.

I tego wreszcie nie można powiedzieć, żeby pod względem psychologicznym illustrowała samą postać Barbary; więcej pomaga do poznania charakteru Augusta i przebiegu zdarzeń. Nowe szczegóły nam przydatne, które z niej zaczerpnąć się dadzą są następujące.

Poślubienie Barbary umiał August dość długo utrzymać w tajemnicy w samym nawet Wilnie, nie sprowadzając żony do zamku, tylko zostawiając ją po dawnemu przy matce. Zmuszony wkrótce jechać do Korony na sejm zwołany przez ojca pod jesień 1547 r. w Piotrkowie widać obawiał się jednak jakichś dla Barbary niebezpieczeństw, kiedy usunął ją na czas swej nieobecności z Wilna do Dubinek, zamku obronnego o kilka mil od stolicy, gdzie zostawała pod opieką właściciela zamku a brata jej Mikołaja Rudego, podczaszego i Dowojny starosty Mereckiego; największą około niej troskliwość zaleca tymże kilka listów królewskich.

Z listów podczas sejmu pisanych dowiadujemy się o zartach wybuchłych między kasztelanem krak. i hetmanem Tarnowskim Janem, a Piotrem Kmitą wojewodą krak., co królowi wiele zmartwienia sprawiło. Tych dwóch krewnych i potem z okazji sprawy Barbary widzimy ciągle w przeciwnych obozach. Że Barbara nawet śród małej garstki przypuszczonych do tajemnicy znalazła niechętnych, pokazuje się z niepokojących plotek, któremi Podskarbina (Hornostayowa) próbowała zachwiać zaufanie jej do Augusta, przeciw czemu z takim oburzeniem protestuje król i zapewnia o swej jednostajnej miłości w liście z lutego 1548 r. Z niespokojności i podejrzeń jego w skutek wiadomości o przypadkowem zawałeniu się jakiegoś sklepienia w pobliżu pokojów Barbary w Dubinkach widać, że nawet musiała być obawa zamachu na jej życie. Ciekawe są dowody, nieledwie w każdym liście z Piotrkowa, drobiazgowej troskliwości z jaką król zajmuje się z tego oddalenia wszystkim co się Barbary tyczy, jak rozporządzenia szczegółowe odnoszące się aż do umieszczenia „praczki jej król. Mości,” do zapewnienia ludziom do dworu należącym obrokowego dla koni. Tajemnicy o zawartym związku strzegł

król jak najstaranniej i w Koronie, bardzo go też martwi, iż podobno pod koniec sejmu Bona zwiedziła się coś o nim od Tęczyńskiego, wojewody sandom., który też potem gra rolę jednego z głównych przeciwników Barbary.

Zaledwie młody król po sejmie zdołał pospieszyć do Wilna (w marcu 1548 r.) gdy zaraz powołała go nazad do Krakowa wiadomość o śmierci ojca. Przed odjazdem, mając już ręce rozwiązane, nie widzi nic pilniejszego jak sprowadzić do siebie swoją Barbarę, publicznie za żonę ją uznać. Oznajmia on w liście z nieukrytem wzruszeniem i bardzo pospiesznie wysłanym do Podczaszego, bez daty tylko: Czwartek 48 — „gwałtowną potrzebę aby... małżonka nasza najmilsza jutro przyjechała do Wilna, na dobrą godzinę w noc do dworu twojej miłości pokryjomu... sic astra volunt.“ Zaraz po uroczystym wjeździe Barbary na zamek, zapowiedzianym w liście na „sobotę,“ opuszcza ją król, nie mogąc nawet myśleć o zabraniu jej ze sobą do Korony. Musiały bardzo niepokojące wieści rozejść się o nieprzychylnem małżeństwie usposobieniu kraju, gdyż król w liście z Krakowa prosi Barbarę, by się próżno nie frasowała trudnościami, i ku jej zaspokojeniu zaręcza, że owszem wszystko idzie „podle myśli naszej i niechęci w W. Polsce się uspokoiły.“ Tylko uskarża się na jakieś intrygi Wojewodziny wil. i Kasztelana wil. Ostrzeżenie królewskie w jednym z listów, aby nigdy nie był „pisany na wierzchu tytuł Jej król. Mości, lecz prosto list począć pisać“ i tylko „niechaj od Jej król. Mości pisywają *in plurali*, my etc.“ naprowadza na domysł, że musiało wielu być takich, którzy przestrzegali, aby Radziwiłłówna nie używała tytułu zaprzeczonego jej przez naród i tych obawiano się nawet listami drażnić.

Z sejmu piotrkowskiego 1548 r. nie ma ani jednego listu w niniejszym zbiorze. Wiemy tylko, że mimo przeciwności król jeszcze podczas jego trwania dopełnił zamiaru wyrażonego w dawniejszym liście do Kasztelanowej wil., matki Barbary, i sprowadził żonę do Korony. Mimo to korespondencya z Wilna nie ustała. Została tam rodzina Barbary. Otóż mnóstwo zachowało się listów dowodzących, że król i nadal w najściślejszych stosunkach pozostał i z matką jej, i z braćmi i z innymi nawet krewnymi. Wehodzi w sprawy majątkowe

i rodzinne Radziwiłłów, z taką troskliwością, że n. p. z okazji ślubu jednej z krewnych Barbary troszczy się w listach o prowianty na wesele. Wie o wszystkich procesach ich; stara się zapewnić egzystencję odpowiednią Kasztelanowej wil., której majątek zbytnimi wydatkami trochę był nadwyreżony; usiłuje nieszkodliwymi uczynić wszystkich nieprzyjaciół Radziwiłłów na Litwie. Z radością pospiesza rodzinie donieść, że Barbarze już zapewnił „oprawę na majątkach królewskich“ Zajmuje się nawet pogrzebem p. Gasztołdowej, matki pierwszego męża Barbary, i jej majątkiem i pozostałymi córkami. Największe zaś zaufanie okazuje król Podczaszem. Jemu zwierza się w listach ze wszystkich swych zamysłów; nie wyjmując urzędowych, opowiada swe troski n. p. pod względem zepsutych stosunków z poddanymi i dygnitarzami Korony. A z jaką delikatnością przyjmuje wymówki pani wil. i tłumaczy się jej iż syna pominął przy nadaniu jakiegoś urzędu. Żeby to nagrodzić, gdy wkrótce nastąpił napad Tatarów zdaje pospolite ruszenie na Litwie „pod przełożęństwo“ Podczaszego (październik 1549) i jeszcze w następnym liście pospiesza wytłumaczyć się ze zbyt suchej, urzędowej formy jakiej przy tem użyto bez jego rozkazu w kancelaryi królewskiej. Już to w ogóle Podczaszemu niczego nie odmawia, w niczem się nie sprzeciwia, raczej ze swojej woli ustępstwa robi. Wielkim go smutkiem napełnia choroba Pani wil. w styczniu 1550 r. obiecuje doktorowi za jej wyleczenie *jus patronatus* na jakiejś kanonii. Że jednak przy tem wszystkim tylko o Barbarę mu chodziło, świadczy list przestrzegający, aby zatajono przed nią, gdyby Pani wil. umarła — a jeszcze bardziej obojętność, jaką okazał, gdy rzeczywiście kilka miesięcy później przyszła wiadomość o jej śmierci.

Prawda, że przybył mu tymczasem nowy frasunek. Barbara zasłabła, wrzód powstał „na żywocie“ i przybiera taką postać, że go lekarze chcą operować, choć nawet w tym razie nie ręcą za skutek. W swej niespokojności nie gardzi król i takimi środkami, jak sprowadzeniem do chorej jakiejś baby „*in arte incantamentorum bene versatae et peritae*“ i posuwa chęć oszczędzenia żonie wszelkich wzruszeń aż do napominania w listach, aby n. p. Podczaszy w obawie o zdrowie siostry nie chciał przypadkiem do niej przyjechać.

Na chwilę uśmierzać się zdaje choroba; listy króla zajmują się różnemi innemi sprawami. Zygmunt, który tyle dobrego wyświadczył Radziwiłłom, Podczaszego świeżo mianował wojewodą trockim, a Marszałka powołał do siebie dla powierzenia mu godności i spraw największej wagi, w nagrodę musi teraz patrzeć na ich zatargi familijne, i co gorzej znosić od nich przykrości. Krajczy Radziwiłł, stryjeczny Barbary, który wytoczył niesprawiedliwy proces bratu, Marszałkowi, wyrokiem królewskim potępiony, nie zaniedbuje żadnej sposobności, by Barbarze i Zygmunтови niechęć okazywać i nawet publiczne awanije im robić. Skarży się król na niego najbardziej obrażony, że Krajczy z Kmitą coraz silniej się zaprzyjaźnia. Z Włochami też ma jakieś podejrzané stosunki, a i do Bony ciągle jeździ; za to wszystko karze go król odebraniem mu dochodów ze starostwa tykocińskiego.

Zwołanego z końcem wiosny 1550 r. sejmu do Piotrkowa, jednym z nienajmniej ważnych celów było przeprowadzenie koronacy Barbary. W sekretnej cedula dodanej do listu z czerwca t. r., oznajmia król Podczaszemu stanowcze postanowienie koronowania jej w terminie nawet oznaczonym: na św. Katarzynę; co jednak ma zostać tajemnicą dla niebudzenia niechętnych. Zwłaszcza też Bona, której cedula nie oszczędza wcale, intryguje teraz otwarcie i niepożąda ani mienia ani „zdrowia, by rozsypać ten akt,“ nad który śmierć swą przyniosła. Osiadła ona na czas sejmu w sąsiednim Gomolinie, gdzie przywiozła ze sobą „Wielkiego Ogoża“ czarownicę, którą jej atoli odebrano i teraz „w klatce śpiewa dosyć nie mało rzeczy, owa jest się czemu podziwiać, co jednak potem z czasem wszystko wiedzieć będziecie.“ Mimo intryg Bony sejm przeszedł nadspodziewanie szczęśliwie. Z niezmierną radością opowiada król Podczaszemu odmianę w usposobieniu dawniejszych głównych przeciwników: Dzierzgowskiego, Kmity, Tęczyńskiego, Górki. Obok prymasa szczególnie Kmita ubiegał się w oddawaniu czci królestwu, wsiadającym na koń strzemień publicznie trzymał „z upokorzeniem;“ w Krakowie bawił u dworu i do Wiśnicza w gościnę zaprosił. Marszałkowi też jako najbliższemu Barbary krewnemu wszyscy nadskakują, jak donosi list ze sierpnia 1550 r. Tymczasem Podczaszy z rozkazu królewskiego siedząc w Wilnie, pominięty w odbieraniu

tych „pocziwości“ i do rady o losach siostry nie wezwany, obraził się snać o to, gdyż następuje list Barbary (wprawdzie bez bliższej daty), w którym bratu tonem nader serdecznym przekłada, że mając tyle dowodów życzliwości króla (przed rokiem też mianowany został hetmanem w oczekiwaniu napadu Tatarów na pograniczne starostwa), nie może się uważać za pokrzywdzonego; że zresztą w jej sprawie niczyja rada nie znaczy nic, gdy wszystko od łaski królewskiej zależy.

Pomimo tego listu własną ręką pisanego i zapewnień króla o polepszeniu, łudzono się tylko co do zdrowia Barbary. Owszem i wrzód się nie goi, i nogi puchną i febra bywa. W łóżku też musiała już przyjmować poselstwo zgody od Bony. Już przed tem było jedno, lecz August zrażony całkiem do matki z niczem je był odesłał. Przysłanie teraz Włocha spowiednika starszej królowej i jego jako kierownika sumienia zapewnienie o szczerzej jej życzliwości i żalu za dawne niesnaski zmięczyły opór, nie wwały wszakże całkowitej wiary w te oświadczenia. Choroba Barbary szła szybkim krokiem naprzód. W kwietniu okazuje się już groźną, w początku maja 1551 r. królowa umiera. W liście, w którym August o tem bratu donosi, widać głęboką żalność, lecz obok niej i pewną wyższą idealną miłość, która daje rezygnację i pociesza tem, że przynajmniej dusza ukochanej jest teraz szczęśliwą, odbierając nagrodę za przykładne życie i śmierć. W późniejszych listach przepisuje August bardzo drobiazgowo żałobne ceromonie i szczegóły przewiezienia ciała do Wilna, czemu sam będzie towarzyszyć. Tam też kazał Barbarę pochować obok pierwszej żony Elżbiety, zarówno dla pogodzenia jej własnym życzeniom jak i z pewnej niechęci, którą powziął do kraju, gdzie Barbara tyle doznała przykrości. Nie odwiodły go od tego nawet licznie odzywające się w Krakowie objawy sympatii dla zmarłej.

Ciekawe jest zachowanie się Bony w obec śmierci synowej. Choć nie spotykamy wyraźnej wzmianki o otruciu lub usiłowaniu, jednak już samo wyrażenie króla przy opisie poselstwa owego Włocha: „wszelako acz to już tak smaczne poselstwo królowa Jej Mość do małżonki naszej wskazała, wszakże wolemy, iż się przez listy raczej nawiedzać będą, niżby się miały często pospołu widać, owa ku wieczrze trzeba będzie przyglądać,“ już to wyrażenie wskazuje, że musiały być po-

dejrzenia przeciw niej. Te zapewne szerzej się rozeszły i przybrały groźną postać, kiedy aż spowodowały Bonę do napisania listu do swego sekretarza Montego, w którym się zastrzega przeciw pogłoskom, iż to ona pierwsza wiedziała o śmierci „królowej.“ Zapewnia, że Tęczyński i inni „chodzili jakby z procesją“ z tą nowiną do niej. Widocznie boi się, aby w skutek takiej pogłoski nie posądzono jej o przyczynienie się do śmierci Barbary. Charakterystyczne jest też spotkanie króla z Boną, opisane w ostatnim jego liście do Marszałka ¹⁾. Z tej rozmowy przebija najwyższe napięcie stosunków między matką a synem. Gdy między innymi wspomniała o zamiarze zapewnienia sobie u cesarza praw do należącego się jej Baru, zamiast odpowiedzi doręczył jej August „cedulę“, którą z Włoch otrzymał i w której skreślone są jej knowania różne we Włoszech, obok zarzutu, że ona to przyspieszyła śmierć Elżbiety Austriaczki, z kąd wynika, że cesarz zapewne nie będzie skłonny za to ją wynagradzać. Z dziwną nieszczerością król oponuje się jej żądaniom przyzwolenia na wyjazd do Włoch i zbywa skargi na niesumiennosc Kmity, Tęczyńskiego i Montego, skargi które nie mogły jak tylko Augustowi być przyjemne. O Barbarze nie było mowy. Nie mniej znaczącą jest odpowiedź, jaką Bonie niezadowolonej snać z powyższej rozmowy dał August gdy nie mogąc przy ponownem spotkaniu doprowadzić do żadnego ważnego dyskursu, przez posła „z noclegu wskazała“, aby zapytać czy prawda, że król ma się żenić z królową francuzką. Z nieukrytem złościwem zadowoleniem opisuje on w liście swą cierpką odpowiedź, że nie myśli wcale gotować trzeciej żonie losu, jaki spotkał dwie pierwsze. Wszystko to, zapewnia, nie było szczere z jej strony, „tylko propter formam“ i z interesu.

Równocześnie ze zbiorem Niemcewicza lub wkrótce potem przybyło kilka drobnych dodatków do literatury o Radziwiłłówniej. Ossoliński w 3cim tomie swych *Wiadomości*

¹⁾ Data jego styczeń 1550 regni nostri XX jest oczywiście myłką. Z Pamiętników Lachowicza, o których niżej, dowiadujemy się, że na oryginale jest data 20 stycznia 1552 regni nostri XXII.

wyd. r. 1822, w monografii o Orzechowskim zatrzymuje się też nad paszkwilami przezeń przeciw Barbarze rozsiewanymi. Po *Fidelis Subditus*, o którym wspominaliśmy, napisał on drugi, który atoli nie był nigdy drukowanym. Ma on mieć tytuł: *De obscuro regis matrimonio, czyli De secundo connubio Serenissimi etc. ad Equites polonos Oratio*. Utrzymuje Ossoliński, że sama uczciwość zabrania przytaczać „gorszącego opisaną w niem obyczajów tej pani, którą wtenczas brano na języki, najwięcej z zazdrości jej szczęścia“ i z chęci zniweczenia go. Orzechowski nawet jej wdziękom nie przypisuje dość siły do usiedlenia króla bez użycia miłosnych trunków, których pomocy używanie Barbarze zarzuca. Brata jej stryjcznego Mikołaja Czarnego mieni nie współnikiem lecz wynalazcą wszystkich fortelów, nawet rzuca na niego podejrzenie nieuczciwych stosunków z Barbarą. Paszkwil ten wydaje się być wielką rzadkością.

W roku 1830 został wydany z manuskryptu inny paszkwil łaciński, rozrzucony w Piotrkowie 1548 r. Jest on głównie skierowany przeciw Zygmuntowi Augustowi, choć i Barbarze nie oszczędza epitetów — i zawiera jakoby głosy, które miały udział w tej sprawie lub styczność z nią, niemniej zdania włożone w usta różnych personifikacyi. Nie można odmówić pewnego epigramatycznego dowcipu tym sentencyom będącym po większej części trawestycją różnych miejsc z Pisma świętego, choć nie mniej stosownego jak forma, której użyto.

Powiada n. p. Fama od meretricis: *Annuntio vobis gaudium magnum, quia datus est nobis hodie rex, qui est Sigism. Augustus.*

Kasztelan krak.: *Melius est nubere quam uri.*

Kasztelan pozn.: *Nisi hanc dimittes, non es amicus Caesaris.*

Inni panowie: *Noli sanctum dare canibus.*

Germania: *Ave rex Poloniae, et dabant illi alapas.*

Kobiety uczciwe: *Amen dico vobis, scorta et meretrices praecedent nos in regno Poloniae.*

Z taką to śmiałością niesłychaną występowano w obec tronu już w owych czasach!

W tym samym *Pamiętniku sandomirskim* tom 2gi, w którym wydany został ten paszkwil, znajdują się też dwa frag-

menty z *Dyaryusza sejmu 1548 r.* Jest mianowicie, prócz rzeczy, które już znamy, podana mowa „Jędrzeja grabie z Górki“ 22 listopada w senacie, gdzie w imieniu rad i posłów wszystkich dowodzi Augustowi, iż królowie polscy bez woli stanów nie nigdy nie przedsiębrali, i po prostu twierdzi, że król wolnie przez naród wolny obrany nie bez rad swych uczynić ani stanować nie może i z tą „regulą“ na tron wstąpił. Powiada, że panowie, „rada WKM. proszą i śmieie radzą, aby WKM. to małżeństwo sobie nierówne na stronę odłożył, a mają tę zupełną nadzieję“ etc. Przypomina, co panowie powiedzieli Kazimierzowi Jagielle, gdy się wzbraniał pojąć żonę mu przeznaczoną: „królu nie będzie to“ i na postrach także sejm w Brześciu kujawskim, na którym rada zasięka szablami układ zrobiony z Władysławem. Natrąca o tem, jak Kazimierz Jagiełło (według Długosza) przed radą swą zmuszony był kęknąć i kończy tem, że teraz rada kęknąć gotowa, by tylko króla od uporu odwieść. Pomijając mowę dość też zuchwałą od posłów ziemskich, wielkiem rozdrażnieniem tchnie jeszcze żegnanie króla przez marszałka Sierakowskiego, w którym wszystkie niezłatwione sprawy i wszystkie urazy stanów do króla (a zatem i o małżeństwo) są wypomniane.

Taki był inwentarz źródeł do historii Barbary, oczywiście niedostateczny do wydania sądu o jej charakterze, gdy w r. 1837 ukazało się dzieło na zupełnie nowych źródłach *oparte*. Kilka lat przed tem przeniesiono za rozkazem rządowym familijne archiwum Radziwiłłów z Nieświeża do Wilna. Tam zyskał przystęp do niego Michał Baliński i znalazłszy bardzo cenny zbiór oryginalnych listów pochodzących i od samej Barbary i od Zygmunta Augusta, dwóch Radziwiłłów i innych osób w związku z nimi będących również wiele innych aktów, rachunków, wykazów, inwentarzy, notatek do czasów i sprawy naszej bohaterki się odnoszących, skorzystał z nich by napisać monografią tej królowej, której losy a zwłaszcza charakter dopiero on pierwszy miał sposobność dokładnie rozświecić. Tak powstała książka p. t. *Pamiętniki o królowej Barbarze*, a dzieło to z wielką gruntownością i sumiennością, a sympatją dla Barbary napisane, taki obudziło interes do tej postaci, że nietylko posypały się utwory poetyczne o niej, lecz zaczęły i historyczne prace szybko przybywać.

Materyały historyczne pomnożył naprzód Lachowicz umieszczając roku 1842 w swych *Pamiętnikach do dziejów Polski* wydanych z rękopismów biblioteki cesarskiej petersburskiej zbiór listów Zygmunta Augusta do marszałka Radziwiłła, pomiędzy którymi znajdujemy kilka, lecz niezbyt ważnych, — z epoki nas obchodzącej; następnie dwa listy do Podczaszego, z których pierwszy z 4go sierpnia 1548, zawiera rozporządzenia co do podróży Barbary z Litwy do Korony; wreszcie dwie odpowiedzi królewskie na sejmie 1548 r. wydane z autografu i mało różne od podanych w dyaryuszu tegoż sejmu, o którym niżej będzie mowa. Dopełnił tę korespondencję zbiór nieznanych jeszcze listów Barbary samej i jej otoczenia, wraz z opracowaniem ogłoszony przez Al. Przeździeckiego w Iszym tomie *Jagiellonek polskich* r. 1868. Wreszcie roku 1872 staraniem prof. Szujskiego z kilkoma innymi dyaryuszami, także bardzo dokładny dyaryusz sejmu piotrkowskiego 1548 r. w Iym tomie *Pisarzów dziejów polskich* wydawnictwa komisji historycznej Tow. nauk. krakowskiego. X

Wprawdzie wszystkie bez mała poemata o Barbarze poprzedziły te dwie ostatnie publikacye, jednakże gdy one co do charakteru Barbary prawie nic, a do historii jej o ile nas obchodzić będzie mało co ważnego przyczyniły, przeto zamiast traktować każdą z osobna, zbiorę je raczej wraz z dziełem Balińskiego w jedną grupę, aby na takiej podstawie naszkicować charakter a w grubszych rysach i historię życia Barbary, tak jak się nam w rezultacie wszystkich badań przedstawiają.

W obec różnych wersyi poetycznych co do młodości Radziwiłłówny, jej stosunków z ludźmi i objawów charakteru gdy jeszcze była panną lub co do jej pożycia z pierwszym mężem Gasztołdem, wojewodą trockim, ciekawą byłoby rzeczą, móżd sprawdzić, jak się rzeczy miały w istocie; niestety co do tego punktu nie mamy najmniejszych wskazówek. To tylko można powiedzieć, że zarówno przypuszczenie iż wychowała się na dworze Zygmunta I, jak i to, że nieszczęśliwą była w stadle z Gasztołdem, za którego poszła za mąż tylko przymuszona — są czystą fikcją. Ale co więcej, trzeba razem

z Al. Tyszyńskim ¹⁾ przyznać, że i cała historia poznania się Augusta z Barbarą, twierdzenie, że ono nastąpiło jeszcze za życia królowej Elżbiety, że następnie po śmierci Gasztołda († 1542 r.) bywała Barbara na dworze księżęcym w Wilnie, wszystko to jest wymysłem Balińskiego, pozbawionym wszelkich dowodów. A wielka szkoda, że w tej materii nie ma żadnych wiadomości, zwłaszcza o ówczesnem życiu Augusta w Wilnie i panów polskich z jego otoczenia, które musiało być bardzo wesołe i lekkie kiedy aż w przysłowie weszły *amores lituanici*, i które odbijało od sztywnej etykiety, jaką się odznaczał dwór krakowski w owej epoce. Pozostaje tylko jako niezbite to, co już w poprzednich źródłach wiemy o początkach miłości owdowiałego króla (Elżbieta † 1543 r.) do młodej wdowy po wojewodzie trockim, która się chowała u matki „surowego i dojrzałego rozsądku niewiasty“ jak ją zwie cytowany u Balińskiego rękopism Rysińskiego; o schadzkach wieczornych i fortelu, jakim familia Barbary przyspieszyła jej ślub z dostojnym kochankiem we wrześniu 1547 r.

Pewniejsze wiadomości zaczynają się od czasu, kiedy Barbara w krótkce po ślubie osadzoną dla bezpieczeństwa została w Dubinkach pod strażą brata, Mikołaja Rudego i Dowojny, starosty mereckiego. Do Balińskiego przybywają nam odtąd badania Przeddzieckiego; zresztą każde twierdzenie oparte jest na dowodach. Dla uwidocznienia, z kąd czerpane są te dowody użyjemy gdzie będzie potrzeba początkowych liter nazwisk Balińskiego lub Przeddzieckiego.

W Dubinkach spędzając czas w tęsknocie i samotności napisała Barbara szereg listów do bawiącego w Koronie męża, które dają nam nietylko obraz szczegółów jej pobytu znanych nam już zresztą, lecz co ważniejsza na nią samą i jej stosunek do Augusta mocne światło rzucają. Niepodejrzanе te dokumenta wraz z listami późniejszymi, wykrywają też wiele pięknych stron jej charakteru, lubo wcale nie okazują jej jako kobiety niezwykłych przymiotów ducha.

Przedewszystkiem oczywiście wieje z nich głębokie przywiązanie, miłość namiętna do Augusta, która nie musiała być

¹⁾ Recenzja Pamiętników o królowej Barbarze w 2gim tomie Rozbiorów i Krytyk 1854 r.

udaną, gdy i Dowojna nie może się nad nią dość nadziwić, jak widać, między innymi z listu jego do króla z Dubinek 26 listopada 1547 (B.): „Piszę pod mem sumieniem zem nie widział któraby małżonka miała małżonka swego tak miłować bardzo, albowiem widziałem sam i doświadczyłem.“ Tkliwość ta przechodzi czasem w wyrafinowaną, przesadną sentymentalność, szczególnie w listach towarzyszących upominkom, wysyłanym nader często, bo przez 5 miesięcy pobytu w Dubinkach wiemy aż o siedmiu. Przy takim jednym n. p. pisze ona: „Posęlam „WKM. pierścieńczynę, snać figurę zegarową, aby WKM. ra- „czył się według słońca sprawować, a na wschód do Litwy „daj Panie Boże WKMci prędki pośpiech! pokornie proszę, „aby WKMśc patrząc na te dwanaście godzin, chociaż jedną „sobie obrać raczył, w którejbych ja najmniejsza sługa WKMci „mogła być w pamięci WKMci zachowaną.“ Kilka razy pisze też, że przyjechania króla oczekuje „jako dusznego zbawienia po śmierci.“ Mimo to pewna uległość każe jej o sobie zapominać, gdy chodzi o dobro króla, i we wszystkim na jego wolę się zdawać, jak to szczególnie maluje się z listu pisanego w r. 1548 do króla, który już od pewnego czasu w Wilnie bawił, a nie chciał jej tam sprowadzić. „A iż sama na ono „(szczęście) tak długo nie patrzę, acz mi jest nie pomalą tęskno, wszakże nie moja ale WKMci wola, niech się we wszem ze mną dzieje“ (B.) — Ale prócz tej pokory, którą zresztą rozmaicie można tłumaczyć, i nie jedna zaleta wychodzi na jaw z tej korespondencji n. p. wielka dbałość o dobro sług i poddanych, których często królowi poleca.

Pelen rezygnacyi list powyżej cytowany, pisany do króla przebywającego o kilka tylko mil, potrzebuje komentarza. Zygmunt August choć po skończeniu sejmu powrócił w lutym 1548 r. z Korony do Wilna, jednak nie mógł Barbary tęsknocie zadość uczynić, albowiem małżeństwo pozostać musiało i nadal tajemnicą, przekonał się, że ani stary król ani stany nie byłyby się na nie zgodziły; stosunki rodzinne, nawet przyszłość jego jako monarchy mogła być zachwiana. Prosta więc przeczność nakazywała nie sprowadzać Barbary do Wilna, gdzie w końcu mimo wszystkich ostrożności rzecz nie byłaby się może dała dłużej zataić.

Śmierć Zygmunta I wybawiła go z tego przykrego położenia. Przez sam fakt zejścia ojca stawał się August prawowitym królem, nie było jedynego człowieka, który w swej niechęci mógł być zwolnić szlachtę od zobowiązania danego w r. 1537. Matka nie miała takiego znaczenia i w rodzinnych nawet stosunkach o jej przychylności lub nieprzyjaźni dbać już nie musiał tak bardzo, bo już oziębły były, jak się zdaje rodzinne uczucia. To też w pół miesiąca po śmierci starego króla, to jest zaraz po odebraniu o niej wiadomości, w połowie kwietnia zjeżdża Barbara do Wilna i uroczyście na zamek zostaje wprowadzoną. Król wszakże musiał ją wkrótce znowu opuścić. Pogrzeb ojca powołał go do Polski. A gdy pobyt się tam przedłużał, umyślił powoli przygotować opinią na przyjęcie nowej królowej, i w tym celu wezwana do Korony Barbara, zamieszkała w Radomiu, a potem, aby być bliżej męża i rozstrzygającego jej los sejmu w Korczynie.

Źródło tak pomocne do ocenienia nie tylko ogólnego znaczenia rozpraw na sejmie 1548 r. lecz i wielu osób tam występujących — jak Dyaryusz ogłoszony w Pisarzach dziejów polskich, było nadzwyczaj pożądanem. Sejm ten bowiem należy do punktów aż do najnowszych czasów najmniej wyświeconych w dziejach naszych. Wprawdzie najwięcej mówiono na nim o małżeństwie i Barbarze — i dla tego się nim szczegółowo zajmujemy — wszakże w istocie sprawa ta była poboczną. Sejm roku 1548 jest tylko jednym ogniem walki politycznej, która cechuje całą prawie historię naszą: walki reprezentantów narodu z rządem. Jako walka konstytucyjna byłaby ona i nie jedyną w historii i łatwą do zrozumienia; lecz co właśnie stanowi trudność, to pytanie od kogo wyszedł ów ruch antimonarchiczny w XVI wieku, który zatrwał panowania obu ostatnich Jagiellonów, a smutnie uwięziony został słynnymi prawami kardynałnemi, mianowicie komu się należy „zaszczyt“ przewodnictwa w opozycji 1548 r.

Otóż według jednych historyków, zwłaszcza dawniejszych, cały ruch ten opozycyjny wyszedł od możnych którzy chcieli zawładnąć rządem. Cytują tu zawsze kilku senatorów, którzy mieli podobno zamiary zajęcia nawet miejsca na tronie. Że szlachta całym sercem do tych robót się przyłączyła, jest prawdą, mówią, lecz stało się to wskutek znanej polskiej skłon-

ności do dworowania możniejszym od siebie, i zaślepienia, z jakim biedniejszy ogół popierał zamiary kilku umięjących go pozyskać panów.

Takie było długi czas ogólne mniemanie. W nowszych zaś czasach powstał znów zarówno pomiędzy historykami jak i badaczami prawa polskiego, cały zastęp zwolenników zrodzonej przez Lelewela teoryi o demokratyczno-republikańskiej, „gmino władczej“ misyi polskiego narodu, i ci przerzuciwszy się w drugie przeciwieństwo, dowodzą, że cały ruch opozycyjny za obu Zygmunatów — a więc i zajęcia r. 1548 — wyszedł od niższych warsw narodu, od szlachty, która nie miała wprawdzie planu działania, ale z nieugiętą wytrwałością i z świadomością celu dążyła do zreformowania ustroju państwowego. Panowie brali też udział w tym ruchu, lecz wcale nie w zamiarach jakichś wyraźnych przeobrażeń formy rządu, tylko dlatego, że wielu z magnatów uważało zamieszanie krajowe za dobrą sposobność „łowienia ryb w mętnej wodzie“ jak powiada jeden z głównych reprezentantów tego kierunku, Koronowicz w *Słowie dziejów Polski* (1858). Zgodne z tem zapatrywanie objawia prof. Zakrzewski w krytyce Igo tomu *Pisarzów rzeczy polskich*, umieszczonej w *Niwie* z maja i czerwca 1873 roku. Sam fakt iż senat długo nie śmiał sprawy Barbary poruszyć i dopiero go posłowie do tego zniewolili, oraz to, że opozycja senatorska przeciw małżeństwu tak rychło stopniała, ma już dostatecznie świadczyć, iż „jakkolwiek zawiść panów ważną odgrywała rolę, to jednak główny opór przeciw małżeństwu wychodził od stanu rycerskiego.“

Pomiędzy tymi dwoma skrajnymi kierunkami w tłumaczeniu ruchu antimonarchicznego w owym czasie pośrednią drogę wybrał sam wydawca *Pisarzów dziejów polskich*. We wstępnych uwagach do tomu Igo nie zaprzecza on wprawdzie, że cały ruch polityczny u nas w XVI wieku był republikańsko demokratyczny, wyszedł od szlachty, która pierwsza urodziła ową słynną egzekucyę, w szlachcie znalazł przeważnie swój żywioł i według jej życzeń się zakończył, niestety w sposób dla narodu najzgubniejszy, bo doprowadził do zupełnej zatraty pojęcia rządu. Jednak w chwili o którą nam właśnie chodzi, przy wstąpieniu na tron Zygmunta Augusta opozycja najmniej gmino-władczy miała charakter. Możni to mglistym dążeniom

szlacheckiego ogółu swym współdziałaniem nadali stanowczy wyraz i cechę programu pewnego. Oni to nie umiejącym działać ślepym masom, dali kierunek, pochwycawszy ster w swoje ręce. Wiadomo, że tak w Wielkopolsce jak i w Małopolsce senatorowie stali podówczas na czele opozycji: tam Górka, tu Kmita. Że później kierownictwo ruchu przeszło do szlachty, lub nawet i do możnych, którzy atoli w duchu czysto demokratycznym je ujęli, to rzecz inna.

To zapatrywanie wydaje się najtrafniejszem ze wszystkich. Wszak Kmita i Górka wcale nie myśleli o gminowładztwie szlachty, tylko o swem własnem możnowładztwie; wszak otwarcie mówiono o jednym z nich kandydaturze na tron, jak z drugiej strony też Tarnowskiego podejrzrywano o podobne zamiary. Dodajmy Tęczyńskiego, Leszczyńskiego i innych, a biskupów z wyjątkiem jednego tylko. Senat zatem nie był obcy ruchowi, owszem przewodniczył mu. Że zaś dwaj czy trzej stanowili wyjątek, nie wynika wcale, żeby z zasady byli opozycji nieprzyjaciołmi. Kto wie, czy tu w rachubę nie wchodziły osobiste chwilowe powody; dla czegoż n. p. Tarnowski nie wahał się trochę później przystąpić sam do tej samej opozycji?

Tak więc mamy wszelkie prawo sądzić, że ruch w 1548 r. był kierowany z góry, przez senatorów, po za którymi stała jeszcze Bona, obrażona w swej dumie małżeństwem syna, a prócz tego mająca w niesnaskach krajowych swe osobiste widoki. Szlachta, lubo miała pewne przeczucie gmino-władztwa późniejszego, lecz pozbawiona jeszcze jasności pojęć i świadomości wspólnych celów i dróg, szła ślepo za przewodem możnych i popierała ich interes a nie swój własny. „Polewki,“ jak to z samych rozpraw sejmowych możemy się dowiedzieć, byli uważani za narzędzia tylko w rękę możnych. Ustawicznie jest tam mowa o skrzywdzeniu przez króla powagi senatu oratorowie izby poselskiej, ciągle stają w obronie praw senatu, i jemu samemu nawet przypominają własne jego znaczenie.

Że panowie rada czekają na te przypomnienia, że się długo do wystąpienia zebrać nie mogą, to jeszcze nie dowodzi żeby władzę całkiem z rąk wypuścili i ulegli królowi. Łatwo pojąć że senatorom, jako będącym w bliskich z dworem stosunkach, a społecznie i majątkowo od niego bardzo zawisłym trudno przyszło jawnie przeciw królowi wystąpić: prywatnie

nurtował niejeden, każdy z nich prawie, lecz w żywe oczy, in corpore wydać mu wojnę, nie była to rzecz ani łatwa, ani korzystna. Daleko wygodniej było czekać aż posłowie tę wojnę wydadzą, a potem od nich być tylko zmuszonym do współdziałania, niby niechętnie i tylko przez wzgląd na dobro ogółu ważyć się na krok tak stanowczy. Również i to, że opozycja senatorska okazała się następnie tak łatwą do zwalczenia, nie dowodzi, iżby nie była rzeczywistą i szczerą, a tylko sztuczną i wymuszoną; ale dowodzi raczej jedynie, że kiedy szlachta uniesiona prądem raz rzuconego hasła, szła naprzód z bezwzględna, lecz niepraktyczną stanowczością, — możni działali z rozwagą i przebiegłością, a widząc niemożebność dalszego sporu, spostrzegłszy się odosobnionymi z góry i z dołu, zmienili politykę i starali się wyzyskać przynajmniej to wszystko, na co trudne położenie pozwalało. W tym też duchu mówi prof. Szujski w przytoczonym ustępie: „Opozycya.... użyła żądania bezzwłocznego egzekucyi praw z przysięgi 1537 roku.... jako najskuteczniejszej broni do pozyskania stanu rycerskiego... a nigdy podobno posłowie nie byli takim igrzyskiem daleko, bo aż do zmiany panującego sięgającej polityki kilku dumnych możnowładzców, jak wówczas.“

Już wiemy co pierwszych dni sejmu w senacie rozprawiano o „żałośliwym małżeństwie królewskim“ i znamy odpowiedź króla. Była ona dana deputacyi senackiej, a powtórzona w obec posłów przez Maciejowskiego w imieniu króla. Mimo uległych niby prośb, aby panowie rady „to przejrzeć raczyli“ połączonych z przyrzeczeniem, że „nie na potem oprócz woli a rady ich nie uczyni“ zakończył ją August stanowczem oświadczeniem, że „do ciała swego, do majątności wszystkiej, do koszuli przestać żony nie chce.“ Posłowie tem wcale się nie uspokoili. Przez usta Boratyńskiego, który obok Podlowskiego głównym jest ich mówcą, występuje przeciw senatowi z rozmaitymi wymówkami i zarzutami i domagają się wprost od króla usłyszeć odpowiedź, niemniej jak być też świadkami wotów pp. senatorów, aby się przekonać, jak ci w przytomności monarchy obstawać będą przy swych prawach podeptanych. Senatorowie powoli do ich życzenia się skłaniają, schodzi kilka dni, aż dopiero 13 listopada August, który już nie mając ochoty powtarzać swego tłumaczenia, zapraszają-

cym go na obrady rzekł niecierpliwie: „i długoż mam być na tej dyscyplinie, lecz jedynie, żeby kto nie rozumiał, bym się czego bał“ zniewolony przychodzi do senatu i w obecności posłów wygłasza ową słynną mowę zakończoną wyrażeniem, że „co się stało, odstać się nie może“ przeto wszelkiej dyskusji o tem małżeństwie już raz trzeba zaprzestać. To stanowcze słowo musiało wywrzeć wrażenie, gdyż nastąpiło „silentium“. Po chwili dopiero odważył się przerwać je Kmita ponawiając żądania, aby po kolei senatorowie wotowali każdy z osobna. Król jeszcze raz powtarza, że o czem innym, dobrze, lecz o małżeństwie rozprawy wymawia sobie. Wtedy jeden po drugim wstają senatorowie, aby oświadczyć, że jeśli nie o małżeństwie, tedy o niczem innym mówić nie będą. Nawet Maciejowskiemu chcącemu się wytłumaczyć, że choć teraz jest za przeoczeniem kroku królewskiego, lecz nigdy go nie doradzał, jak jest posądzany przez niektórych, nawet jemu król widzi się zmuszonym głos odebrać, co biskupa pobudza do wykrzyknienia z oburzeniem: „A także mamy być w tych kleszczach!“ Nie pomogły Tarnowskiego przedstawienia, że o tem co już minęło, próżno mówić“, wstaje po nim Kmita i przypomina po raz drugi żądanie posłów, a gdy król mu przerwał napomnieniem, że nie o tem ma być mówiono, on zuchwale odpięra: „Jeno końca W. K. M. słuchaj, bo nie darmo odtąd poczynam, przyjdę ku propozycji swej.“ Naturalnie iż tego już zanadto było Augustowi, zirytowany zawołał: „i cóż, na tążem dyscyplinę przyszedł tu... Pójdę lepiej precz!“

Teraz zawrzała burza. Kmita rozzuchwalony woła: „Wzdyć in libera republica libere mogę i mam mówić“, a po jego gwałtownych wykrzykach, zrywa się Rafał Leszczyński, wyrzuca królowi zamach na wolność obrad: „Nowy to Mości królu obyczaj, a chwalić go nie masz precz w radzie królewskiej: to mów, a to nie mów“: zwraca uwagę, że panujący co do związków małżeńskich weale się za niezależnego uważać nie ma, „boś nam przełożonym panem, ale wolność nasza W. K. Mości jest prawem opisana. Bez nas, rad swych nie czynić ani stanowić nie zechcesz i nie możesz....“ Gdy i inni senatorowie to samo powtarzali i nie zaspokoili ich protestacya królewska: „Nie rozumię co za nieszczęście, że mnie zrozumieć nie chcecie, gdyż wam powtarzam wielokroć że ja

WM. Panom mówić nie zabraniam, jedno... powiadam, że próżno się tem bawić, a czas tracić co się odstać nie może“ wtedy już August rozgniewany wstał i zawoławszy: „O już ja wiem co czynię!“ wyszedł z Izby.

Według tradycyi na tej scenie zakończyć się miał sejm. Tymczasem wcale tak nie było, owszem główny ustęp walki o Barbarę dopiero po niej nastąpił. Rozprawy bowiem pomimo powyższego zajścia trwały dalej następnych dni zarówno w Izbie poselskiej jak w senacie, w którym jeszcze Latałski, woj. poznański odzywał się za królem. I kilku natarczywemi mowami, mianowicie przemówieniem Hieronima Ossolińskiego o wolnem wotowaniu senatorskiem, przywiedziono króla w końcu do tego, że pozwolił zabierać głos w drażliwej sprawie małżeństwa.

Dali tedy wolność językom panowie i trzeba Augustowi przyznać wielką cierpliwość, iż słuchał, gdy n. p. Dzierżgowski o owem zajściu w senacie wyraził się: „jeśliż to W. K. Mści z niewiadomości jeszcze, jeśliż z młodości swej uczynił, znośniejszaby rzecz była, ale jeśli z jakiego innego przywidzenia... proszę aby W. K. Mści etc.“ W podobny sposób wszyscy prawie zaczynają od strofowania króla za krok jego nieparlamentarny, przechodząc potem do ganienia małżeństwa, prymas zaś zakończył śmiałym wywodem, w którym okazuje, że nie masz skrupułów sumienia naprawić to, co się przeciw sumieniowi uczyniło, a przysięga małżeńska jako tajemna i niegodziwa przestaje obowiązywać. Jednak nie znajdujemy w tym dyaryuszu wyrażenia jemu przypisywanego o gotowości rozłożenia grzechu z rozvodu królewskiego na głowy całego narodu. — W podobnym duchu jak pierwszej broni Maciejowski ważność sakramentu, ganiąc otwarcie niestosowność związku; tak samo i Tarnowski, który nawet zapewnia, że, gdyby go mógł rozerwać, ukląkłby na kolana, lecz kiedy nie ma już rady, zaklina, by o tem przestano myśleć. Tu dopiero, gdy tak wszyscy senatorowie „paucissimis exceptis“ na króla nalegają ¹⁾, wy-

¹⁾ Głównymi ich mówcami byli jeszcze Tęczyński, Dziaduski biskup, Kmita i Górka, którzy zgadzają się w tem, że małżeństwo rozerwanem być winno, a w przeciwnym razie królowi grożą utratą przyehylności narodu. Pierwszy przema-

znaczącą i posłowie, będąc w Izbie obecni, z pośród siebie Boratyńskiego, by w ich imieniu ostatni atak przypuścił. Ten gdy w długiej nader mowie popartej przykładami z historii starożytnej i polskiej wyczerpnął wszystkie środki oratorskie, w końcu z całą Izbą poselską rzuca się przed królem na kolana. Nie chybił wrażenia, bo nie tylko król wzruszony zawołał: „Wejże ich! wejże! trzebaż tego?“ ale wielu z przytomnych łez powstrzymać nie mogło.

I na tym epizodzie dramatycznym, który król zrozumiał tak, jak gdyby tylko błagano o niekoronowanie Barbary, i już na chwilę gotów był tego zamiaru odstąpić (list do Radziwiłła Czarnego z 18 listopada 1548 r.) i na tem nie zakończyły się jeszcze rozprawy. Sierakowski marszałek Izby rycerskiej przemawiając na jednej z następnych sesji od posłów do senatu, nie wahał się oświadczyć że gdy wielu z panów sprzeciwia się małżeństwu królewskiemu z powodu jedynie, iż nie spodziewają się po niem potomstwa (Barbara bowiem w 1szem stadle go nie miała), tymczasem naród zupełnie nie żąda ani Rzplta potrzebuje, aby było potomstwo, które z tego związku nikomu by „wdzięcznem być nie mogło. I tak rozjątrzano się coraz więcej, powtarzając zarzuty i twierdząc, że jeśli ta jedna samowola będzie królowi przepuszczona, zapragnie drugiej i trzeciej, aż w końcu całkiem się bez senatu obejdzie; aż gdy na wyczerpującą a śmiałą mowę Andrzeja z Górki król po raz trzeci odmowną dał odpowiedź i napomniał, aby już raz o innych sprawach zaczęto mówić, niechęć przybrała wyraźne kształty. Parę dni zeszło na deliberacjach, czy senat został obrażony przez króla czy nie, wreszcie posłowie zrobili krok pierwszy oświadczając senatowi, że nie czują się upraw-

wia tu w słowach wcale umiarkowanych i zgodniejszych z relacją dyaryusza Niemcewiczowego niż z podaniami historyków o alluzji do brody (barba) Solimana; ostatni zaś przypomina przykłady przodków, a zwłaszcza ojca Zygmunta Augusta, co mając chęć pojąć za żonę ostatnią z Piastów mazowieckich, uległ jednak woli senatu i odstąpił od swego zamiaru. Twierdzenie o tyl naciągnięte, że jak Tomicyanów tom 3ci przekonywa, księżna to mazowiecka jedynie zabiegi czyniła, nie Zygmunt około małżeństwa. Gdy spełzły na niczem jej ambitne plany, poszła za Odrowąża.

nieni dalej obradować, z pominięciem sprawy, która na sam początek im została przez mandantów poleconą. Poczem i senat wzięwszy do serca jako obelgę to, iż król pewnego dnia na naradę wezwał samego tylko Tarnowskiego do siebie, przychylił się do żądania posłów i oświadczone królowi przez deputacyą, że wzgardzeni przez niego panowie rada, dłużej z nim radzić nie myślą. Daremnie król usiłował sejm utrzymać; 12 grudnia nastąpiło żegnanie przez Sierakowskiego, znane nam już, po którym król jedynie by się nie uznać za zwyciężonego zasiadł do sądów z „małym pocztem senatorów... na koniec ze dwiema tylko.“ Wydany po tym sejmie reces królewski, wielkim żalem do reprezentantów narodu tchnący, pierwszy raz też przy dyaryuszu, z którego to wszystko czerpiemy, wydrukowany został.

Tak więc, lubo o egzekucyą właściwie chodziło, o wywalczenie reprezentacyi narodu większej władzy i o zrobienie króla „malowanym“, związek królewski jest głównym przedmiotem rozpraw. Zaraz z początku chwycono się tej myśli, może przez Bonę poddanej, około niej obraca się sejm cały i o to się rozrywa, jak gdyby Barbara była ową solą w oku szlachty, nie pozorem tylko, punktem zaczepienia. I trzeba przyznać, że plan zręcznie był ukartowany, że jeśli chciano króla zaatakować z najdotkliwszej strony, to trafiono w nią. Że zaś ostateczny wynik walki nie był pomyślny opozycji, zasługa to jedynie stanowczości i wyjatkowej energii Augusta, który odrazu się oparł natarczywościom, do końca wytrwał w oporze i tak zawładnął sytuacją, szkoda że do czasu tylko.

Lecz z drugiej strony choć w praktyce energia jego okazała się zbawienną, zaprzeczyć się nie da, iż fakt sam małżeństwa był w najwyższym stopniu samowolnym i niedozwolnym. I to jeszcze — a obie te uwagi pochodzą z przytaczanej już recenzji prof. Zakrzewskiego — że, jeśli pod względem politycznym opozycja wcale nie potrzebowała się powodować samą chęcią dokuczania królowi (wszak nawet obrońcy nie śmieli pochwalać niestósownego postępku królewskiego), to i ze względu na religię nie była niegodziwą, albowiem jeszcze w owej chwili sobór trydencki nie zniweczył był swem orzeczeniem dawnego i powszechnego mniemania, że małżeństwo tajemnie zawarte zupełnie jest nieważnem.

Po smutnem zakończeniu sejmu, w najtrudniejszym położeniu znaleźli się możni. Stanąwszy otwarcie przeciw monarsze, i jako firma opozycji ściągnęli naturalnie całą jego niełaskę na siebie, zaczęli szły upokorzenia, straty posad i dochodów. Od narodu też nie czekało ich nic dobrego, bo chwiejnością swą dali byli sami powód do podejrzeń o nieszczerłość i do niechęci ogółu. Niepozostawało nic, jak starać się o powrót do łaski pańskiej.

Rzeczywiście widzimy zaraz po sejmie, jak ci sami panowie rady, zapomniawszy o co dopiero walczyli, i zerwawszy solidarność z „młodszą bracią“ zwracają nagle swą politykę i po nieudanym zamachu na króla usiłują pozyskać względy jego. Opowiada z wielkiem oburzeniem autor dyaryusza, jak Kmita i Górka „opuściwszy stateczne wota swe, poczęli królowi pochlebować, a u królowej Barbary łaski szukać,“ a nie oni jedni byli.

Ten zwrot tak się prędko stał, że już zaraz po sądach mógł król wraz z przedniejszymi panami do Korczyna zjechać, aby żonę jako królowę powitać. - Z jaką dobroduszością przyjęła Barbara oświadczenia tych nawracających się ku niej, przekonywują nas jej własne listy. Przytoczymy jeden do brata; przed którym z pewnością nie byłaby udawała dobroci i łatwości usposobienia, gdyby ich nie miała. „JM. panowie koronni, duchowni i świeccy miejsc przedniejszych, którzy nas tu przy JKM. i przy wszem zebranem rycerstwie, którego około JKM. było, wdzięcznie przyjęli, życzliwie i pocziwie wszego dobra nam winszując, życzliwości i powolności swe i swych domów ofiarowali i na ten czas ile to być mogło okazowali, z czegośmy etc.... A z tego P. Bogu jeszcze więcej dziękujemy iż i tych, którzy pierwiej przeciw temu byli, aby nas byli nigdy znać albo jaką pocziwość czynić mieli, ku tej drodze przywrócić raczyli.“ Tak prawie naiwnie pisze jeszcze z Korczyna 1549 r., a podobna łatwość i skłonność do darowania uraz występuje i przy innej sposobności, o pogodzenie dwóch powaśnionych braci, rodzzonego Podczaszego ze stryjecznym Marszałkiem. Zapominając doznanych od tego ostatniego przykrości, wdaje się Barbara między nich i swem pośrednictwem ich godzi. „Nie chciałam tego zaniechać, pisze ona do brata w lutym 1549 r., abych nie miała dać znać WM. o naszym zjecha-

niu z panem marszałkiem... Owa nakoniec mnie prosił, abych mu była dobrze, przypominając gniew swój, który WM. z sobą macie.... i prosił mnie o to, abych to WM. dała znać, iż on WM. chce być dobrze. Ja to od niego słysząc byłam tego wdzięczna, nie dla niego, bo wiem co on WM. czynił, ale dla ludzi i dla tego że WM. sobie i mnie bracia... Nie dla niego to czynię, bo WM. sam wie co on mnie ezynił. Pan Bóg niechaj mu to płaci. A jak ja WM. proszę, aby to raczył dla mnie uczynić, abys mu tak być raczył, jakoż WM. po nim znać będzie.“

W tym samym mniej więcej czasie 13 lutego nastąpił wjazd królestwa do Krakowa, który odbył się nader pomyślnie, zważywszy niedawne niechęci. Po nurzących ceremoniach i przyjęciach dworskich, potrzebowała piękna królowa trochę wypoczynku, tem bardziej, że już dały się czuć pewne początki następnej ciężkiej choroby. Ostatnich dni lutego wyjechali też oboje królestwo na parę tygodni do Niepołomic.

W czasie ich tam pobytu spotykamy pierwsze ślady tego, co dało powód do zarzucania Barbarze ambicyi, dumi. Oto zaczęły się kroki dla przypomnienia królowi, który jakoś od sejmu ostygł był w swych dawnych zamiarach, że Barbarze należy się koronacya. Żeby od niej samej propozycya teraz była uczyniona, nie masz dowodu, posiadamy tylko list jej do brata Podczaszego, w którym upomina się o to, więc o natarczywych zabiegach jego wiedziała, nawet go do nich pobudzała, tylko że list ten taką tchnie prostotą i argumenta tak są słuszne, że z nich najmniejszego cienia zarzutu wyciągnąć nie można. Bo i w końcu cóż tak dziwnego, że pragnęła tego co jej się należało, i co jej dopiero jakieś stanowisko zapewnić mogło, a wyprowadzić z upokarzającego położenia dotychczasowego?

To już wyraźniejszą ambicyą upatrzyć by można z okazji układanego z końcem wiosny projektu objazdu uroczystego Wielkopolski, dla wprowadzenia Barbary niejako w posiadanie tej najstarszej i zawsze pewnem uszanowaniem otoczonej dzielnicy Polski. Otóż bawiący wciąż w koronie przy królowej brat jej stryjeczny pisze z tego powodu do Podczaszego: „Perswadowałbym królowej aby tam się nie kwapiła, ale rozmyślał się by mojej życzliwej rady w co innego nie obracano;... nie nie dokaże ani około Poznania, ani około czeko innego, jeżeli się

ona naprze, a tak dla P. Boga racz WM. o tem myśleć, jakoby jej to z głowy wybić“ (u B.). W każdym razie jedyne to świadectwo, nie dowodzi żeby jej się zachciało tryumfalnej podróży, tylko że się tego obawiano.

Jako jeden z powodów niejechania, przytacza Marszałek w tym liście przykrości jakie tam Barbarę czekają, „liczne paskwiluse,“ które może od samej kolebki oddzierać będzie trzeba. W tydzień później donosi, że już wykryto autora tych pism, szkoda że nazwiska jego nie podaje. Że wiele od różnych paszkwilantów ucierpiała Barbara, wiemy już ze wzmianki Strykowskiego i z własnego przeświadczenia, a powstawał też na nich i Maciejowski i Tarnowski na sejmie 1548 r. Baliński traktuje paszkwile w osobnym dość obszernym przypisie, z którego się dowiadujemy o jednym jeszcze niedrukowanym, a treścią do paszkwila Orzechowskiego podobnem piśmie bezimiennem, w rękopismie znajdującym się w bibliotece dzikowskiej p. t. *Mowa do Senatorów i rycerstwa w Polsce o małżeństwie Zygmunta Augusta* roku 1548. Ma ono zachęcać Wielkopolan do powstania przeciw małżeństwu króla z Barbarą, który prócz wielu śmiesznych zarzutów i ten także czyni, że nawet nie jest córką Radziwiłła lecz Zygmunta I. Baliński podejrzywa, że autorem tej mowy był Tęczyński, o którego potwarczym jakimś piśmidle kilka wzmianek w historii spotykamy.

Więc nie bez przyczyny obawiał się tak bardzo Marszałek podróży do Wielkopolski. Przyszedł mu w pomoc pożar zamku krakowskiego w końcu lipca, a w jesieni tegoż r. 1549 napad Tatarów na Ruś, podróż musiała być odłożoną, potem zaniechaną całkiem. Zresztą niemożna też tak bardzo za złe brać Barbarze, jeśli „napierała“ się tego uznania publicznego, do którego jako żona królewska miała niezaprzeczone prawo.

W tym samym jednak czasie zaczynają się gromadzić coraz liczniejsze zarzuty oskarżające Barbarę o rozmaite ujemne strony i wady charakteru. Najprzód że zrobiła się kapryśną, szorstką i przykrą. W przytoczonym powyżej liście z 4 jeszcze lipca pisze dalej Marszałek do Podczaszego: „już około cnotliwego chowania za łaską bożą mało szczypią, jedno przypisują gniew o leniwe ubieranie, musi król czasem czekać godzinę nim się wyburda. Racz WM. wiedzieć że przyjechał

Skotnicki i chce swą córkę wziąć, snać prze jakieś częste fuki, które jej się dzieją od królowej.“ W jakiś czas później i ochmistrz królowej St. Maciejowski zaklina Podczaszego (w liście z 14 sierpnia), ażeby radą czuwał nad siostrą, która nietylko sobie lecz i królowi zraza poddanych. Ażeby temu w jej własnym i całej rodziny interesie kłaść ile możności tamę, poleca zaniepokojony Podczaszy sekretarzowi Barbary, Koszuckiemu donosić sobie o wszystkim coby potrzebowało skarcenia. Z pisanych na to wezwanie relacyj dowiadujemy się o wielu nagannych jej sprawach; jako streszczenie zarzutów można uważać list jego z 14go sierpnia. „Ta jest, pisze on, przyczyna, którą się vulgus bardzo obraża, iż się pani naszą bardzo jakoś intolenter co dalej to więcej ku górze albo podnosi, albo więcej w niebacznosc przychodzi. Jedno to WM. wiedz, że to, a zwłaszcza ista tempestate, in malam partem interpretantur, a bardzo się z tego poczynają nią brzydzić usque ad domesticos et intimos eius. Kiedy się na pokoju zawsze, dzień albo kilkanaście już jej nie widzieć, ani tam sługa wchodzi żaden, nakoniec i pana Lubelskiego (Ochmistrza) nie puszcza. Zakolatawszy musi ze wstydem przez wpuszczenia odejść, co go wzdry jako Radę pańską i pierwszego urzędnika bardzo obraża... Nadto też to ludzi bardzo obraża do Pani naszej... iż jej król bardzo często czekać musi, gdy do kościoła, albo gdzie społu iść mają. Panowie na sieni stoją z królem, a królowa JM. się dopiero ubiera... Szemrzą ludzie... iż króla przy sobie wciąż więzi i bardzo się boją, ne negligentem cum reipublicae reddat.“ Wreszcie donosi, że oburzają się, „iż miasto pomocy miała psuwać“ ludziom interesa u króla, jednak zaraz dodaje „za co ja bych przysiągł iż tego nie masz.... Coś tam sam znam iż się frigide przyczynia, ale wiem że to nie złością czyni, jedno solutione quadam animi a niedbałością, z czego by ją bardzo potrzeba przestrzegać, niż ludzie więcej na zęby wezmą.“

Ciężkie zarzuty! szczególnie ostatnie o nieużytości i umyślnem szkodzeniu tym, którzy o protekcyą proszą. Tylko, że już sam Koszucki podaje główne z nich w wątpliwosc, inne przypisuje jedynie pewnemu złamaniu ducha. Bliższe rozpatrzenie się w tej rzeczy przywiedzie nas nietylko do pobłażliwości dla Barbary, ale nawet do przekonania o wielkiej przesadzie z jaką Koszucki w zbytnej gorliwości wady swej pani

opisywał. Mamy przecież współczesne listy Barbary, mamy i inne z tego czasu listy samegoż Koszuckiego, które w innym świetle te stosunki nam przedstawiają. Przeddziecki podaje 5 listów Barbary do Podczaszego z r. 1549 dotyczących się ofiarowanego mu wówczas przez króla województwa trockiego, jeden z lutego t. r. w którym bardzo gorąco wstawia się u brata za swoim odźwiernym, list z lipca w najpokorniejszych słowach upominający matkę, aby nie przyjmowała u siebie Hreora Chodkiewicza, królowi nieprzyjaznego, i z września 1549 r. z Krakowa, w którym Barbara opowiada bratu swe zabiegi, podobno daremne, około pojednania Marszałka z Krajczym. Co więcej, 4 lipca, a zatem równocześnie z owymi skargami Marszałka pisze Koszucki do podczaszego: „... iż mi WM. rozkazał dać sobie znać jeśliby Jej KM. z kim poprzek nie była, to racz WM. wiedzieć za istotną prawdę, iż za łaską Bożą wszystkim Jej M. jednąką twarz ukazować raczy, acz jakom WM. przedtem pisał były niejaki similtates między Jej KM. a między ową panią duszką, panią Lubelską dla jejże pychu, który Jej KM. kilkakroć ukazała, bo mi to sama JKM. opowiadała, iż kilkakroć na słowo Jej KM. niechciała prawie w oczy odpowiedzieć i dla tego był król zapowiedział, aby była JKM. z nią nigdy nie mówiła. Wszakóż na pisanie, a na rozważenie WM., Jej KM. tego już nie baczy i owszem z nią mawia i żartuje jako z którą inną.“ W liście znów 5 sierpnia, więc na tydzień zaledwie przed owem szerokim oskarżeniem pisanym, donosi Podczaszemu: „Co się Jej KM. dotyczy, tegoć inaczej powiedzieć nie mogę, jedno żećby WM. bardzo rada, boć iście WM. miłuje, tak jako siostrze przystoi. Bóg zna żeć Jej królestwo nie nie zawadziło, ni kęsać nie zhardziła, już mi WM. wierz. Zatem przez 8 dni takby nagle była zhardziła, jak to ten sam Koszucki opowiada w liście przytoczonym wyżej?

Doprawdy, osoba, która tyle czasu i fatygi łoży, gdy idzie o interesa brata i zawiadomienie go o nich, tak ulegle i ogłędnie robi matce uwagi co do stosunków z jednym z głównych jej nieprzyjaciół, z jej wiedzą spiskującym przeciw niej z Boną, osoba co tak szlachetnie była skora do zapomnienia nietylko zwykłych uraz lecz publicznie wyrządzonych obelg, i będąc królową, i do tego w drażliwym położeniu wyniesio-

nej na tron z niższego stanu, pierwsza żonie urzędnika dworskiego rękę do zgody podała; która z takim zaparciem się siebie pośredniczy w sprawie pojednania dwóch tak bliskich krewnych, co jej wyrządzili byli tyle zmartwienia, nawet upokorzenia jak wiemy, osoba, która z tronu tak serdeczny z poddanym swym bratem zachowuje związek, jak gdyby żadna odmiana w ich wzajemnym stosunku społecznym nie była zaszła i pisze do niego n. p. „iż się WM. między innymi rzeczami na braterstwo swe ku nam w potrzebach swych odwoływasz, za to i dziękujemy i prosimy byś WM. to o nas rozumieć raczył, co brat o siostrze rozumieć się godzi, nie inaczej, jakobyśmy też z domu WM. nie wyszli,“ i która wreszcie tak troskliwa jest o dobro swych sług, dawniejszych nawet, osoba ta nie mogła być ani obojętną, ani nieużytą, ani pogardliwą, wyniosłą i szorstką. Że i tak nieprzystępną i opryskliwą nie była, jak pod chwilowem zapewne wrażeniem oskarżał ją i sekretarz i brat stryjeczny, ale owszem musiała być bardzo łatwą i nawet upomnienia i uwagi nader chętnie przyjmowała, widać z listu tego samego Koszuckiego, niewiele późniejszego, bo z 26 października, w którym tenże zasięgając zdania Podczaszego, czyby mu godziło się przestrzegać królowę w jej uchybieniach, zarazem oświadcza, że gdyby ktoś znakomitszy nawet stanowiskiem od niego do tej delikatnej sprawy był przeznaczonym, zawsze wypadaloby jemu być obecnym przy tem powiedzeniu prawdy Barbarze, która w nim swoje zaufanie położyła. Choć się tedy nieco obawiał występować w tak trudnej roli, czuł jednak, że królowa przyjęłaby bez urazy uwagę nawet w obecności służby, a może i od niego.

Pokazuje się więc, ile tych zarzutów było niesłusznych, jak owszem Barbara w dość wysokim stopniu posiadała zalety przeciwne wadom, o które ją obwiniano; z jednego jej tylko zwolnić nie możemy, mianowicie, że była kapryśną. Tylko pamiętajmy że to jest wada tak mała, tak częsta nie u kobiet samych, a potem że właśnie u Barbary tyle mogła mieć powodów.

Ileż to przykrości znosić musiała, przybywszy do Korony! Starano się ją koniecznie rozwieść z ukochanym Augustem rzucono na nią najnieogłędniejsze obelgi w mowie i w piśmie, dygnitarze, nawet krewni, nawet urzędników pałacowych żony

robili jej publiczne awanije, odwracały się od niej. Przytem targnięto się na jej dobrą sławę, obrzucono błotem jej urodzenie. Gdy i to nie odwróciło od niej serca Augusta, a cnota jej odniosła tryumf nad potwarzą, zaczęto przez złość upatrywać w niej różne wady charakteru, podehwytywać drobne usterki, potęgując je do rozmiarów brudnych skłonności, zdradliwości, mściwości. Ale czyż sama ta niechęć, ze wszystkich stron ja ściskająca, to podglądanie każdego czynu, ciągła obmowa i zawiść ludzka, nie musiała w niej obudzić pewnej niechęci i braku zaufania do dworzan nawet; drażliwość, zamykanie się lekceważenie senatorów, jeśli były istotne, czy nie miały właśnie źródła w ciągłym oporze, dotykaniu miłości własnej, w obmowach i intrygach, którymi w kraju i na królewskim dworze została przyjęta? Zapewne każda najświętsza kobieta w tej sytuacji stałaby się zgryźliwą i nieprzystępną, i nie dziw też, że Barbara unikała wszystkich obcych, a „więziła“ jedynego człowieka, w którym liczyć mogła na szczerę i przychylnę serce. Łatwo także pojąć, że jeśli istotnie nie dość gorąco przyczyniała się za poddanymi, główną tego przyczyną było delikatne jej położenie wobec męża, któremu wszystko zawdzięczała, i któremu zbyt się stawać natrętną bronił jej prosty zwykły takt.

Te wszystkie łagodzące okoliczności atoli bledną naprzeciw jednej, a tą była choroba. Cierpienie, które na początku 1549 r. się było objawiło, przybierało z czasem coraz groźniejszą postać; w rok potem niebyło już wątpliwości, że to jest rak, pokazał się „guz na żywocie.“ Choroba tak niszcząca a przytem dolegliwa, musiała wpłynąć na usposobienie królowej, dla której zachowanie dawnej pogody duszy stało się fizycznie nie możebnem; można nawet przypuścić, że wiele z tych niedokładności wspomnianych, było wpływem jedynie choroby, bo z nią razem się pojawiły a w stanie zwyczajnym wcale nie były właściwe jej usposobieniu.

Do przykrości i cierpień, przybył w kwietniu 1550 r. jeszcze smutek śmierci matki, starej kasztelanowej wileńskiej. Baliński żywymi barwami maluje żal i żmartwienie Barbary na wiadomość o tej stracie; potwierdza to i Koszucki w liście do podczaszego z 26 kwietnia t. r.: „Mam za to, iżby (królowa) to była W. M. teraz pisać kazała, ale w tym kłopotcie

już późno pomyśleć, bo wszystko dla śmierci pani wileńskiej tak się frasuje, aż prawie omdlewa.“ Co jednak dziwna, to że z dwóch zachowanych listów samej Barbary, weale nie możemy takiego wniosku wyciągnąć. W pierwszym zaraz po śmierci matki pisanym w długich nad miarę wyrazach rozpisuje się na-przód o rozmaitych interesach, upomina brata przed zażyłością z Chodkiewiczem, doradza, jaką drogą Krajczy może naprót wejść w łaskę królewską, cieszy się ze zgody między marszałkiem a podczaszym, a dopiero na samym końcu w słowach doprawdy zbyt skąpych i spokojnych donosi, iż otrzymała wiadomość o śmierci matki. I drugi list po pogrzebie tejże przez Barbarę pisany nie zdradza gwałtownego smutku. Wogóle zdaje się, że stosunek Barbary z matką nie musiał być bardzo serdeczny; choćby wnosić tylko ztąd, że gdy do brata tak liczna korespondencya jej się przechowała, do matki jeden list posiadamy. Jednakowoż, lubo może nie tyle, ile opisuje Koszucki, ale zawsze boleć musiała Barbara, bo to była jej matka, i matka, której wiele była winna, która wśród niemałych trudności i niebezpieczeństw z dziwną umiejętnością przez młodość ją przeprowadzić umiała, jak słusznie uważa Baliński.

Tymczasem stan zdrowia Barbary coraz bardziej stawał się niepokojący. Przy wzmagającej się obawie nawet o jej życie, gorliwiej zaczął król myśleć o koronacyi, i w tym między innymi celu zwołał sejm do Piotrkowa na początku maja 1550 r. Barbara została w Krakowie, list jej do króla, bez daty, lecz wedle treści przed samym końcem sejmu pisany, jest wymownym dowodem przeciw zarzutom ambicyi wielostronnie jej czynionym, gdyż pełen wyrazów tęsknoty za mężem, ani wzmianki o koronacyi nie zawiera, a przecież ta sprawa właśnie wtedy się rozstrzygała. Rzeczy bowiem tak pomyślnie poszły, że chodziło już tylko o naznaczenie dnia ceremonii.

Wszakże nie odrazu się okoliczności tak ułożyły. Nie mamy wprawdzie dyaryusza tego sejmu, lecz wiemy, że z początku były jeszcze niejaki trudności, w których niemałą rolę grały knowania Bony. Po nie zupełnie wedle jej myśli wypadłym sejmie r. 1548, usunęła się matka ostatniego Jagiellona do swych posiadłości na Mazowsze, nie przestawała jednak i z tego oddalenia spiskować przeciw znienawidzonej synowej, jak dowodzą jej listy do H. Chodkiewicza, i wzmianki o tych

znoszeniach się z nieprzyjaciółmi króla, które spotykamy nie w jednym miejscu w korespondencji z tego czasu. Teraz, w ostatniej chwili postanowiła jeszcze próbować przeszkodzić koronacyi, i w tym celu chcąc być bliżej teatru walki, osiadła na czas sejmu w Gomolinie pod Piotrkowem. Że jej zamiarów świadom był August, świadczy list jego do podczaszego właśnie z czerwca 1550 r. gdzie skarży się na matkę o intrygowanie przeciw Radziwiłłówniej, pieniędzmi, czarami, wszelkiemi środkami.

Jej nurtowania okazały się bezsilne; już minęło może uprzedzenie ogółu Barbarze, zresztą wiemy jakich sposobów się teraz August chwycił. Oto sam wziął inicjatywę tyle upragnionej egzekucyi, ale zaczął ją od dochodzenia niesłusznych przywilejów, odbierania incompatibiliów i t. p. Naturalnie że taka egzekucya stała się najskuteczniejszą bronią przeciw senatowi, którego członkowie przejrawszy „iż o nie szło, a więcej o ich posesye, pierwsi dopomogli królowi do uciszenia dawnej opozycyi poselskiej. Zdaje się że i wprost środki pieniężne były użyte, na które w dopisku woła: *Auri sacra fames!* autor dyaryusza 1548 r., twierdząc przytem mylnie, że tylko „jeden Tęczyński w swym oporze dotrwał do śmierci, iż królowej Barbary ani witał, ani urzędu marszałczego praesente ea nie wypełniał. — Lecz prymas Dzierżgowski, mówi dalej, który dawniej zarzekał się: „bodaj mi ręka uschła, będęli Barbarę koronował! nietylko żeby się nie miał kłaniać, ale do samej ziemi dudkując, koronował.“ — Dość, że czy włoską polityką króla, czy wskutek poznanych zalet Barbary, opozycya zupełnie została uspokojoną, a najzaciętsi nieprzyjaciele przejeżdżani. Nietylko że tacy, jak Górka, Dzierżgowski, Tęczyński otwarcie teraz pochlebiali się królowej i Radziwiłłom, lecz Kmitę zaprasza nawet królestwo oboje do swego zamku Wiśnicza, i u niego wśród wspaniałego przyjęcia ku końcowi sierpnia ułożono termin koronacyi.

Że tejeże życzyła sobie Barbara wiemy już, i nie możemy jej brać za złe; przecież twierdzenie Orzechowskiego, iż „niczego więcej sobie nie życzyła jak by choć dzień jeden po koronacyi przeżyć“, wydaje się przesadzone, gdy nietylko nie ma najmniejszego śladu, aby u króla o to się była kiedy dopominała, lecz i jedyna wzmianka o koronacyi, jaką w listach

Barbary z tego czasu napotyamy, zrobiona jest w wyrazach, które dowodzą, że nie pyszniąc się wcale swem wyniesieniem, owszem nie zapomniała wszystkiego przypisywać z wdzięcznością Bogu i królowi. Pisze ona do brata we wrześniu 1550 r.: „Ktemu już przychodzi, iż J. K. M. to z łaski swojej tak sposobić raczył, że to już na tym kroku, co W. M. i naszemu dostojęństwu krolewskiemu zobopólnie wielce należy, w tych czasach dojść i skutecznie dokonać się ma; tedy już w tem nie wątpimy, że W. M. ztąd wielką pociechę masz i mieć zawsze będziesz. Za co Panu Bogu a królowi J. Mości tak wielkiej łaski i dobrodziejstwa wiecznem zasługiwaniem dziękować jesteśmy powinni.“

Ale mamy jeszcze dobitniejsze nadto świadectwo, że ambicya nie była głównym rysem charakteru Barbary, jeśli prawdą jest co Baliński podaje ze współczesnych, bliżej nieoznaczonych źródeł. Oto po koronacji, która połączona z odbieraniem przez Augusta hołdu od książąt lennych, odbyła się dla jakichś przeszkód nie 25go listopada 1550 r. lecz 9go, czy jak dowodzi Przędziecki 7go grudnia, miała Barbara domownikom winszującym jej korony odrzec w dziwnem przeczuciu śmierci: „Do innej mię korony Pan niebieski powołał. Proścież Go tedy za mną, aby to ziemskie berło na palmę niebieską zamienił, a miłego męża mego w żalu po mnie utulił.“

Widocznie te cierpienia na smutne myśli ją naprowadzały, na początku bowiem r. 1551 choroba już tak się wzmogła, że bliska śmierć stała się rzeczą niewątpliwą. W kilka też miesięcy, 8 maja umarła w Krakowie z całą przytomnością i przygotowaniem, doczekawszy upragnionego faktu, że brat jej podczaszy, został wojewodą trockim.

Głos publiczny przypisał śmierć jej otruciu przez Bonę. Nie można się temu dziwić, zważywszy ciągłą jej niechęć ku Barbarze, niesnaski ze synem, i styczność z ich głównymi nieprzyjaciołmi. Na stosunek do Augusta smutne rzuca światło, obok owego listu króla do podczaszego, także i list jego do Karola V jeszcze z kwietnia 1549 r. przytoczony w przypisach do dyaryusza sejmu 1548 r., gdzie poleca cesarzowi legata Bony, jednak ostrzega, by tylko o tyle go protegowano, o ile nie przekroczy zakresu pewnych wymienionych spraw, albowiem zachodzi obawa, że pod pozorem układów o dobra swe

i księstwa, Bona za jego pośrednictwem chce kartować plany szkodliwe własnemu synowi i Polsce.

Długo Bona objawiała otwarcie swą niechęć ku Barbarze, a unikając nawet z nią spotkania przez kilka lat mieszkała ciągle wraz z 3ma niezamężnemi córkami na Mazowszu. Jak mocne ściągnęła na siebie podejrzzenia, pokazuje ta okoliczność, że nawet wtedy, gdy widząc się zwyciężoną, zaczęła robić kroki około pojednania z synową, i nie było już żadnego powodu wątpić o szczerości jej propozycji zgody, gdyż po dopełnionej koronacji Barbary już przez nieprzyjaźń nie miała nic do zyskania, owszem potrzebowała pomocy syna w zamiarach swych opuszczenia Polski — jeszcze i wtedy król z takim niedowierzaniem przyjął Włocha spowiednika i opisał poselstwo wojewodzie trockiemu. Z listu znów marszałka do wojewdy dowiadujemy się, że w tym samym czasie aresztowano z nakazu Augusta, i długi czas pod ścisłą strażą trzymano w Brześciu „sługę“ Bony, która jako znana czarownica była posądzoną o zamiar otrucia Barbary, przynajmniej sama to na torturach wyznać miała. Nietylko król tak obawiał się dla Barbary niechęci ludzkiej, ale przebija ta obawa i w listach innych osób.

Marszałek n. p. donosi wojewodzie: „Królowa ku zdrowiu przychodzi, nie opuści nas Pan Bóg, jak tego zazdrośni nieprzyjaciele życzą.“ Jakim zaś strachem przejmowały króla knowania matki jeszcze i po śmierci Barbary, widać z listu pisanego do marszałka już z drogi na pogrzeb, gdzie skarży się na Bonę i „babę“ ową z Brześcia po drodze leżącego gdzieindziej przewieść rozkazuje, aby miasta podczas przejazdu jego nie podpaliła. W innym zaś liście do Radomia pisanym do wojewody wileńskiego (to jest dawniejszego marszałka) już po prostu na matkę składa winę śmierci Barbary i nie szczędzi gorzkich wyrazów skargi na nią.

Mimo to wszystko, nie mamy prawa oskarżać Bonę o otrucie w braku pewniejszych dowodów, tem bardziej, że zkądną znamy rodzaj i przebieg choroby, która Barbarę zabiła, a tą był rak w żołądku.

Streściwszy przebieg życia Barbary i naznaczywszy w głównych rysach prawdziwy jej charakter, zobaczymy jeszcze, jak tę postać pojęli nowsi historycy, o których nie było dotąd mowy. Naturalnie, wyczerpujące badania Balińskiego stały się podstawą wszystkich późniejszych przedstawień Barbary, jednakże różnią się one znacznie między sobą według rozmaitych uprzedzeń, i więcej lub mniej poetycznego usposobienia autorów.

Najbardziej poetycznym zapalem uniósł się Kraszewski, który w swej *Historji Wilna* r. 1838—40 w tomie I i II poświęca jej kilka tkliwych ustępów. Zewnętrzną jej postać tak opisuje ze społecznego portretu: „Była piękną, a bardziej jeszcze miłą i wdzięczną Barbara, jasne miała włosy, łagodne spojrzenie, kibić wysmukłą i kształtną, choć drobną... W twarzy jej upatrzyćby można niejako pokrewieństwo rysów z Maryą Stuart, bo i dzieje tych dwóch kobiet coś wspólnego w charakterze mają, jeśli nie w wypadkach.“ Mniej szczęśliwe są historyczne jego zapatrywania. Za główny np. powód opozycji stanów przeciw małżeństwu podaje obawę panów, aby Litwa nie otrzymała w rządzie przewagi nad Polską, a Litwini nie pozajmowali wszystkich zaszczytnych i korzystnych posad. Jak gdyby niewiadome były istotne źródła owego oporu, jak gdyby nie było oczywiście to co stwierdza Lelewel w *Dziejach Litwy i Rusi aż do unii z Polską* (V tom Polski, dziejów i rzeczy jej, str. 203), że małżeństwo Augusta z Barbarą „dlatego że ona była Litewką... nie miało jednak żadnych skutków na stosunki dwu krajów.“ Wszakże Barbara nie była litewską księżną panującą, a zresztą Polacy wówczas tak sobie owszem życzyli pozyskać Litwę. Z większą słusnością nazywa Kraszewski stałość Augusta w tej sprawie „egoizmem niepożytnym.“ Całkiem zaś zabawnymi, i, jak w historycznym dziele, przekonywującymi argumentami dowodzi, że Radziwiłłówna otrutą nie była. „Wszyscy prawie, mówi on, oskarżają Bonę o zadanie trucizny młodej królowej; lecz zdaje się z samego opisu, iż tak być nie mogło; poetyczne jej przeznaczenie wymagało tego zgonu w młodości, ażeby młoda i urocza jej postać przeszła do potomności.“ Nam się właśnie wydaje, że śmierć przez otrucie byłaby daleko poetyczniejsza, niż na-

turalna z choroby; z samego zaś opisu nie wynika wcale, iżby „tak być nie mogło,“ tylko że podobno nie było. — Wreszcie zasługuje na uwagę i to, że według Kraszewskiego, Tarnowski hetman na sejmie 1548 r. oświadczył się w obronie małżeństwa z Barbarą „nie z uczucia sprawiedliwości,“ lecz „jak piszą, z gniewu na króla i królowę“ (starszych oczywiście), że nie dostąpił kasztelanii krakowskiej, której pragnął;“ twierdzenie usiłujące zmniejszyć dobre imię człowieka zasłużonego ojczyźnie, a powtórzone na ślepo za Żywotem Piotra Kmity, z tą niedokładnością, że *capitaneatus* przetłumaczono na kasztelanię. O nią nie mógł się gniewać hetman, gdyż posiadał ją już wtedy od 22 lat.

Nie tak pochlebnie jak Kraszewski, zapatruje się na Barbarę Szajnocha, który jej poświęcił jeden ze *Szkiców* w tomie I r. 1854. Oparł on się jedynie na pracy Balińskiego, której owoce chciał szerszej publiczności przystępnymi uczynić i w popularnem opowiadaniu, w sukience niejako powieściowej, przedstawił dzieje Barbary pod efektowemi tytułami rozdziałów: Schadzki, Dubinki, Na zamku niższym, Droga do korony, Na zamku krakowskim, Koronacya, Śmierć. I dokonał tego w sposób bardzo zajmujący; szkoda tylko, że, jak gdyby przez jakąś dziwną ironię chciał dać próbkę, jak to z tych samych premis różne a zręczne rozumy ludzkie zdołają do przeciwnych dojść rezultatów, ponaciągał wszystko do tego, aby na charakter Barbary pewien cień rzucić. Chęć odjęcia bohaterce opowiadania uroku, jakim ją otoczył Baliński, znajduje streszczenie w zdaniu: „Kochała Barbara w końcu naprawdę całą duszą, ale o ileż bezinteresowniejszą, idealniejszą była miłość Augusta! Dla Barbary miał ten związek same rokosze i tryumfy, dla Augusta aż po jego zgon same cierpienia. Wprawdzie listy Barbary i cała jej historia nie stawiają jej na piedestale godnym osób niezwykłych, istot wyższych, o wielkich zaletach i idealnych porywach serca — lecz nakazują uznać w niej wiele przymiotów i pięknych stron duszy, a wad wybitnych nie zdradza żadnych. To też czuł się Baliński w obowiązku ująć za Radziwiłłówną, zniżoną w ten sposób do rzędu zwykłej intrygantki, która dumą jedynie i ambicyą się powodowała, uważając koronę za cel życia, i która tylko „w końcu kochała“, bo widziała w tem oczywistą korzyść. Polemika cała

wydrukowana jest w drugim wydaniu Szkieców, i pomimo że Szajnocha wcale się nie uważa za zwyciężonego odpowiedzią Balińskiego, podobny każdy nieuprzedzony nie jemu przyzna słusność. Wszak znosiła i Barbara wiele i wielkich przykrości z powodu tego związku, a roskoszy i tryumfów nie miała prawie żadnych. Co zaś do korony, to przekonaliśmy się, że choć miała prawo jej żądać, przecież nie ona lecz August o koronowanie głównie nastawał. Sama korespondencya dostarcza nam na to dowodów, żeby tylko przytoczyć słowa wspomnianego listu z czasu sejmu 1550 r.: „radabym była, aby się to na długi czas odłożyło, co się jeszcze (na sejmie) ma zrobić, jeśli to ma przedłużyć WKM. oddalenie odemnie.“

Pominąwszy Moraczewskiego, który w swych *Dziejach* zajmuje się sprawą Barbary jedynie ze strony politycznej i to dość powierzchownie, jeszcze odeń obojętniejszego Morawskiego i kilku innych mniej ważnych historyków, zatrzymać się wypada na zakończeniu nad *Dziejami Polski* Szujskiego, w których tomie II (1862 r.) podany bardzo szczegółowy sąd o głównych aktorach tej sprawy, tem jest cenniejszy, że jakkolwiek nie całkiem bezstronny, zawiera najsumienniejsze dotychczas zreasumowanie wszystkiego, co historia w tej kwestyi wyświeciła.

Jakże pięknie i trafnie ocenia Barbarę, mówiąc, że „nie była ani bohaterską kobietą, jakie u nas w Polsce bywały, ani królową oswojoną ze swoim wysokim stanowiskiem, ale umiała obudzić szlachetną miłość w Augustcie, umiała go kochać i uszczęśliwić... Bierna, zamknięta w swoim małżeńskim szczęściu i cierpieniach, nie wystąpiła krokiem poza próg domowego życia, tyle ponętna dla Augusta owem zamknięciem się w miłości i pieszczocie.“ Broni też autor jej pragnienia korony, którą nazywa „symbolem uprawnienia jej małżeństwa, zadośćuczynieniem jej cześci niewieściej.“

Na Bonę nie rzuca szan. profesor potępienia, wszelako podnosi przekonanie Zygmunta Augusta, że ona przyczyniła się do śmierci Barbary. Opisuje zatargi króla z matką o wyjazd jej do Włoch, który wraz z wywiezieniem klejnotów ze skarbcza krakowskiego po długich trudnościach nastąpił wreszcie r. 1556 w lutym. „W rok potem umarła niecna królowa

otruta przez faworyta Papagodę, który na konającej wymęczył testament zapisujący mu cały jej majątek.

Krótką lecz wymowną daje charakterystykę Maciejowskiego: „Wysoko wykształcony, umiarkowany, mecenas nauk, tronu się wiernie trzymający, jest on jedną z najświetniejszych postaci czasu Zygmunta.“ Wylicza szczegółowo jego zasługi około oświaty w Polsce i bardzo wynosi piękny jego charakter.

O wojewodzie i staroście krak., marszałku w. k. Kmicie, który umarł w r. 1553, tak się wyraża: „Historia smutne mu stawia świadectwo. Stronnik Bony, burzyciel na sejmie 1537 r. i na wojnie kokoszej, wyrócićiel korektury praw z r. 1534, naczelnik opozycji r. 1548, ciemieżca żydów, mieszczan, ludu wiejskiego, zacięty nieprzyjaciel Tarnowskiego, jest on niejako prototypem tych możnowładców, którzy w dziejach Polski tak smutną i szkodliwą odegrali rolę, przenosząc interes prywatny nad publiczny, a w kole swojej władzy królując z despotyzmem feodalnych panów niemieckich. Zmienność nie zasad, ale z osobistej polityki jest cechą Kmita... Licznych jego win nie zmaże opiekowanie się nauką, opieka nad klientami, jak Bielski, Janicki, Orzechowski.“

Pod rokiem śmierci Tarnowskiego († 1560), pierwszego dożywotniego hetmana w. kor., a który tyle szczęśliwych wojen prowadził i z Kmitą miał gwałtowne zatargi o starostwo krak. i o dobra szczebrzeszyńskie, podnosi autor wpływ tego dygnitarza, co podczas wojny kokoszej i na sejmie 1548 r. był podporą tronu, utrzymywał starą powagę senatu, powściągał burzliwość szlachecką;“ i tak o nim mówi dalej: „Od r. 1553 żyje w niezgodzie z Zygmuntem Augustem, staje na czele opozycji na kilku sejmach, wreszcie zamyka się w prywatnym życiu... Senator i wojownik starej daty, arystokrata i oligarch z pojęciami przodków swoich w XIV wieku, mąż bystrego umysłu, głębokiej religijności i niewzruszonej niczem energii... Wykształcony wysoko, lubił ludzi uczonych, pisał sam w przedmiotach wojskowości, prawa (?) historii... Dla poddanych był ludzkim panem, dla szlachty hojnym patronem... Z drugiej żony urodzony syn jego Jan Krzysztof, później kasztelan wojnicki, ożeniony był z Odrowążanką, córką Anny Mazowieckiej i Stanisława ze Sprowy... Tarnowski należy niezaprzeczenie

do najznakomitszych typów naszej historii, jako senator oligarch, zasadzający szczęście kraju na zgodzie króla z starożytnymi domami i na współdziałaniu ich przeciw burzliwemu pierwiastkowi szlacheckiemu, jako hetman..., jako gospodarz wreszcie. Dodajmy do tego obrazu szlachetną hojność Tarnowskiego dla Rzpltej... a nie odmówimy mu zapewne imienia wielkiego w ojczyźnie człowieka. Uznała to Polska, uczciwszy zgon jego powszechną żałobą.“

Już tu uderza nas trochę stronność Szujskiego w zamileczeniu wad hetmana, w pominięciu trzema słowy zwrotu, który jego patriotyzm pod koniec życia w dziwnym stawia świetle. Dużo dalej atoli posunął szan. profesor tę stronność przy ocenieniu Zygmunta Augusta. Że mu przyznaje „szlachetną naturę, umiarkowanie, ludzkość, roztropność,“ przeciw temu nie można nic powiedzieć; lecz kiedy podnosi jego „sprężystość, stałość niewzruszoną, która pozwoliła mu nie odchodzić nigdy od raz wytkniętego celu, nieuleganie cudzym wpływom, samodzielność, trzeźwość, konsekwentność;“ kiedy pochyla mu za wielką zasługę, iż związek z Barbarą „obudził w nim piękne cnoty statecznego małżonka“ dodajmy: na lat 4; kiedy wysławia „stanowczość, przez którą z burzy, jaką zastał w kraju obejmując rządy, wyniósł powagę monarchicznej władzy“ — wtedy doprawdy trudno się zgodzić z historykiem, i widzi się tylko autora dramatów poza tym poetyckim zapalem w bezwzględnym uwielbianiu postaci, dla których powziął interes.

Dostrzegł to snąć sam szan. profesor, gdyż zmodyfikował z czasem swą zbyt przychylną scenę ostatniego Jagiellona, jak przekonywa nas prelekcya p. t. *Charakterystyka Zygmunta Augusta*, drukowana w *Przeglądzie Polskim* (wrzesień 1872 r.). Nie wynika ztąd, aby zarazem potrzebował zmniejszyć swą sympatyę dla postaci rzeczonyj. Owszem wydaje się nietylko naturalnem, ale koniecznem prawie, że poetyczna wyobraźnia autora Halszki zachowała całe przywiązanie do jednej z tragiczniejszych figur naszych dziejów, która, jak tam słusznie podniesiono, ma coś dziwnie wspólnego z Hamletem, a więc dla psychologa coś niezmiernie pociągającego. Jednak pomimo całego przywiązania nie zakrywa już autor ujemnych stron tego charakteru, których nie wyklucza wcale dramatyczność

jego. Znakomite jest wcale określenie zgubnego wpływu Bony na wychowanie, po którym pozostała Augustowi na całe życie „miękkosć fizycznej organizacyi i skłonność do wygod i roskoszy, brak muszkułarności męzkiej, którą zdrowe i twarde daje wychowanie, podejrzliwość... i dyssymulacya będąca naturalnem podejrzliwości następstwem;“ dalej piękny ustęp o stosunku Augusta z Radziwiłłem czarnym, „człowiekiem szerokiego umysłu i wielkiej zręczności dyplomatycznej,“ i Tarnowskim, mężem starej daty, żyjącym w tradycyach minionych czasów, który (jak teraz już Szujski czuje się w obowiązku wytłumaczyć) jedynie z tego przywiązania do świata i porządku starożytności, w końcu życia poróżnił się z królem. Na zakończenie przytoczmy piękne słowa, odnoszące się specjalnie do naszej sprawy:

„Ze szkoły Bony wyszedł młodzian przedwcześnie oswojony a może i przesycony użyciem, przedwcześnie napojony żółcią złości ludzkich, a pierwszym jego czynem wyzwolenia jest małżeństwo wtóre bez wiedzy ojca i matki, będące jakby wyzwaniem rzuconem zbyt długiej opiece.... Małżeństwo to urasta do wielkiej politycznej sprawy; obrona jego do stanowczego przewrotu w charakterze Augusta. Stał się przeciw niemu świat stworzony przez Bonę, stał się za nim świat pozostały po dobrych czasach Zygmunta.... Spierano się u nas w ocenie charakteru Barbary, a chęć odarcia nas z historycznych illuzyj zadaleko nas tu zaprowadziła. Pozbierano starannie wszystkie jej grzeszki i kaprysy, nieprzystępność i wymagania. Zbyteczna srogość dla pięknej kobiety, która tak krótko szczęścia użyła, a tak srodoż okropną odpokutowała je chorobą... Miarą wartości Barbary jest jej mąż, gdy ją posiadał. Miłość do niej dawała mu hart, spokój i energię, dawała mu siłę do przetrwania burzy politycznej, która podważała tron... Z. August był szczęśliwym, Barbara dawała mu siłę szczęścia, to dosyć. Główny zarzut, jaki ją spotyka, nieprzystępność, tłumaczyć prawie można na jej korzyść, na korzyść dobrego ich pożycia domowego. Miałaż, dufna w koronę, narażać się na spojżenia nienawistne, lub w nieszczerych hołdach smakować? O ile kochała Zygmunta, o tyle musiała nieznosić Polski... Stosunek z Barbarą pozostał nie bez wpływu na Z. Augusta i po jej

śmierci. Serdeczne stosunki z matką zerwały się na zawsze... Siostry chowały się na dworze matki, dobre i szlachetne natury, powzięły uprzedzenie do brata, brat płacił im chłodem i obowiązkową zimną opieką... August nie miał po śmierci ojca rodziny, rodzinę tę cień Barbary odgradził od niego na zawsze.“

(Dalszy ciąg nastąpi).

S. Tomkowicz.

BARBARA RADZIWIŁŁÓWNA

u historyków, w rzeczywistości i w poezji.

II.

Barbara w poezji.

Gdy mowa o Barbarze w poezji, każdemu zaraz na myśl przychodzi Barbara Felińskiego, Wężyka, Odyńca; jeden lub drugi zna jeszcze dramat Magnuszewskiego, słyszał przynajmniej o nim. Lecz o czem może mało kto wie, to że prócz powyższych jest jeszcze drugie tyle dramatów lub powieści pod tymże tytułem. Radziwiłłówna występuje także w kilku utworach nie noszących w tytule jej imienia. Chcąc sobie zrobić, o ile można, wyczerpujący obraz poetycznych przedstawień Barbary, nie ograniczymy się w tem badaniu na utworach, gdzie ona główną gra rolę, ale i te drugie uczynimy przedmiotem jego, jeśli tylko w nich do charakteru Barbary jaką taką wagę przyłożono. Wreszcie obejmiemy i utwory nie należące ściśle do literatury polskiej.

Rzeczą jest naturalną, że poeci zajmujący się Barbarą, nie mogli wszyscy jednako jej pojąć. Rozmaitość owszem w jej przedstawieniu dodaje jednego uroku więcej porównawczej pracy. Jednakże przy całej rozmaitości w szczegółach dadzą się wszystkie przedstawienia Barbary pod pewnym względem

do dwóch głównych typów sprowadzić: albo jest ona wzorem patryotyizmu, albo przeważa w niej miłość do Augusta.

Do pierwszej kategorii należą najwcześniejsze przedstawienia Barbary, wszystkie klasyczne i zarazem najwięcej znane tragedye o niej traktujące i ostatni dramat, jakim literatura Barbary została zubożoną.

Z nich bezwzględnie najlepszą jest *Barbara Felińskiego*¹⁾. I niechaj kto nie myśli, że powtarzam to na ślepo za opinią publiczną, która oddawna do tego stopnia sobie w niej podobała, że rola tytułowa należała zawsze do najponętniejszych i najwdzięczniejszych dla artystek naszych dramatycznych.

Nie, nie zaliczam się wcale do „obozu klasyków“, widzę bardzo dobrze zgubny wpływ, jaki na literaturę naszą z czasów Księstwa Warszawskiego wywarli Kornele i Rasyny, i lubo oddają cesarzowi co jest cesarskiego, jestem jednak przekonany, że na polskim teatrze sprawdziła się najdokładniej przepowiednia pani Stael, która w *Pamiętnikach o Niemczech* była napisała: „Jeśli poeci będą coraz bledszymi farbami kopiowali tylko zawsze te same arcydzieła, przyjdzie nam w końcu oglądać w teatrze maryonетки heroiczne, poświęcające miłość dla obowiązku, przekładające śmierć nad niewolę, natchnione antytezą w słowach i w czynach — lecz pozbawione wszelkiej styczności z tajemniczą istotą zwiącą się człowiekiem.“

Mimo to wszystko, już i tyloletnie, niezmiennie powodzenie Barbary Felińskiego jest objawem, z którym liczyć się potrzeba. Sam przecież śliczny język sztuki tego nie sprawia.

1. Aż do roku 1830 można je przypisać klasycznemu smakowi epoki, a jeszcze więcej duchowi patryotycznemu więcejemu

2. z całego utworu, duchowi, który wówczas zupełnie wystarczał do spopularyzowania sztuki teatralnej. Wszak jak nie złota ciągnie się od początku do końca tendencya łechcąca miłość własną narodową, myśl wypowiedziana przez Kmitę w pierwszym akcie, że:

Polak nie jest zrodzonym do nizezemnych zbrodni,

¹⁾ *Barbara Radziwiłłówna*, tragedia w 5 aktach, wierszem, wyszła najpierw w zbiorze pism A. Felińskiego, wydanym 1816—1821 r.

uwieńczona przy końcu aktu piątego w słowach Barbary:

Ginę zbrodnią . . . lecz ginę nie z Polaka ręki,

a wprowadzona w życie przez to, że nikt z Polaków nie okazuje się mieszlachetnym, wszystko złe bierze swój początek od cudzoziemców.

Ale kiedy jeszcze i teraz, gdy i smak się całkiem zmienił i patryotyczne frazesy tak mało popłacają, Barbara zawsze jest popularną, wtedy trudno zaprzeczyć, że zalety muszą być głębszej natury.

Za główną zaletę, która Barbarę Felińskiego wyżej stawia nad inne, zresztą duchem i formą jej pokrewne, poczytuję większą stosunkowo dozę miłości do Augusta w charakterze bohaterki. Patryotyzm jest wielkim motorem, czasami stanowi nawet całą treść charakteru człowieka. Jednak są to zjawiska wyjątkowe; w zwykłym porządku rzeczy miłość ojezyny nie wystarcza do wypełnienia całego serca ludzkiego, mianowicie kobiecego.

Otóż patryotyczna ta Barbara przez szczęśliwą przymieszkę uczucia mniej bezinteresownego, miłości ludzkiej, ogromnie zyskała na życiu, na prawdzie, a przez to i na sympatyczności.

Lecz między dwoma temi miłościami: Augusta i ojczyzny nie panuje wcale równowaga; cała rola Barbary jest tylko ciągłą ich walką. Walka nawet zaczęła się przed rozpoczęciem sztuki, jak dowiadujemy się zaraz na początku z opowiadania Izabelli i Barbary (któryż klasyk obszedł się bez opowiadanej ekspozycji?). Miłość bowiem Barbary do Augusta sięga jeszcze tych czasów, gdy dzieckiem prawie, według fikcji autora, chowając się po stracie ojca i matki na dworze królewskim, wdziękami swemi „wlała płomień“ w serce młodocianego królewicza. Wstęp ten oziębia nas trochę dla bohaterki, gdyż już w tym wieku rozsądek taką ma u niej przewagę nad sercem, że przez wzgląd na niestosowność swej miłości, umie mężnie nakazać milczenie silnym uczuciom, i aby nie stać na przeszkodzie ułożonemu przez rodziców Augusta małżeństwu jego z Elżbietą Austryaczką, usuwa się od dworu. Nawet po śmierci Elżbiety jeszcze przez „rozwałę“ unika spotkania z zakochanym w niej Augustem, i mimo „śmiertelnych udręczeń“ całe dwa lata ukrywa się zdala od stolicy w głębi

litewskich lasów. I gdy królewicz sam ją w tem schronieniu odszukał, dla objawienia wprost zamiaru pojęcia jej za żonę, jeszcze próbuje udawać obojętną, istotnie będąc „gotową z uczucia najdroższego uczynić ofiarę“ — i jeżeli w końcu decyduje się zostać jego żoną, czyni to jedynie przez patryotyzm, bo po odmowie „rozpacz i cierpienie“ Augusta, co więcej „śmierci nad głową jego rozpostarte cienie“ groziły „przyszłym Polski sieroctwem.“ — To trochę zbyt abnegacyi, a za mało serca, za mało kobiety.

Ale dotąd była tylko przeszłość. Zobaczmy jaką się okaże teraz w samej akcji.

Przyjechawszy po śmierci starego króla do Korony, natrafia Barbara nietylko na intrygi dumnej i zazdrosnej władzy Bony, na opór burzliwych żywiołów narodowych z Kmitą na czele, lecz i na niechęci wytrawniejszej, spokojnej części narodu; marszałek sejmowy (sic) Boratyński, hetman Tarnowski, lubo osobiści przyjaciele domu królewskiego, ze względów wyższych, państwowych, są związkowi króla z Barbarą przeciwni, chcą go rozerwać. Czy i teraz Barbara poświęci swe serce dla dobra ojczyzny? Nie, i przez ten niejako egoizm zyskuje wiele na naszej sympatyi. Wprawdzie nie ma najmniejszego żalu do swych nieprzyjaciół, nie wyrzeka na nich ani jednym słowem, lecz nie cofnie się przed całym tym oporem, zapewnia swą dawną przyjaciółkę a siostrę królewską Izabellę, że byle wolno jej było zachować osobę i serce Augusta, gotowa wyrzec się wszystkich zaszczytów.

Silne przywiązanie do króla, połączone z świadomością czystości swych uczuć, wlewa nawet w słodką i potulną z natury Barbarę pewną dumę; o swych stosunkach z królem nie pozwoli nikomu wspomnieć nietylko z naganą, lecz nawet z lekceważeniem. Nie ułękawszy się gróźb, z godnością odpowiada Bonie, wymawiającej jej jakby jaką zbrodnię, wzbudzenie miłości w Augustcie:

Nie pani! zgryzot serce nie dozna Barbary;
 Nie ujdę prześladowań, lecz nie godnam kary;
 Próżno się z wyrzutami zbrodni moich szerszys,
 Ja się do nich nie czuję i ty im nie wierzysz.

Los, tron i moje życie w rękach może Bony,
Lecz upodlić nie zdoła nikt Augusta żony.

Taka stanowczość, prawdziwa czy nie, jest zupełnie naturalną, i wielce podnosi Barbarę w naszych oczach.

Ale pomimo że w tym wypadku z taką energią broni dotkniętych spraw swego serca, pokazuje się w dalszym ciągu, że miłość do Augusta nie jest u niej jeszcze uczuciem górującem nad wszystkimi innymi. Walka, która zdawała się już rozstrzygniętą, trwa jeszcze w jej duszy, i w drugim akcie dozwoli przeważać szali patriotyzmu. Pierwsze jej słowa, w rozmowie z Augustem, gdy zaniepokojona wieściami, pomieszaniem, jakie spotyka na twarzach wszystkich, przychodzi dowiedzieć się z ust męża, co ją czeka, słowa te nie zdradzają wprawdzie wahania, owszem cokolwiek się stanie, ona jedną do króla ma prośbę:

Nie odstępuj Barbary, ośmiel duszę moję:
Ja nie życie, lecz ciebie utracić się boję.

Nie dziwi nas jeszcze, gdy z rosnącą bezinteresownością błaga Augusta, aby przez wzgląd na przeszkody odstąpił od jej koronacji:

Gdy niebo mi pozwoliło twe serce posiadać,
Nie już nie mogę zyskać a wszystko postradać,

gdy błaga, aby przynajmniej odłożył na później ten akt, aż się umysły uspokoją. Lecz kiedy na zapewnienia króla, że wyboru nie ma:

Nie . . . dziś . . . umrzeć lub stwierdzić trzeba nasze śluby

Barbara w nadmiarze ofiarności chce dla ocalenia męża i dla dobra narodu poświęcić swe życie, lub, co nie jest mniej, swoje serce, gdy woła:

Ach opuść nieszczęśliwą!

wtedy zepsute już jest zupełnie wrażenie ślicznego początku tej sceny, która chwilami ma jakąś woń, przypominającą Romea i Julię. Abnegacya w miłości idąca aż do czynienia ofiary z tego, co właśnie jest treścią miłości, to już zbyt egzalto-

wane i wcale do spółczucia nie pobudza. Szczęście, że to był moment tylko zapomnienia; jedno słowo Augusta przywraca Barbarze przytomność; spostrzega się, że choć serce jej wiele cierpieć potrafi, jednak własnym swym katem być nie zdoła. Słowa:

Panie!

Widzisz lzy moje . . . przebacz mi to obłąkanie,
Nie opuszczaj mnie. . . Gińmy, albo żyjmy z sobą,

ratują interes charakteru Barbary, która w końcu okazuje się przecie istotą serca, kobietą. A walka sama wewnętrzna, przez którą ona do tego rezultatu doszła, służy tylko do wzmocnienia interesu, dla postaci, którą tem lepiej znamy, że proces jej ukształtowania się odbył się w naszych oczach.

To przywiązanie do męża potęguje się teraz w akcie następnym i dodaje jej siły do wytrzymania prób niemałych, na jakie wystawioną jest przez nienawiść i podstęp Bony.

Jakże pięknie się objawia wyrobiony już ten charakter w scenie pomiędzy dwoma królowami. Bona mianowicie, aby tem pewniej pozbyć się synowej, ze wszystkich stron myśli ją naraz zaatakować. Podburza naprzód zgromadzone na sejm stany do energicznej opozycji, a w razie niepomyślnego skutku do zbrojnego rokoszu, którego iskry już tleją wśród szlachty; z drugiej zaś strony nie dowierzając całkowicie zbyt szlachetnym w porównaniu z nią przywódcom opozycji, robi na swoją rękę przygotowania do usunięcia swej przeciwniczki — choćby zbrodnią. Dzieje się to bardzo skrycie, tylko kilkoma urywkowemi słowami zdradziła się dotąd z powzięcia tego planu. Gdy jednak dla samej nawet Bony zbrodnia jest trochę wstrętną, postanawia przed tem spróbować mniej krwawych sposobów — fortelu. Korzysta ona z chwili rozdrażnienia, w jakie wprawiła Barbarę wiadomość niezręcznie przyniesiona przez Izabellę, że wobec podniesionych w sejmie głosów przeciw małżeństwu króla

on mileżał . . . swojej nie śmiał przyznać żony,

aby synowę, zaczynającą wątpić o miłości męża, nakłaniać do dobrowolnego usunięcia się z placu boju. Z udaną skruchą za poprzednią obrazę, wśród zapewnień najczulszej przychylności

i po przypomnieniu dawniejszych serdecznych stosunków, uderza ze zwykłą swą przebiegłością w najszabszą stronę Barbary, przemawia do jej serca, do uczuć: król z twego powodu jest w największem niebezpieczeństwie, naród wzburzony gotów do ostateczności się posunąć. Od ciebie zależy teraz wszystko, jeśli się usuniesz sama z widowni, choć na jakiś czas tylko uśmierzą się umysły, uratujesz los a może życie króla, a i tobie potem łatwiej przyjdzie przejednać umysły. — Barbara zmięczona już decyduje się na ten najtrudniejszy dowód miłości do Augusta, tylko to przywiązanie właśnie sprawia, że wzdryga się jeszcze uczynić krok tak stanowczy bez pewności czy król się nań zgodzi, czy go sobie na złe nie wytłomaczy — a wreszcie i nie przekonawszy się, czy też jej podejrzenia przeciw niemu nie mają jakiej podstawy. Ale Bonie właśnie najbardziej o to chodzi, aby król nie dowiedział się o jej fortelu aż po wszystkiemu, wtedy łatwo nawet będzie przedstawić mu heroizm żony jako prostą niewierność i samej posiąść jego serce wraz z władzą. Nagli więc Barbarę do zaniechania pożegnań, wysiła całą swą zręczność, aby przyspieszyć jej wyjazd już przygotowany, a dla tem pewniejszego skutku swych zabiegów namówiła jednego z posłów sejmowych, aby przyniósł zmyśloną wiadomość o oświadczeniu na zgromadzeniu stanów, że „wiecznie od nieprawej rozdziela się żony.“ Lecz podstęp ten właśnie zniweczył wszystkie plany Włoszki. Próżno stara się zużytkować przerażenie Barbary, próżno ją uspokaja, że

Na czas tylko naglącej ustąpił potrzebie,

i namawia do wyjazdu „nie rozdzierając mężowi serca jękami rozpacz“; Barbara głucha na wszelkie argumenta; słyszała tylko, że August publicznie jej się wyrzekł. W szale boleści obsypuje Bonę, której to złe przypisuje, wyrzutami i rzuconą obelgą zmusza do odejścia, poczem puszcza wodze swej rozpacz; z początku nie może przyjść do siebie, jakby po jakim strasznuem widzeniu, lecz powoli odzyskuje przytomność:

Wszystko, niestety! . . . wszystko w jednej trące chwili!
Czuję piekło w mem łonie . . . ach! i żyję jeszcze!

a zapytawszy jak gdyby nie dowierzała własnym uszom;

... tyś mógł to wyrzec? ...

Ty sam?

kończy z goryczą:

... dobrze: nie będziesz więcej mnie oglądać.

Jednak powziąć rozpaczliwy zamiar odebrania sobie życia, a wykonać go, to wielka jeszcze różnica. To też mimo pozornej determinacji, Barbara jest bezwładną. Tysiące myśli cisną się naraz do głowy: żal do Augusta, którego jeszcze przed chwilą miała za lepszego nad wszystkich,

A on niestety! ludziom podobny jest innym,

do Augusta, którego w nadmiarze bólu nie waha się nawet podłym nazwać; obrażona ambicya, że krył się przed nią z tem postanowieniem.

Czyż mniemał, że mu Polska miłsza niż Barbarze?

boleść z rozczarowania:

On mię kochał? Obludnik! ach życie bym dała,
Bym na chwilę ten błąd mój przedłużyć zdołała.

zwątpienie o szczerości wszystkich i wszystkiego, i znów czasami resztki nadziei, po kolei miotają nieszczęśliwą królową. Komuż nie utkwiał w pamięci ten piękny monolog, czyli raczej dyalog na końcu, w którym po zagłuszeniu wszystkich tamtych uczuć, dwa tylko wreszcie uczucia: miłość do Augusta i miłość własna, zażartą staczają walkę w sercu Barbary i doprowadzają ją do postanowienia kroku ostatecznego. Scena ta istotnie ma wiele prawdy i poezyi w sobie. A co najlepsze zostawia wrażenie, to, że przecie przywiązanie do męża odnosi zwycięstwo. Samo ukazanie się Augusta w tej chwili, kilka słów jego, otwiera jej oczy na prawdę i zapewniając ją o niezachwianej miłości króla, który nigdy się jej nie wyrzekął, tylko „nie chcąc zwiększyć zapału zapałem,“ uległ radom Tarnowskiego i odpowiedź stanom do czasu wstrzymał --- kilka słów tych przywraca jej przytomność do tego stopnia, że teraz ona przemawia głosem rozsądku do męża i odwodzi go od za-

miaru zrzeczenia się korony polskiej. Słowami jej zreflektowany, zrozumiał król, że nie mniejsze ma obowiązki wobec narodów, którym panuje, niż wobec żony. Tak wzmocniony odpowiada stanowczo deputacyi sejmowej błagającej go na klęczkach, by poszedł za przykładem Tytusa, a Barbara w ślady Jadwigi:

Znam powinności moje, znam i moje prawa,

na których wsparty tronu się nie zrzekę dobrowolnie, lecz
i żony mi

Nie wydrzecie! . . . przysięgam na ostrza tej stali.

Dotąd przypatrujemy się z zajęciem wykonaniu charakteru Barbary, ma ono prawie same zalety i bardzo wiele wdzięku. Wdzięk ten wszakże od tego punktu zaczyna się zmniejszać coraz bardziej. Nie razi nas jeszcze tak wielce gdy struna patriotyczna, która już silnie odezwała się na końcu aktu poprzedniego, w czwartym akcie coraz więcej zagłusza swym dźwiękiem wszystkie inne tony serca. Jest to zreszcie przeprowadzone, zresztą w tak drażliwej sytuacji, wobec wybuchu wojny domowej, gdy król sam na czele wojska chce orężem dowieść miłości do żony, Barbara nie potrzebuje być heroiczną kobietą, aby, przerażona tą myślą, zawołać:

Ze mnie więc klęsk źródło, z mojej to przyczyny
Toczą bój bracia z braćmi, a z ojcami syny;
A ja mam żyć; niestety na toż będę żyła,
Żebym matek wyrzuty w rozpaczę nosiła

.
Słyszała całej Polski przekłętwa i jęki?

Którażby kobieta razem z nią nie próbowała wszelkich sposobów, nie użyła groźby i prośby, aby męża od takiego kroku, a od siebie taką odpowiedzialność odwrócić.

Lecz gdy to niebezpieczeństwo uchylono, gdy stanął kompromis między stronami roznamiętinionymi na siebie, a król poddał się za radą hetmana sądowi sejmowemu i tylko z niepokojnością czeka w 5tym akcie na wynik jego, czy wtedy naturalnem jest, aby Barbara patriotycznymi względami się tylko powodowała i dodawała mężowi odwagi mówiąc:

Cierpmy, gińmy, i ginąc z wyroku rodaków
Nieśmy do grobu miłość Polski i Polaków.

Cóż dopiero powiedzieć o końcu sztuki, w którym w samym punkcie szczęśliwego rozwikłania trudności, podczas zawarcia zgody z reprezentantami narodu, Barbara nagle czuje się słabą i kona w skutek otrucia przez Bonę? Otóż w tej patetycznej chwili, gdy nagłym ciosem dotknięta traci wszystko, tem boleśniej, że już szczęście w ręku prawie miała, w chwili najsroźszego zawodu, Barbara ma siłę zapomnieć o sobie, o mężu który w niej cel życia widział, i natomiast myśli tylko o Polsce, gasnącym głosem napomina Augusta:

Ty żyj... ocal gasnące... ojców Polski plemię
Od nieszczęść... od upadku zachowaj tę ziemię

i ostatnią pocięgę znajduje w tem, że przynajmniej ginie „nie z Polaka ręki.“ I to ma być bohaterka dramatu, która nas pobudza do współczucia, to kobieta poetycznie pojęta, przedstawicielka kobiecości? Więc dobrej Polce nie wolno nawet przy śmierci pomyśleć o sobie, zwłaszcza przy śmierci gwałtownej pozbawiającej ją tego co było treścią jej życia? Nie wolno pamiętać, iż oprócz, że jest Polką, jest także żoną i że umierając zostawia męża, kochającego ją do szaleństwa, męża, którego przyszłość przez śmierć jej będzie zwichniętą? Prze-cież nikt nie uwierzy, żeby głównym celem jej życia było szczęście ojczyzny, żeby w patryotycznych tylko zamiarach pokochała króla i została jego żoną, szukając jedynie sposobności uszczęśliwienia narodu I jakże mamy boleć nad jej losem, kiedy ona sama nie pokazuje, żeby ten los ją bolał? Nieszczęście wzrusza o tyle, o ile w dotkniętym wzbudza uczucie przykrości, nie uczute przestaje prawie być nieszczęściem, i nie zdoła w nas zrodzić współczucia, bo nie mamy z kim współ czuć. To też istoty wyższe nad cierpienie, w najtragiczniejszych sytuacjach pobudzą nas do uwielbienia, podziwu — serce zostawia zimne. — Tak więc interes, w pierwszej połowie sztuki stosunkowo wcale żywy, znacznie słabnie przy końcu, nieledwie całkiem niknie.

Już to przyczynią się w ogóle do tego, prócz wad w przeprowadzeniu charakteru bohaterki, wiele innych powodów.

Wspomnę tu tylko widoczne rozwałkowanie niedostatecznej fabuły, aby między aktem 3cim a 5tym mieć czem zapełnić akt 4ty: ten sąd sejmowy, sprzeczność między orzeczeniem izby poselskiej a izby senatorskiej, całą tę kolizję i oczekiwanie, bez którego nie tylko widocznieby się obeszło, lecz nawet rzecz sama wiele byłaby zyskała. A potem i śmierć Barbary nie spodziewana. Wprawdzie, chcąc koniecznie, można wyszukać w całej tragedji dwie lub trzy wskazówki, że Bona ma jakieś złe zamiary, lecz tak są niewyraźne — n. p. wzmianka o Montym, o którym trzeba wiedzieć, że ma być lekarzem nadwornym, aby się domyśleć, co znaczą jego „środki“ — zresztą tak mało zwracają naszą uwagę, że istotnie śmierć Barbary zastaje nas zarówno nieprzygotowanych jak króla i Barbarę samą. Owszem wiele szczegółów daje nam prawo przypuszczać do samego końca, że Bona widząc swą bezsilność złożyła broń a wyjeżdża z kraju, aby oddalić się od świadków swej przegranej; i nawet trudno zaprzeczyć, żeby umyślne odwrócenie naszej uwagi w tym kierunku nie leżało w zamiarze autora, który sądził zapewne, że taka nieprzewidziana śmierć bohatera podwyższa efekt sztuki teatralnej. Wstrząsa ona rzeczywiście jak każdy przestрах, ależ w tragedji nie o przestrach chodzi, i słusznie możemy razem z Lessingiem ¹⁾ zapytać, czy zamiast zyskiwać nie traci na niespodziankach interes do losu bohatera przywiązany? Nie większąby obawę wzbudzał los Barbary, gdybyśmy widzieli przygotowania robione do jej otrucia, widzieli o mieczu Demoklesa wiszącym nad jej głową ciągle, nawet śród tryumfów? niepotęgowałoby to naszego społecznia? Tak zaś mamy niespodziankę, o tyle przykrzejszą, że jest smutna, mamy niezadowolenie, żeśmy oszukani, że daliśmy się ludzi nadzieją szczęścia Barbary. Tradycya bowiem, według której Barbara była otrutą przez Bonę, nawet gdyby była prawdziwą, nie mogłaby dla nas mieć znaczenia, gdy chodzi o utwór poetyczny.

Przez okrycie zamiarów Bony jakąś zasłoną tajemnicy, stracił się wreszcie nader ważny efekt, interes jaki wzbudzać

¹⁾ W rozbiorze Meropy Woltera — Hamburgische Dramaturgie.

zwykło tragedyi działanie przeciwnicy, nieprzyjaciół bohatera. Lubo bohaterowi życzymy zwycięstwa, przecież plan jego przeciwników, plan skrzywdzenia lub zgładzenia osoby nam sympatycznej musi interesować w tragedyi choćby tylko dlatego, aby wzniecić obawę o zagrożonego bohatera i zwiększyć współczucie dlań, i ściąga też jako płód rozumu zwykle w wysokim stopniu naszą uwagę. Otóż o interesie wynikającym ze śledzenia tego planu w tragedyi naszej ani mowy być nie może. Zamiary Bony nie są nam wcale zrozumiałe, przygotowania do ich wykonania cofnięte na drugi plan, samo otrucie Barbary — może dla oszczędzenia nerwów widza — całkiem ze sceny wygnane. A więc na cóż pierwsza połowa działania Bony rozwija się w naszych oczach, na cóż usiłowania jej pozbycia synowej, podstępny, namowy intrygi i podburzenie rokoshu — jeżeli potem zostawieni w niewiadomości reszty działania, mamy mieć sami równe niespodzianki jak osoby dotknięte?

Feliński nie był pierwszym, co w formie dramatycznej użytkował ten epizod historii polskiej; był taki, który już na 30 lat przed nim to uczynił. Znajduje się w niektórych bibliotekach książeczka mała, niepokazna, wydana r. 1787, a nosząca tytuł: *Zygmunt August* tragedia w pięciu aktach. Na pierwszy rzut oka uderza nas w niej zły papier, ohydny druk, niegodziwy wiersz i język ¹⁾ i mnóstwo wykrzykników, pauz i kropek w tekście. Ale niezrażajmy się, może treść będzie lepsza od formy.

Niestety, już sama przedmowa wystarcza do dania nam pięknego wyobrażenia o zapatrywaniach autora na sztukę. Chodzi mu, jak powiada, o naukę i poprawę serca Polaków. Z tym wzniosłym zamiarem szukał „bohatera, którego mężstwo, „serce ludzkości pełne, rozum istotnej doskonałości uprosztowane światłem, przewyższył nieszczęście całemu państwu grożące upadkiem.“ Pragnie aby tegoż cnoty do naśladowania

¹⁾ Wystarczy przytoczyć wzięte na chybi trafi wyrażenie: „krwi od wieków panownej Jagiellów i Piasty,“ „święci“ jako comp. od przysłówka święcie, „jeszcze — miejsce“ jako rym.

zachęciły, przeciwników jego zbrodnie od podobnych odstraszały; i ma nadzieję, że „gdy własnego pana i współbraci... los przed oczy stawia“ Polakowi, żywiej go tem zainteresuje niż powieścią z innej historyi wziętą, i że pokazawszy wymownie „czem się utrzymuje a co gubi ojczyznę, rzeczywistego patriotyizmu skreśli prawidło.“ A za najważniejszą korzyść uważa, że „tym sposobem cnotliwy rodak chwałę, występny zaś naganę odbierają“ i to w sposób delikatny, nieprzykry. Warto to wszystko zestawzić z owym pewnikiem estetycznym tak zwieżle przez Schillera w jednej z rozpraw wypowiedzianym, „że poezya powinna szukać nie obywatela w człowieku, lecz człowieka w obywatelu.“

Przy takich wyobrażeniach, niezadziwi nikogo, że autor przeładowawszy swą sztukę sentencjami moralnemi i przestrogiami politycznemi (co na przededniu sejmu czteroletniego mogło nawet być nie bez pożytku) sądził, iż wielkiej rzeczy dokonał, lubo jako dzieło sztuki „tragedya“ jego tylko komiczne wywiera wrażenie.

A naprzód powiedzmy, nie jest to tragedia w dzisiejszem znaczeniu wyrazu; kończy się nie śmiercią, lecz tryumfem, koronacją Barbary. Autor bowiem tak sumiennie przestrzegał reguł klasycznych, że zastosował się i do owego przepisu Aristotelesowego, iż najlepsza „peripeteia“ w tragedyi wtenczas jest, gdy się nieszczęście przy końcu na szczęście przemieni. Nie wiele pomogła autorowi ta skrupulatność, a ileż razy na złe mu wyszła! Dla trzech jedności tyle ważnych wypadków i czynności, jak sejm, bunt, walka, odjazd Bony, koronacja w jednym podobno dniu się odbywa; a w jednym i tym samym pokoju czy przedpokoju radzi król z ministrami, rozmawia Barbara z powiernicą, intryguje Bona, spiskują nawet rokoszanie, (jak w Cinnie Corneilla jeżeli się nie mylę) i zamordowują jednego ze stronników królewskich, chronią się wreszcie przywódcy rokoszu podczas walki, aby radzić nad planami dalszego boju.

A co za charaktery, co za działacze! Główna osoba, ten Zygmunt August ideał męża pod pantoflem, i który wśród największych kolizyi, nigdy nie wychodzi z korbów salonowej przyzwoitości, a te dwa razy kiedy się uniósł w akcie 5tym jedno słowo Barbary natychmiast go uśmierza, i znów staje

na piedestale, na którym go jako wzór monarchy chciał autor postawić, i tylko się ciągle obawia, aby z niego nie spadł, myśli o tem, mówi, swych doradców zawsze o przestrogi prosi; ten Kmita „drugi Catilina,“ złoczyńca bez czci i wiary z początku sztuki, tak jak potem niewiedziec też daczego poprawia się, korzy i staje się stronnikiem swych nieprzyjaciół; i Bona wystawiona jako furja jedynie krwi i zemsty cheiwa, która nie mówi ale pluje najstraszniejszymi groźbami i przekleństwami („piekło, pioruny wściekłe, tygry (sic), krokodyle“) podobna więcej do starego rozbójnika niż do córki książęcego domu; że już nie wspomnę o Świętosławie, wzorze szlachetności w frazesach i traktatach o wolności, swawoli, niezgodzie etc. i Tarnowskim lub Maciejowskim, konwencyonalnych typach nieskazitelných patryotów i nieomylnych mężów stanu — wszyscy, wszyscy są figurami, jakby przez patron malowanemi, bez światła i cieniów, bez śladu podobieństwa do ludzi, a co gorzej bez najmniejszej konsekwencyi w czynach i loiki w mowie.

Najlepiej się o tem przekonamy, przypatrując się z bliska głównie nas obchodzącej Barbarze. Z tytułu sztuki sądząc nie jest ona bohaterką tragedyi, nie ukazuje się też aż w drugim akcie, gdy już wiemy, że rzecz dzieje się w Piotrkowie podczas sejmu zwołanego po śmierci Zygmunta I Zdaje się, iż za główne zadanie postawił sobie autor ciągle niespodzianki. Wypadki, słowa, zmiany wewnętrzne w usposobieniach osób, wszystko i zawsze nie umotywowane.

Zaledwie wystąpiła na scenę Barbara, jeszcze nie wie o grożącym niebezpieczeństwie, gdyż podobno dopiero co do Piotrkowa przybyła i nikt jej nie powiedział o opozycyi sejmowej — a już jest zmieszana, niespokojna. Szukając króla, nie widzi obecnego na scenie Tarnowskiego; spostrzegłszy go zaklina na przyjaźń, aby powiedział, gdzie się August znajduje, a wymijające odpowiedzi hetmana zaraz ją naprowadzają na domysł, że on jest na sejmie, gdzie straszne jakieś rzeczy się dzieją. Z tych jednak przeczuć, z obawy spisku, z tego przeobrażenia, by ją wyprowadzić, wystarcza kilka słów hetmana. Nie tylko się uspokaja, lecz wpadając w drugą ostateczność, zaczyna wyrzucać sobie brak zaufania w opiekę Boga i szlachetność narodu, szarpana skrupułami rzuca się na kolana, wzywa śmierci etc. etc.

Ten sam proces, tylko na odwrót odbywa się w scenie następnej: Tu naprzód oddaje się różowym złudzeniom, nie wiedzieć zkąd ma jakby widzenie, w którym ogląda Augusta w apoteozie, otoczonego życzliwymi poddanymi, czczonego i kochanego od całego ludu — i znów kilka nic nię mówiących słów Zabrzezińskiej (nieuniknionej powiernicy) pogrąża ją naraz w bezdenną rozpacz. Aby nie być posądzonym o pesymizm w krytykowaniu ciągłym i wszystkiego przytoczę dosłownie całą tę scenę między Barbarą i powiernicą.

Barbara.

Nie mi na to nie mówisz? czemuż z twoich oczy
Nie dosyć czytam radości, czemuż się nie toczy
Z ust twych ta słodycz, którą przyjaźń sączy szczerą?

Zabrzezińska.

Nigdy się dla mej pani serce nie zawiera
Lecz przyczyny nie taję mego zasmucenia
Że często wpadasz w rozpacz...

B. Nie czyń zadziwienia.

Pomieszanie co widzisz, któregoć nie taję
Jest rzeczą przyrodzoną w szczęściu, co doznaję.
Zważ sama co dziś czyni wszechwładna prawica,
Gdy mnie na tron postawia zrodzoną z szlacheica!
Wdzięczność... bojaźń...

Z. Zna niebo dla Polski być szczęściem
Gdy cię tronem Augusta zdoła i zameściem.

B. To prawda, gdybym serca ludzkiego nie miała,
Bojąc się być okrutną, tronu bym nie chciała.
Acz ufam dnia nie będzie, abym dla ludzkości
Wymódz łaski nie miała na królu z miłości.

Z. Więc aby żyła Polska, szanuj własne zdrowie,

B. Prawda... lecz kiedy...

Z. Znowu... cóż mi pani powie?

B. (w niespokojności) Ach pódźmy już...

Z. Dokąd?

B. Powiedzieć nie umiem...

Już się sejm... zacząć musiał...

Z. Tak i ja rozumiem...

B. Gdyby można jak wiedzieć...

Z. Co chce wiedzieć pani?

B. Co August... co się dzieje...

Z. Hołd pełnią poddani.

B. Drżęc zaczynam... co słyszę... chód ciężki... poziemy...

Co znaczy... czy się zbliża... tu dziwotwór ciemny...

Albo też starość jaka... czolga się zgrzybiała...

Czy duch wieszcy mię straszy... ginąć żebym miała?

Z. (postrzega Bonę) Ach pódźmy... lecz zkąd bojaźń...
pódźmy jednak raczy...

Pódźmy Pani.

B. Idę... lecz... w bojaźni... w rozpaczy...

Po tej próbce stylu, dyalogowania, konsekwencji i loiki, słowem wszystkich zalet, które charakteryzują całą sztukę, wolno mi będzie podobno dyspensować się od wchodzenia w szczegóły przedstawienia Barbary. Występuje ona w dalszym ciągu tak jak i dotąd, jedynie aby z swych trwóg, rozpaczy, tęsknoty i zwątpień zwierzać się Zabrzezińskiej; i bez tej powiernicy nie miałyby nawet racyi bytu, a my nicbyśmy się o stanie jej serca nie dowiedzieli, co byłoby przecież zbyt wielką stratą.

Zabawną jest scena jedna w 3cim akcie, gdzie znowu Barbara niewiedzieć czemu okazuje się najstraszniej rozdrażnioną, a Zabrzezińska tak jak tam niecierpliwiła nas niemądrymi pytaniami i głupszemi jeszcze odpowiedziami, i tu uspokaja królowę bez najmniejszej wiary w to co mówi, i dziwi się niby jej bezpodstawnej niespokojności, wiedząc wszakże dużo gorsze rzeczy niż Barbara i nie umiając dobrze ukryć swej obawy. Nareszcie po długich gadaniach dowiadujemy się, że Barbarę zaniepokoiły właściwie pieszczoty i zapewnienia króla o niewzruszonym przywiązaniu. Wracał z sejmu, pewno musi coś złego zagrażać, kiedy taki czuły, najprędzej że, „kochanie najśłodsze“ jego dla niej ustanie. Uwagi i napomnienia powiernicy, Barbara w zapale przerywa:

Dosić! (sic)

Próżnie mię cieszysz... próżnie chcesz radzić czy prosić.

Tysiąc w sercu wieszczb czarnych jedna drugą snuje

Pozwól niech cię raz jeszcze... pozwól... ucałuję! (odchodzi).

To: niech cię ucałuję, jest wyborne; jak równie, że pomimo nawiasu królowa bynajmniej nie odeszła, dyalog ciągnie się dalej, następują wyrzekania na wrogą „fortunę“ i jeszcze raz Barbara chce odejść i jeszcze się wraca, aby wygłosić bohaterskie postanowienie:

Zprzysięgły się... ziemia i obłoki,
 Bym nieszczęsna ginęła najdzikszym sposobem
 Od serea... kraju... tronu... oddzielona grobem!
 Zginę, to obok króla... zrzucę jedwabnicę,
 Zrzucę miękkość niewieścią, a wdzieję przyłbicę.

Co znaczą te sprzysiężone obłoki? czy można zginąć mniej dzikim sposobem niż śmiercią? z kąd ten strach i poco to meztwo? Któż wytłomaczy?

Nareszcie reflektuje się Barbara, mówi do powiernicy:

Sama nie wiem... ach daruj... niewiem com mówiła...
 Czuję tylko... na siłach... żem się osłabiła...
 Pójdę zatem w poblizsze schronić się pokoje,
 Tu się wrócę... jak oschną łez i potu znoje.

Teraz już odchodzi na prawdę. Poco? Z następnej sceny dowiadujemy się, że po to, aby Zabrzezińską zostawić samą na przybycie hetmana, który jako człowiek delikatności pełen nie wygadałby się pewno w obecności królowej ze swych obaw o jej losy. Barbara wróci, nie gdy „oschną łez i potu znoje,“ tylko po prostu gdy Zabrzezińska z hetmanem się rozmówi; wszak taka wysoka osobistość jak królowa, bądź co bądź, nie może się prawdy dowiadywać wprost; co najwięcej za pośrednictwem powiernicy. A ta prawda musiała być bardzo przykra, gdyż usłyszawszy relację powiernicy, Barbara wybiega, chcąc szukać śmierci z rąk „zdrajców.“

Nie szukała jej śnać szczerze, gdyż mimo podniesionego otwarcie buntu, mimo planów Bony, która jakiegoś posła (nie ambasadora, tylko sejmowego deputowanego) Greka (tak się nazywał) namawia do usunięcia z drogi Barbary, widzimy ją na nowo w akcie 4tym, gdzie znów wybiega ze sceny z zamiarem samobójstwa.

I tak, nie zważając na uspokojenia mężowskie, że tylko

Było kilku przeciwnych, ale bo ich zwiedli,

ani na równie przekonywujące groźby jego, w których obiecuje „szczerbiec“ podnieść przeciw buntownikom, szukałaby śmierci bez końca i wybiegałaby ponownie, gdyby nie to, że wreszcie już nie może, albowiem zbyt jest zmęczona, zbyt wycieńczona.

W piątym akcie tak sama maluje stan swój wewnętrzny:

Ach! szczęśliwam... krew stygnie... serce zmiennem bi-
ciem...

Znak daje... że się z światem... że mam rozstać z życiem!
Zmysłów słabną sprężyny... oko... ęmi się nrokiem...

Już do grobu... się zbliżam... słabym drżącym krokiem,

i pociesza się tylko tą skromną nadzieją; że przez śmierć jej „August... Polska będzie żyła.“

To przeczucie śmierci miało wszakże pewną podstawę; nie umiera Barbara wprawdzie, lecz właśnie wkrótce wyskoczy na nią z ukrycia Bona z nożem w rękę i ułaftwiając trudne konanie, utopi go w jej sercu — nie, rzuca go tylko zdaleka, a nie będąc widać wprawną w tę sztukę, chybia; mimo to królowa pada. Zjawia się w tej samej chwili August, jak deus ex machina, bo przecież miał udać się do walczącego wojska. Widok zemdlalej Barbary wprawia go w szaloną złość, jak równie i Tarnowskiego, który przybywa z wiadomością, że buntownicy odstąpili od swego zamiaru, i bez bitwy zdają się na łaskę i niełaskę króla. Dlaczego? Niewiem. Następuje audyencya, w której Kmita, przywódca rokoszan opowiada jak uległ wraz z towarzyszami namowom Bony, co króla niesłychanie rozjątrza przeciw matce, lecz na próżno, bo właśnie wyjechała za granicę. Tymczasem Barbara przysła do siebie, a na żądanie nawróconych buntowników prowadzi ją król na pokazujący się właśnie „w głębi teatrum“ tron; zdziwionej tym nagłym zwrotem rzeczy, mówi Kmita z grzecznym ukłonem: spowodowały go „twe cnoty.“

Ale ostatecznie któż „popęlnił“ to *curiosum*, które miałyby się wielką ochotę nazwać najnędniejszym ze wszystkich utwo-

rów o Barbarze, gdyby nie... smutne przekonanie że jest kilka innych. równie lichych.

Imię Wybickiego jako poety nie powstało w podręcznikach historii literatury polskiej. A jednak mąż ten znakomitą grający rolę polityczną za Księstwa warszawskiego, potem prezes sądu najwyższego — w wolnych chwilach próbował sił swoich też w poezji, i *incredibile dictu* on to ma zasługę, że pierwszy z pisarzy obrał sobie za przedmiot dramatu historią Radziwiłłównę. Jakaż szkoda, że zacy wojewoda nie poprzestał na sławie, którą mu zapewniało samo już wysokie w kraju stanowisko i słynny rozum stanu!

W roku 1822 wyszła z druku w Krakowie *Barbara Radziwiłłówna*, tragedia wierszem w 5 aktach, przez Franciszka Wężyka późniejszego kasztelana Senatu Królestwa Polskiego i długoletniego prezesa krakowskiego towarzystwa przyjaciół nauk. Napisaną była o wiele wcześniej, bo już rok 1811 jak się z niedrukowanych własnych pamiętników autora dowiadujemy. Z kolei wypadałoby nam o niej teraz mówić — i ze wszech miar interesującym byłoby porównanie jej z Barbarą Felińskiego, oba bowiem dramaty jako płody tej samej epoki literackiej pod wielu względami są sobie pokrewne, choć znów w pojęciu przedmiotu nie małe między nimi zachodzą różnice.

Jednakowoż gdy nawet prawo, uważa za niestosowne aby najbliżsi krewni występowali w roli sędziów w obec krewnych — przeto i mnie niepodobna stawiać się na stanowisku krytyka w tej materji, choćby tylko dla tego, że nie mógłbym uniknąć zarzutu stronniczości. Zostawiając więc, lubo z uczuciem żalu, zadanie to obcym piórom, ograniczę się na krótkim określeniu nowego tego ogniwa, w szeregu przedstawień Radziwiłłównę, i powiem, iż przeważnym rysem charakteru Barbary Wężyka jest patryotyzm, który w całej jej roli bezwzględnie góruje nad przywiązaniem do Augusta.

Streszczeniem jej usposobienia i działalności jest ostatnia wola umierającej królowej, którą hetman razem z wiadomością o jej skonie Augustowi przynosi, oto, żeby miłość ku niej, teraz całą ku ojczyźnie zwrócił i złączył „Polskę z Litwą węzły wieczystemi,“

Tego do szczęścia kraju nad wszystko potrzeba
Rzekła, i czysta dusza przeniosła się w nieba.

Ale najdosadniejszego typu wszystkich Barbar patrio-
tycznych dostarczył nam A. E. Odyniec w bohaterce swego
„poematu dramatycznego“ p. t. *Barbara Radziwiłłówna* czyli
Początki panowania Zygmunta Augusta ¹⁾. Pierwsze uczucie
jakiego doznajemy biorąc tę książkę do ręki, jest przerażenie
jej rozmiarami. Dramat w 6 aktach z prologiem, wypełniający
233 stron in 8-vo, czyż to nie jest coś bajecznego? Lecz pi-
sał go Odyniec, więc mimo strachu każdy w końcu przeczyta.

Czy przeczytawszy będzie zadowolony? to inne pytanie.

Jakże pojęta jest sama Barbara? Dowiadujemy się o tem
już z przedmowy, wymownej, obszernej, mającej wiele rzeczy
dowodzić, a dowodzącej właściwie tylko jednego: że zapał po-
etycki czasem jest bardzo złym przewodnikiem w ocenianiu
historyi. Zestawia tam autor Barbarę z Jadwigą i w ten spo-
sób porównanie motywuje: „Jest w nich coś symbolicznego,
„co do imaginacyi przemawia, coś wspólnego w ich przezna-
„czeniu, co cześć i litość wzbudza. Jadwiga królowa polska
„obok pierwszego Jagiełły, za którego się unija dwóch naro-
„dów zaczyna: Barbara, księżniczka litewska obok ostatniego
„z Jagiełłów, pod którym się ta unija ostatecznie spaja, mo-
„głyby wyobrażać Polskę i Litwę przez miłość z rodziną Ja-
„giełłów i przez nich z sobą zblizone. Dziedziczka samowła-
„dnych Piastów oddająca się sama pod rząd woli męża, mogłaby
„ujść za symbol władzy królewskiej w Polsce, która w tym
„właśnie czasie dobrowolnie pod prawo przechodzi. Obywatelka
„z łoną równości narodu na tron wyniesiona, a z zawzięcią
„i dumą tegoż narodu walcząca, czyż nie jest jakby wyobra-
„żeniem i wróżbą władzy i losu obieralnych królów wnet po-
„niej nastąpić mających? Jedna i druga występują na scenie
„dziejów jako pośredniczki między narodem a tronem, i w każ-
„dej z nich wyraża się niejako odmienny stosunek przewagi
„królewskiej z narodową. Jadwiga religijnością i wyższem
„ukształceniem umysłu i serca łagodzi dzikość nowo ochrzczo-
„nego króla dla narodu, i nawzajem przez naród przeciw po-

¹⁾ Wydany został w Wilnie 1858 r.

„dejrliwości jego jest broniona; Barbarę miłość małżonka „i króla broni przeciw wyniosłej dumie narodu, i nawzajem „łagodna jej cierpliwość i boleść mięczy hardość szlachty dla „króla. Pierwsza łączy tron z narodem, druga króla ze szlachtą, „obie naród z narodem. Obie piękne, tkliwe, kochające i do „poświęcenia się skore. Jadwiga wyrzeka się kochanka i szczę- „ścia, aby zwiększyć potęgę narodu; Barbara gotowa rzec „się męża i korony, aby zgodę w narodzie utrzymać...”

Ile twierzeń o Barbarze tyle fałszów historycznych, których nawet zbijać nie warto, bo przecież już minął ten czas w którymby ktoś mógł uwierzyć, że Barbara była „pośredniczką między narodem a tronem,“ że „cierpliwość i boleść jej zmięczyła hardość szlachty dla króla,“ że chciała się „rzec męża i korony, aby zgodę w narodzie utrzymać“ i nikt teraz nie będzie sądził, że miała jakąkolwiek wspólność ze sprawą unii. A prawda, znalazł się w ostatnich czasach ktoś taki, przy- najmniej nie Polak.

Jest bardzo blisko nas, tuż przy granicy, naród pochodzeniem i mową blisko z nami spokrewniony, o którym mimo tego wszystkiego nic prawie nie wiemy — prócz, że okazuje wielką zdolność do wprawiania szyb i drutowania garnków. A przecież Słowacy od pewnego czasu mają swoją literaturę, mają swych poetów. Zdarzyło mi się spotkać niedawno słowackie pismo zbiorowe wydrukowane w Peszcie r. 1869, p. t. *Minerva*, narodni Zabawnik i w niem (co za zdobycz dla piszącego o Barbarze) między innymi gatunek poematu epicznego z napisem: Radziwiłłówna, królowa polska. Poemat ten zdradza tak grubą nieznajomość historyi, że istotnie przyznać trzeba, iż stosownie umieszczonym został w „Zabawniku.“ I nie umiejąc ocenić słowackich piękności poetycznych, może- byśmy wcale nań nie zwracali uwagi, gdyby nie to, że tak jak cała książka został ułożony na „trzechsetletnią pamiątkę lubelskiej zgody.“ Ślub Augusta z Barbarą robi autor symbolem „zaślubin Litwy z Polską“ i kładzie w usta królowi te słowa do żony:

W tej chwili Wilno się spoilo
Z Warszawą, żadna nie przeszkodzi siła
Byś się więc nie stała obu królową.

Dla czego „z Warszawą,“ tak mało sobie umiem wytłumaczyć, jak czemu Knyszyn ma być miejscem śmierci Barbary, i wiele jeszcze podobnych szczegółów. Bądź co bądź, miło jest przekonać się, że naród, którym my tak mało się zajmujemy, przecież nasza historia obchodzi, że nawet nieszczęścia nasze i przeszłość nasza, serdecznego tam doznają współczucia.

Lecz wracając do Odyńca, powiedzmy, że przynajmniej co do porównywania Barbary z Jadwigą, nikt tak daleko nie zaszedł, nikt tej myśli tak nie rozwinął — ale zarazem też i własnymi argumentami nie dostarczył broni do jej zbiccia, jak to on uczynił w przedmowie. Mojem zdaniem cierpienie Barbary było o wiele tragiczniejsze od losu Jadwigi, gdyż było mimowolne, nie miało cechy poświęcenia się. Lecz autor, chociaż treść, w której dość wiernie idzie za historią, sama go na takie pojęcie rzeczy naprowadzała, koniecznie chciał swoją bohaterkę uczynić tryumfująca nad własnymi uczuciami i przez to znacznie osłabił efekt, jaki mogłaby czynić.

Niedość, że poeta usiłuje nadać jej podobieństwo do ostatniej z Piastów, że kładzie swoje zdanie w usta n. p. obywateli wileńskich którzy mówią:

Będzie to druga królowa Jadwiga,
A to co tamta zaczęła przez wiarę,
Bóg daj niech miłość skończy przez Barbarę,

ale Barbara sama wie i mówi o tem swoim podobieństwie.

Miałbyż więc dla mnie z Jagiełłów ostatni,
Dwóch wielkich ludów zrywać węzeł bratni?
Co spoił pierwszy, co święta Jadwiga
Krzyżową serca kupiła ofiarą?

zapytuje ona na wiadomość o trudnościach jakie związek napotkał w Koronie; i zaraz dodaje:

Lecz wzór mój ona. Jej siła mię dzwiga,
Ona mi będzie przed obliczem Bożem
Moją patronką i aniołem stróżem;
I w niej nadzieja, że zjedna u nieba,
Że gdy czas przyjdzie a ofiary trzeba
Spełnić ją zdoła moja własna wola.

I obok tego heroizmu spotykamy u niej zaraz na początku niesłychane poddanie się woli Boga, poddanie wskutek którego miłość jej do Augusta wydaje się wcale słabą. Już naprzód, sama przygotowuje się na rozdział z mężem, i znajduje tylko ewangeliczne słowa: „Panie, stań się wola twoja!“ A w nadmiarze pokory wyrzuca sobie jako grzech uczucie, na którym jedynie może się opierać cały interes dramatyczny:

Biada! kto w drugim siebie jeszcze kocha,
Nie Ciebie tylko! — Biada mi, żem płocha
Pragnęła gwiazdy z nieba! — Tyś mi one
Zrzucił — i czuję, że w jej ogniach splonę.

Jeszcze gorsze wrażenie sprawia następna scena witania z Zygmuntem Augustem w Wilnie. Ta kochanka-żona po siedmiomiesięcznym rozłączeniu, odpowiadająca na czułości męża uroczystą tylko powagą, spowiedzią ze swych urojonych win i uchybień:

Młodości,
Niedoświadczenia, próżności, miłości,
Co nie śmiać ponieść, tknąć śmiała ofiary,
Która nie była dla niej,

dająca napomnienia mężowi, jak ma będąc królem spełnić wolę Pańską, mówiąca, gdyby kaznodzieja o wyrzeczeniu się siebie, o obowiązkach, o śmierci dla świata, i odrodzeniu przez pokutę i zmartwychwstaniu z samolubstwa — taka kobieta nawet jako święta wydawałaby się zbyt egzaltowaną, nienaturalną, studziłaby nasz interes, a cóż dopiero jako bohaterka dramatu! Z całą cnotą swoją jest ona w końcu nużąca; i ten zarzut główny stosuje się do całego bezmała przebiegu jej roli.

A te ustawiczne alluzye do Jadwigi! Zygmunt August z okazji unii powiada:

Skończę co zaczął Jagiełło,
Jego Jadwiga, mnie wesprze Barbara.

W akcie drugim mieszczanie krakowscy mając przyjąć w swem mieście nową królowę, przygotowują jej w upominek książkę do modlitwy Jadwigi, przechowaną w ratuszu. W trzecim znów akcie Barbara mając wjechać w granice Korony,

przejęta obawą, wzmacnia się wprawdzie modlitwą i spowiedzią, lecz mimo zdania się na wolę Boga, z którym mówi:

A wszystko reszta niech mi się tak stanie,
Jak chcesz i każesz Wszchemogący Panie!

nie może całkiem pozbyć się wzruszenia przykrego, aż dopiero przywraca jej pogodę umysłu wezwanie:

Duchu Jadwigi! ty przybądź mię wspierać.

I tak dalej i dalej. — Doprawdy choćby one podobne były do siebie jak rodzone siostry, jeszczeby nas to ciągłe przypomnianie niecierpliwiło; o ileż więcej, jeżeli za każdym razem mimowolnie się zapytać trzeba: ale cóż za związek poeta między nimi upatrzył?

Cały ten akt trzeci poświęcony jest odmalowaniu nam Barbary w rysach najpochlebniejszych. Naprzód nabożeństwo i spowiedź, łaskawe i życzliwe obejście się ze spotkaniami wieśniaczkami; potem pełne serdeczności przywitanie z towarzyszką młodości Anną Mielecką, która wyjechała na przyjęcie królowej, i której ta każe sobie po dawnemu mówić ty; tkliwa pamięć o starej piastunce; jednostajność i pokój ducha mimo tak dziwnej zmiany losu; cierpliwość w doznanych przykrościach i upokorzeniach, o których nawet mówi bez śladu goryczy; wreszcie skwapliwość z jaką zainteresowała się losem poleconej jej sieroty Doroty Podlodowskiej, i pragnącego pozyskać tejże rękę, lecz ubogiego Jana Kochanowskiego: wszystko to ma serce czytelnika dla bohaterki jednać.

W tym też zapewne celu wtrącony jest epizod, w którym dobroć Barbary znajduje piękną sposobność do objawienia się. Podczas pobytu Radziwiłłówny w Łukowie, wytropiono tam właśnie najemnicę Bony Praksedę, która przybyła w celu otrucia młodej królowej. W chwili schwytania, oddała ona przygotowany płyn córce do schowania, a ta dalej ścigana, w ostatecznej chwili zdaje się teraz na opiekę samej Barbary. O bo ona spotkawszy Barbarę kiedyś wychodzącą z kościoła, tak zachwyconą była jej widokiem, że postanowiła bądź co bądź jej życie ocalić; a gdy nie udało jej się przed odkryciem zamiaru odwieść matki od zyskowej zbrodni, chce Barbarze choć późno dać dowód swej miłości, i z całym zaufaniem składa

fiaszeczkę z trucizną w ręce tej, za której nieprzyjaciółkę jest poczytywana. Barbara bez wahania wierzy w jej szczerość, chowa truciznę, i zasłoniwszy dziewczynę przed nadbiegającą strażą, zapewnia jej bezpieczeństwo i wolność.

Odtąd przez cały 4ty i 5ty akt Barbara nie okazuje się działającą nawet w takich drobnych epizodach — tylko przybrawszy napowrót ton kaznodziejski peroruje o wszystkim, moralizuje wszystkich i przy każdej okazji. Jeszcze przed rozpoczęciem sejmu połączyła się ona w Radomiu z królem, któremu staje się nader przydatną. W trudnem swem położeniu znajduje August w jej „rzymskiej duszy“ regulatora, niedozwalającego mu z drogi cnoty i rozsądku zbroczyć ani w prawo ani w lewo.

Gdy zniechęcony grożącym rokoszem, a do reszty przygnębiony świadomością o zbrodniczym udziale Bony w niedanym zamachu, chce dla okupienia pokoju i posiadania Barbary zrzec się korony, — Barbara zapala go do mężstwa w obronie słusznych praw, odwodzi od wszelkiego ustępstwa, poucza o obowiązkach:

Król-pomazaniec, od Bogaś wziął władzę,
Król obywatel, winienes krajowi,
Jak prawa ludu zachować ludowi,
Tak i koronie przodków przywileje
Z tego cię sądzić będą Bóg i dzieje.
Zwycięzcą musisz zejść z tej walki pola.

Bojąc się znów, by uniesiony zapalem, nie był zbyt srogim dla przeciwników, dodaje zaraz:

Leez pomnij królu! że powinność króla
Zarówno w tobie zachwieje lub zaćmi
Słabość przed wrogiem lub zemsta nad braćmi

I troszczy się o środki jakimi on ma walczyć:

Królu ta walka święta i godziwa,
.....
Ale w tej walce oręż twój i zbroja
Jest — Prawdą tylko łamać fałsz we wrogu
Zapomnieć siebie i zaufać Bógu;

i najbardziej go upomina aby pobudka jego była wyższą nad ludzką zwykłą miłość kobiety :

Na twe tylko śluby

Z ojczyzną pomnij! a wszystkie rachuby
Mądrości ziemskiej wszystkie z złem układy,
Odrzuć od serca, jak złych duchów rady.

.
Czyń tak we wszystkim jakby mnie nie było.

Wzniosłe to są słowa, prawdziwie zbyt wzniosłe; kiedy tak mówią osoby w dramacie, zapomina się zupełnie, że to mają być ludzie.

Lecz równie niedobre wrażenie sprawia przecucie śmierci, którem autor chciał dodać poetycznej melancholii swej bohaterce. Jeszcze w tej samej scenie, zaczyna Barbara przygotowywać męża do jakiegoś przykrego zwierzenia, a powiedziawszy mu wiele pięknych rzeczy o rezygnacji i niezbadanych wyrokach bożych woła: „A więc otwarcie“, i objawia mu, że wkrótce umrze. Prawda, że to daje jej pobudkę do okazania swej gotowości do przebaczenia Bonie, nawet do szlachetnego wstawiania się za nią przed Augustem; że dalej upoważnia ją do długiej tyrady o „chęci ofiary, oderwaniu serca od ziemskich wielkości“, o śmierci i wieczności, o spełnianiu powinności i darowaniu uraz, — lecz zkądże nagle ta pewność śmierci rychłej? Przecież mdłość spowodowana wzruszeniem lub poetycznie wyrażone uczucie że „w sercu krew trawiącym źródłem wre oddawna“ nie jest jeszcze dostateczną wskazówką śmierci a otrutą Barbara nie została. W ogóle przecucia jako nieugruntowane w ogólnych prawach ludzkiej natury (wyjąwszy wypadki przeczuc zbrodniczego sumienia), zły efekt robią w dramacie, tembardziej jeśli nie są urzeczywistnione, jak w tym właśnie poemacie. Wiemy zkądinąd, że Barbara wkrótce umarła, ale dramat sam nic nam o tem nie mówi. Słyszymy tylko, że Barbarę cierpienia „złamały jak kwiat.“ Kochanowski nawet złorzeczy przy końcu szlachcie polskiej, że ją zabiła, lecz my widzimy ją owszem w ostatniej scenie swobodną i ożywioną, nie mamy powodu domyślać się, że „nie będzie dłużej już zdobić ziemskich tronów.“

To przecucie śmierci nacechowało wszystkie myśli, słowa i uczynki Barbary pewnym smutkiem, którego przytłumić nie zdoła przy sprawach nawet tak związku nie mających z jej losem, jak protegowanie zakochanej pary: Dosi Podlodowskiej z Kochanowskim, lub rozpoczęcie cennym darem składek na rachunek ojczyzny najechanej przez Tatarów. Przy tej ostatniej okoliczności mówi ona:

To u stóp tronu oddaję ojczyźnie
Nim ona w zamian o! i w rychłej dobie
Włoży koronę — na mój herb na grobie.

A przecież główny cios dopiero teraz miał dotknąć piękną królowę. Zgromadzone stany na sejmie zamiast zająć się obroną kraju przed Tatarami, uchwały królewski „rozwód albo bezkrólewie“. Pełne zamieszania, gwałtowne sceny przy zakończeniu sejmu piotrkowskiego, nakreślone z wiernością prawie historyczną, odznaczają się plastycznym przedstawieniem rzeczy, i należą do najszcześniejszych w całym poemacie.

Rokosz przeciw Augustowi otwarcie w kraju podniesiony. Pod wrażeniem tego nieszczęścia widzimy Barbarę upadającą w akcie 6tym. Wszystko byłaby zniosła — prócz strasznej odpowiedzialności za pobudzenie braci na braci, za rozlew krwi współziomków. To też jedna chwila dokonała w niej dziwną zmianę. Z łagodnej i cnotliwej Barbary, uderzenia przeciwnego losu zrobiły teraz kobietę idącą rozważnie naprzeciw zbrodni i to jednej z najbardziej przerażających. Odsyła wszystkich od siebie pod pozorem potrzeby spokoju, a zostawszy sama oddaje się strasznej rozpacz:

A więc? — a więc — już się stało,
Precz co było! — ziemską drogę
Jam już przeszła....

A głuszac budzący się instynkt zachowawczy, stara się wmówić w siebie, że myśl zbrodnicza pochodzi od rozumu, nawet od Boga:

W rozumie przecie widzę jak na dłoni
Że dziś lub nigdy. — Gdy się raz do broni
Porwą na króla, gdzież jest ludzka siła,

By wstrzymać potok, gdy się wyparł z łoża?
 Dziś tamą może być moja mogiła,
 Jutro już nie czas...

i wyrzuca sercu naturalny strach przed rozpaczliwym krokiem:

Nie! — Bać się? — Czego? Pokoju? lub czego
 Żałować? — Męki? Wzgardy? nienawiści? —
 Być lub ofiarą lub przyczyną złego?

„Nie!“ woła z determinacją, „trzeba umierać.“ Nawet wspomnienie o Auguście nie odwiedzie jej od tego co uważa za konieczne:

Milcz, milcz serce!

oto jej hasło.

Z jakąż desperacką radością wydobywa w tej chwili flaszeczkę z trucizną; z jaką rozkoszą ją ogląda:

Pójdź, pójdź, przeznaczeń skazówko i darze!
 Matka przysłała — naród przyjąć każe!

i jak lubuje się myśla o skutkach napoju:

Dość odetchnąć! jedno tchnienie —
 Ból, żal, trwoga, zamęt, sprzeczność,
 Wszystko pokój! — Okamgnienie
 Chwila chwili — i już wieczność.

— Tu zatrzymajmy się na chwilę, by się zastanowić nad jednym szczegółem tej sceny. Nagłe postanowienie skrócenia sobie życia, jakkolwiek jest w sprzeczności z dotychczasowymi objawami usposobienia Barbary — da się jednak wytłómaczyć wielkością grożącego złego, gwałtownością walki wewnętrznej. Ale cóż mamy myśleć o bohaterce, gdy się dowiadujemy, że flaszeczka z trucizną, jest tą samą, którą królowej powierzyła córka czarownicy w Łukowie? Jakto, więc Barbara nie dla ukrycia dowodu winy dziewczęcia z taką skwapliwością chowała flaszeczkę do kieszeni, lecz przeznaczyła dla siebie płyn którego „sama woń zabija.“ Inaczej byłaby przecież wstręt czuła do przechowywania go tyle czasu, bo między temi dwoma zdarzeniami dużo wody upłynęło. Więc już wtedy, gdy jeszcze

nie mogła nawet przewidywać, że do takiej kolizji przyjdzie, więc w sam dzień spowiedzi powstał w niej zbrodniczy zamiar? ta spowiedź była obłudną; rezygnacya, zaufanie w Bogu, wszystko były udane? I te przeczucia złowrogie, właściwie nie były przeczuciami, tylko świadomością o niegodziwych planach swoich? Wierzyć się temu nie chce, tembardziej po tylu wskazówkach przemawiających za tem, że autor pragnął zrobić apoteozę Barbary. A przecież inaczej rzeczy wytłómaczyć nie podobna. Jeśli ta okoliczność dla interesu dramatycznego była potrzebna, to w każdym razie bardzo niezręcznie została wprowadzoną w akcyę.

Lecz ostatecznie plan nie został wykonany. Ostatnie słowo monologu, odbija się głęboko w duszy Barbary, reflektując się powtarza ze strachem.

Wieczność i Wieczność! i sąd Bóży!

A ja?

Powoli przychodzi do siebie; wezwanie Jadwigi przywraca jej odwagę do życia. Odrzuca truciznę precz od siebie, a skrucha i pokora natchnęły ją do psalmu, który wiele ma lirycznej piękności:

O! nie pomocy trzeba Ci Panie!
 Byś świat urządził wedle Twej woli!
 Jak piana fali na oceanie,
 Przed Tobą losy ludów i króli
 Chcesz, a pod niebo wznoszą się z szumem,
 Tehniesz — i zapadły w otchłań zaguby
 Namże to marnym ziemskim rozumem
 Wbrew woli Twojej stawić rachuby?
 Namże to bliźnich serca zepsute
 Chcieć leczyć samym, nie z Tobą zgodnie,
 Nie przez wzór cnoty, żal i pokutę,
 Lecz przez swe gorsze grzechy i zbrodnie?
 O! przebacz mi Boże!

I tak jak spodziewać się należało, po tej przemianie w duszy Barbary, następuje też zwrot korzystny w jej położeniu. Z formowany już obóz rokoszański przerażony groźnemi

wieściami z Rusi postanawia zamiast wszczynać wojnę domową, obrócić zapał przeciw nieprzyjaciołom ojczyzny; cała opozycja się rozwiewa, tembardziej, że główny przywódca Kmita został przez króla przejednany. Po odparciu Tatarów koronacja Radziwiłłowej nie znajduje już przeszkód. Choć na tym tryumfie kończy się poemat, jednak Barbara nie oddaje się radości, zdrowie jej tyłoma przejściami podkopane, nie dozwala liczyć ra długie jeszcze chwile życia, bo:

Kwiatu co grad złamię
Nie wskrzesi słońce,

Rozumie się że zanim rozstaniemy się z bohaterką, musi nam jeszcze wygłosić kilka pięknych zdań, jak owo o miłości kobiety, która:

Ma być jak słońce, co wszelki dar Boga
Rozradza w mężu w czynów plon obfity

lub nauka tycząca przyszłości Polski.

Duch mój przed Bogiem błagać będzie za nią
By grób mój ziomkom wieczną był przestroga,
Że godząc w króla, pierś ojczyzny ranią
I że ojczyznę, jak mnie zabić mogą.

Reasumując wrażenie jakie nam Barbara Odyńca zrobiła, powiedzmy że główną jej wadą jest to, że żadnej wady niema. W swem poetycznem uprzedzeniu chciał ją autor widzieć ozdobioną wszystkimi możliwymi zaletami, a oddalał od niej troskliwie wszelką przywarę i niedoskonałość! kazał jej mówić jak z książki same rzeczy piękne i pożyteczne, naprowadzać wszystkich do dobrego, zrobił też z niej zbiór cnót, ideał rozsądku, wzór moralności, lecz zabił człowieka. Prawda, że raz w chwili desperacyi chciała się otruć, jednak w końcu głos sumienia zwyciężył, rozwaga wróciła i żal nastąpił, a wszak pokusa zwalczona staje się podwójną zasługą, podwyższa moralną wartość osoby.

Ta wzorowość i wyższość nad wszelkie ludzkie popędy i wrażenia jest też główną przyczyną, że Barbara tak bierną

rolę odgrywa w sztuce niniejszej. Zastanawia się nad wszystkim, mówi i postrzega wiele; nie działa nic, bo rozum nadludzki i uczucie dyktuje jej, że najlepiej cierpieć, znosić, że próżne są wobec Boga wszystkie nasze usiłowania i zabiegi, a najciężej dotknięty i cierpliwy najszczęśliwszym będzie w przyszłym życiu. Stąpając tak eterycznie po ziemi, Barbara też nie może być bohaterką na scenie ludzkich walk, choć na nią i najbardziej pozuje.

A więc któż jest bohaterem sztuki?

Zgodzimy się podobno na trafny sąd p. Lucyana Siemińskiego, który w recenzji napisanej w *Dodatku do Czasu* niedługo po ukazaniu się tego utworu utrzymuje, że należy on do tych nowoczesnych dramatów, „gdzie duch wieku bywa niewidomym bohaterem.“ Istotnie jest to poetyzowana historia w guście Götza z Berlichingen, tylko że autor Götza był geniuszem, któremu się udawało wszystko, nawet takie próby. W *Barbarze Odyńca* sceny malujące epokę, sceny życia publicznego jak sejm, oba obozy, bankiet w domu Górki czy Kmity, są oddane z wielką prawdą i życiem, tak, że możemy sobie z nich utworzyć obraz ogólnego charakteru XVI wieku. Za to, gdy się zapytamy o osoby występujące, jak wyglądają? Trudno sobie zdać sprawy. Rzecz cała tak jest skomplikowana (samych par zakochanych jest 3 i trzy też interesy dramatyczne, bo nie wspomnieliśmy o stosunkach miłosnych Papagody, prawej ręki Bony, z córką Praksedy Maryną), treść tak poprzerrywana epizodami, taka mnogość obrazów i widoków, że w końcu gubią się motywa działania każdej z osób. Zresztą osoby te nawet nie są charakterami, lecz mówiąc same morały, „aczkolwiek pełne szczytnej głębokości,“ wyglądają z małym bardzo wyjątkiem napozór tylko, na pokrywkę użytą przez poetę dla wypowiedzenia swych zapatrywań na wady charakteru polskiego, na podstawy władzy, na obowiązki panującego, itd.

Dla tych względów poświęcił autor tę organiczność, która jest duszą każdego dramatu. Cały ten labirynt faktów, ludzi, zawikłań, słów i uczuć połączony jest wprawdzie myślą autora, lecz nie prądem akcyj.

A nazwanie rzeczy poematem dramatycznym, zastrzeganie się przed zamiarem utworzenia dzieła scenicznego, nie

może nas wstrzymać od czynienia z tego zarzutu. Darmo, każdego dramatu celem jest nie co innego, jak deski teatralne; każdy, co nie da się przedstawić, rozmija się z swą naturą i musi za to odpowiedzieć przed sądem estetyki, wyjąwszy, jeżeli jest Faustem lub Nieboską Komedją. Zbyteczne dodawać, że może trochę ostrą krytyką jednego utworu bynajmniej nie uwłacza autorowi tak powszechnie znanemu i uznanemu jak Odyniec, który tyle w swoim rodzaju niezrównanych zasług około naszej literatury położył.

(Dokończenie nastąpi).

S. Tomkowicz.

BARBARA RADZIWIŁŁÓWNA

u historyków, w rzeczywistości i w poezyi.

II.

Barbara w poezyi.

(Dokończenie).

Mówiąc na wstępie o jednostronności, jako o rzeczy zgubnej dla powyższych postaci bohaterów tragedyi lub powieści historycznej, uzasadniałem twierdzenie w ogólności, bez zastanawiania się nad wyjątkami. Chwila teraz stosowna, by co do tego punktu zrobić zastrzeżenie. Jeżeli w ogóle jedno uczucie, jedna namiętność nie zdoła wlać realnego życia w postać ludzką, to przecież wyjątek od tej reguły stanowi uczucie, w którem streszczają się wszystkie strony natury naszej, wszystkie popędy, namiętność będąca jakby ekstraktem wszystkiego, co do pojęcia natury ludzkiej należy — to jest miłość, miłość w ściślejszem znaczeniu. Jednostronność miłości przestaje być jednostronnością, miłość sama jedna zdolna jest wypełnić całą istotę człowieka, stać się całą treścią jego charakteru.

Czy z okazji utworów powyżej rozbieranych nie przyszło nam także nieraz na myśl: siłą się poeci, żeby z Barbary zrobić postać dramatyczną, naciągają jej charakter, wmawiają w nią gwałtowny patryotyzm, a nie byłożby i łatwiej i korzystniej dla samych utworów zużytkować temat ten w poe-

macie miłości w tragedyi nakształt Romea i Julii? Coby się w ten sposób z Barbary i jej tragicznego losu nie dało zrobić? Prawda, że charakterowi bohaterki trzeba było dodać pewien zasób energii, której w rzeczywistości brakowało; ale czyż mniejszem naruszeniem historyi jest dodawanie Barbarze energii patriotyzmu? Czy nie prostszem jest rozwinięcie tylko namiętności, która istotnie w niej panowała, niż narzucanie namiętności, której nigdy nie miała?

Dodajmy, że wtedy i pomysł samobójstwa przez kilku poetów użyty zupełnie inneby sprawił wrażenie. O ile mężczyzna odbierający sobie życie z bohaterstwa, patriotyzmu, może w dramacie nawet wspaniale wyglądać, o tyle kobieta w podobnej sytuacji estetycznego smaku wcale nie zadawalnia. *Lecz* Barbara trująca się z miłości do Augusta mogłaby stanowić potężny efekt dramatyczny, nawet mimo to, iż przyzwyczajaliśmy się z innem zupełnie patrzeć na nią uczuciem. „O, bo kobiety istotą jest miłość — powiada Kreyssig w prelekcjach p. t. *Shakespeare-Fragen* — w niej, choćby największe zbrodnie popełniła, jeszcze jest piękna, jeszcze wzrusza“ (rozumie się w poezyi).

Niestety, lubo czterech pisarzy z tej strony temat nasz podjęło, nie znalazł się między nimi żaden prawdziwy poeta, żaden dramatyk z namaszczeniem.

Są dwa romanse, w których występuje Barbara; właściwie trzy, lecz o Niemcewiczowym Janie z Tęczyna nie ma co wspominać: wszystkie epizody, w których tam ukazuje się Radziwiłłówna, służą, jak słusznie uważa prof. Tarnowski w prelekcji o *Romansie polskim*, jedynie „za pretekst do opisywania obiadów, śniadań i ubiorów, przedewszystkiem ubiorów.“ O tem, co się pod owemi ubiorami kryje, nie wiemy nic.

O pięć lat wcześniej, w r. 1820, wyszła w Paryżu niewielka książeczka p. t. *„Barbe Radziwill, roman historique“* bez nazwiska autora — Bibliografia twierdzi, że jest nim pani Choiseul-Gouffier z domu Tyzenhaus, zatem Polka.

Nie mogąc dostać oryginału, musiałem poprzestać na polskim tłumaczeniu, które w rok później wyszło w Wrocławiu. Niestety; bo niepodobna, żeby francuzki oryginał, nawet piórem cudzoziemki pisany był w tak złym języku jak to tłu-

maczenie. Ta polszczyzna już sama wystarcza, żeby przeczytanie małej stosunkowo książki uczynić pracą, mozołem. Cóż dopiero, gdy po za złym stylem i błędami gramatycznymi kryje się najlichsza, jaka być może, treść!

Podobno do tej tylko powieści stosować się może wyrażenie Kraszewskiego o „Sentymentalnych białogłowskich utworach,” które raczej zacieraają rysy Barbary, niż przyczyniają się do ich uwydatnienia. Powstała w czasie kwitnienia u nas tkliwo- a bardziej ekliwo-sentymentalnych romansów, posiada ona wszystkie śmieszności „Malwiny“ lub „Nadzwyczajnej miłości dwojga kochanków nad brzegami Dniestru,“ z tą różnicą, że napróżno szukać tu choć jednego ładnego ustępu, jaki tam przecie niekiedy się spotyka, i że nawet tego, co tamte, nie ma dla nas interesu, żeby z niej poznać można, „jak czuli ludzie i jak swe uczucia wyrażali“ w owym czasie, kiedy ta Barbara była pisaną. Nie, jakkolwiek wiele rzeczy i zwyczajów z początków XIX wieku wydaje się nam teraz śmiesznymi, to jednak ludzie ówczesni do tego stopnia dziecinnymi i niedorzecznymi być doprawdy nie mogli, i niepodobna uwierzyć, aby ta książka podobała się nawet tym, co rozplływać się umieli nad Juliami i Ludomirami.

Notabene, romans zatytułowany jest historycznym, i, jak przedmowa wyraźnie nas poucza, ma pretensję kreślić obyczaje wieku XVI. Na okazanie, jak dobrze je autor pojął, warto przytoczyć ustęp jeden, który zarazem posłuży jako próbka sposobu pisania i stylu polskiego tłumaczenia. Opisując stosunek Zygmunta z Barbarą w czasie gdy oboje przebywali w Wilnie, jednak ślub ich był jeszcze dla publiczności tajemnicą, korzysta autor ze sposobności, by zrobić następujące zboczenie:

„Nakoniec nikt nie mógł zgadnąć, że Barbara była nie kochanką Zygmunta, ale przyjaciółką i żoną tegoż. Nie wiadziano, jakieby nazwisko nadać poufałości panującej między W. księciem i księżniczką, nie spostrzegano bowiem żadnego z tych znaków, po których poznawano zwyczajnie w zgromadzeniu porozumienie się mężczyzny z kobietą. Znaki te były następujące:

„Trzeba było naprzód, aby dwaj (sic) kochankowie uwiadomili publiczność o tajemnicy ich słabości i miłości; trzeba

było, aby mężczyzna całkiem kochance oddany, dla niej tylko miał oczy i przybrał pogardzającą obojętność dla innych kobiet. Zawsze skrzątny około niej, powinien był się często z nią pokazywać w jednym powozie; powinien był mieć zawsze coś do powiedzenia jej do ucha, usiąść niedbale około niej, nakoniec cieszyć się z wszystkich małych korzyści poufałości, wszystko to w przytomności powolnego męża, który to uważać powinien jako w swoim miejscu, wyjąwszy gdyby chciał iść do rozwodu. Kobieta ze swej strony winna była mnóstwo względów publicznych dla kochanka szczęśliwego lub panującego. Rozumie się dla swych uczuć, dla swej słabości, byłoby to w niej jakimś względem poniżać przedmiot: trzeba było uwiadomić świat, rodzinę i dzieci; otóż jest to, co się nazywało szlachetną otwartością, duszą pełną energii niezdatną do udawania i zmyślania. Prócz tego jaka wymowa, jak dowcipne oddanie się w spojrzeniach, gestach i mowie! wszystko było tu jasne i dokładne!“ Te gesta dokładne są niezłe?

Po ustępie o „Cicisbeach“ i różnicy między nimi a „aman-tem ulubionym,“ zwraca się autor i pyta: „Może zarzucać mi kto będzie ten mały ustęp, lecz zdawał mi się być w swoim miejscu w romansie historycznym. Zachowaj jednak Boże, żeby mnie chciano obwiniać, jakobym obyczaj dzisiejsze mego kraju chciał wystawić!“ — Więc z jakiegoż to czasu są obyczaje? Z wieku „Kmitów, Dzierzgowskich, panczerzy i czupryn podgolonych?“ Opis ten, za którego historycznością pisarz tak obstaje, czyni wrażenie, jak gdyby jedynie w celu dydaktycznym był nakreślony.

I obok takiego cynizmu, egzaltacya, z jaką rozczuła się nad eteryczną miłością Barbary. Istotnie pod pewnym względem, jako curiosum może niniejsze dzieło zaciekać.

Treść zbyt jest mało znacząca, by ją całą opowiadać. Składają się na nią przeważnie tkliwie niespodzianki, romantyczne zwodzenia i pomyłki i przemowy, nigdy się niekończące przemowy, tak, że ludzie nie mówią do siebie inaczej, tylko monologami idącymi czasem przez kilka stron. W jednej takiej pogadance wyklada naprzykład Radziwiłł królowi jednym tehem całą teorię rządu i uszczęśliwienia poddanych, rozwinęta aż do najdrobniejszych szczegółów.

Początek opowiadania sięga jeszcze w czasy pożycia małżeńskiego Barbary z Gasztołdem, pożycia, które było najlepsze mimo wielkiej różnicy wieku. Kochają się oni jak ojciec z córką, lecz kochają gwałtownie, bo Barbara dzieckiem poszedłszy za męża, nie zna innej miłości. „Prosta jak natura, podobnie jak ta ozdobiona własnymi wdziękami, piękna bez wiedzenia o tem, zdawało się, iż coś starożytnego, iż jakaś piękność idealna rozlała się po całej osobie Barbary, było to pomieszanie zadziwiające i szacunku godne nauki i otwartości, czystości i wspaniałości naturalnej. Wychowana w zaciszy, nie znając świata, nie wiedząc czyliby były inne rozkosze nad te, których kosztowała, obdarzona imaginacją najżywszą, sercem kochającym i czułym, była wesołą, szczęśliwą, kontentą ze swego losu, ponieważ nie widząc i nie wyobrażając sobie stanu nad swój szczęśliwszego, myśl nie dręczyła jej życzeniami próżnemi, a serce jej pasło się samem uczuciem jej powinności. Nic nie było bardziej poruszającego nad widzenie jej z tą gorliwością czułą i troskliwą, aby mieć pilne staranie około Gasztołda; odbierać jego zdania, powierzać mu swe dobroczynne projekta, swe niewinne zabawy i przemijające troski.“ Była przytem i uczona, bardzo nawet, po grecku i po łacinie umiała tak dobrze jak po polsku, „z Georgikami w rękę przebiegała pola,“ a często mając imaginację napełnioną wybornemi wierszami Homera, opowiadała mężowi nieszczęścia Troi.“

Co za ideał kobiety i towarzyszkii życia! A to wszystko zawdzięczała mężowi, który sam zajmował się ukształceniem serca i umysłu młodej żony. Kochała go też za to tak silnie, że nawet po śmierci jego, obawiając się być niewierną jego pamięci, unikała towarzystwa mężczyzn, a zwłaszcza spotkania z królewiczem Zygmuntem Augustem, który świeżo przybył do Wilna, słynny już jako „galant“ niebezpieczny każdej młodej kobiecie.

Mimo te przezorności, poznanie się nastąpiło, a ułatwił je rodzony wuj Barbary, Jan Radziwiłł, królewicza powiernik, który odgrywa tu niefortuną rolę pośrednika romansowego. Naprzód pokazał Augustowi swą wnuczkę (sic) przez okno, zaprowadziwszy go w nocy pod mieszkanie starej jej ciotki, a gdy odrazu zakochany królewicz nie zadawałnia się tym ukradkowym widokiem, usłużny wuj wprowadza go do domu

swej krewnej pod zmyślonem nazwiskiem jakiegoś dalekiego nieznanego kuzyna. Naturalnie Barbara wkrótce zakochuje się w tym kuzynku, którego prócz wszystkich możliwych zalet zdobi jeszcze urok nieszczęścia. Zmyślono bowiem znów dalej, że ten młodzieniec za jakieś wojskowe przewinienie został oddany pod ścisłą straż starego Radziwiłła. Młodzieniec, jak łatwo przewidzieć, stara się jak najlepiej Barbarę usposobić dla W. księcia, do którego nawet, jak mówią, ma z twarzy i postaci wielkie podobieństwo. Podobieństwo to daje okazję do różnych zawikłań, jak np. owe *qui pro quo* przy romantycznym spotkaniu w kościele, gdzie Barbara pewna była, że widziała owego tylko kuzyna, a dowiaduje się potem od wuja, że to był sam Zygmunt August, który także afektem ku niej pała.

Rozwiązanie tych nieporozumień następuje wreszcie, gdy stary Radziwiłł przynosi jednego dnia „wnuczce“ wiadomość, iż W. książę obiecał ułaskawić miłego kuzyna Barbary, pod warunkiem, że ona sama pójdzie prosić go o tę łaskę. Barbara przystaje, jedzie na zamek, i o dziwo! w Augustcie poznaje owego kuzyna. Rozgniewana, że ją oszukano, wraca do domu (przedtem musiała jeszcze zemdleć) i postanawia przed natarczywością W. księcia ująć do odległego zamku swych krewnych, do Miru. Gdy jednak i tam ściga ją August, co więcej, uprzedza ją nawet w podróży i wychodzi na jej spotkanie tam właśnie, gdzie ona przed nim się chroniła — już dłużej nie może wytrzymać podwójnego ataku Barbara, rozbrojona jego stałością, ulega i zostaje jego żoną.

Reszta fabuły zbliżona jest do treści tragedyi Felińskiego. Tak jak tam, główne zawikłanie stanowią zabiegi i intrygi Bony, ażeby fortelem lub przemocą rozdzielić Barbarę z królem. Nad drobnymi zaś różnicami, nad szczegółami, jak opis pobytu Barbary w Wilnie po odjeździe Augusta do Korony, bukiety, ognie sztuczne, egzaltacye z okazji ogrodów i pięknej natury, sentymentalne listy, nowe zwodzenia i niespodzianki itd., nad takimi szczegółami nie będziemy się dłużej zastanawiać. Dość wiedzieć, że plany Bony zostały zniweczone przez samą Barbarę. Przybyła ona bez wiedzy króla do Krakowa, a zaprowadzona przez świeżo poznaną przyjaciółkę Annę Jagiellonkę do sali sejmowej, ukryta za kotarą podsłuchuje

właśnie ową dramatyczną scenę, gdy posłowie padają na kolana przed królem wzbraniającym się żonę porzucić. W tej chwili Barbara, nie mogąc już dłużej być niemy tylko świadkiem, wybiega ze swego ukrycia i zaklina Augusta, by dla ojczyzny ją poświęcił. Niespodziewane zjawisko sprawia na wszystkich wielkie wrażenie; rozczuleni senatorowie zmieniając w jednej chwili swe zdanie, wołają: Niech będzie królową!

Śmierć Barbary opowiedziana jest w ten sposób. Uroczystości koronacyi nowej królowej zakończył bal dany na zamku krakowskim. Tam Barbara, jaśniejąca w całym przepychu piękności i klejnotów, rozpoczęła tańce, okrążywszy salę z Albrychtem Brandeburskim. Gdy rozgrzana zażądała pić, Albrycht pobiegł po „lody“, lecz M. lekarz przyboczny Bony, zwracając uwagę na ich szkodliwość, podał jakiś napój. Barbara nie podejrzewając nic złego, wychyliła kubek, lecz po chwili uczuła skutki trucizny. Bal zamienił się w żałobę, M. zniknął, tragedia spełniona.

Jak autor pojął Barbarę? Niełatwa odpowiedź. Dowiadujemy się tylko, że była uczciwą, że przez całe życie nie miała sobie nic do wyrzucenia, że była nawet kobietą z charakterem; tylko że to, co w życiu nazywamy charakterem, stałość i wierność pewnym zasadom — to jeszcze nie daje koniecznie charakteru poetycznego, wystarczającego dla dramatu lub powieści.

W powieści historycznej wprowadzie charakter bohatera mniej ważną gra rolę niż w dramacie, zadawalniamy się często dobrem przedstawieniem fizygnomii okresu historycznego. Lecz jeśli i tego nie ma, jeśli jak w naszej Barbarze, pomijając fałszywe i fikcyjne bez celu, nic fałszywiej i niedokładniej nie jest nakreślone nad tę właśnie fizygnomię, jeśli cała plastyczność ogranicza się na opisach takich, jak jeden o przybyciu młodego króla do Krakowa, z którego prócz rzeczy i tak łatwych do domyslenia się: że był smutek, gdy umierał Zygmunt Stary, i że byli tacy, co wyszli na spotkanie królewicza — zaczerpnąć możemy samych szczegółów tak tryskających prawdą, jak „że paliły się na ołtarzach kadzidła za konającego, a dzwony zdawały się utrudzone od ciągłego zwoływania wiernych na modlitwy,“ albo w najlepszym razie na pełnym kolorytu miejscowego obrazie karczmę żydowskiej

ze wszystkimi prosiętami, kurami, kaczkami i żydziakami, co spały w brudnych betach na piecu, „smutny owoc okropnej płodności”—jeśli to jest wszystko, to cóż z całej książki zostaje? Może parę genialnych uwag rozsianych wśród opowiadania, np. że „wielka szkoda, iż z miłością niedozwoloną nie może iść w parze szacunek, ponieważ wiele wdzięków sobie nawzajem udzielają?”

Trudno doprawdy nie zapytać, poco ten romans był napisany. Wprawdzie tłumacz w przedmowie poucza nas o tem, ale cóż kiedy właśnie po przeczytaniu przychodzi się do tego smutnego przeświadczenia, iż zamiast „pokazać, jak mylny zastarzały jest ów u postronnych narodów przesąd, jakobyśmy Polacy od wieków aż do dni naszych barbarzyńcami tylko byli, na których ciż z pogardą i politowaniem się patrzyli,“ służyć może jedynie do utwierdzenia ich w pogardzie przynajmniej literatury naszej, i okazać chyba, że istotnie jesteście bardzo ubodzy i bardzo politowania godni, jeśli się u nas takie ramoty piszą, a zwłaszcza jeżeli znajdują czytelników.

3.) O ileż zręczniejsz już wyzyskaną jest historia naszej bohaterki w Hipolicie Boratyńskim, powieści Aleksandra Brozkowskiego wyszłej w niemieckim języku r. 1825. Nie chcę bynajmniej przez to powiedzieć, że uważam utwór ten za dobry, jednakowoż to pewna, że po wyżej wspomnianej powieści przebiega się kartki Boratyńskiego z uczuciem podobnem, jak gdy porzuciwszy nudne, afektowane a obce nam towarzystwo, wchodzimy pomiędzy dobrych znajomych. Od początku do końca znać rozumnie obmyślony plan, charaktery nie tylko bohatera ale i pobocznych figur dość silnie nacechowane i starannie cieniowane przybierają wcale plastyczne kształty i okazują się rzetelnymi motorami działania. Słowem, lubo niejednen zarzut dałby się zrobić, mianowicie pod względem pojęcia ducha epoki, naciąganych szczegółów, nienaturalnych komplikacji, przecież romans ten zdolny jest wzbudzić interes, czego dowodem mogłoby być i to, że zaraz po wydaniu tłumaczonym był na polskie i na francuzkie.

Przedmiotem powieści jest właściwie miłość Hipolita Boratyńskiego i Heleny Odrowążówny, wojewodzianki podolskiej, jednak ponieważ osoby główne ściśle z domem Jagiellońskim

są połączone, widownią działania jest prawie ciągle dwór królewski, a do tego czas akcyi całą epokę wystąpienia Barbary na scenie dziejowej obejmuje, przeto i sama Barbara jakkolwiek postać tylko poboczna, dość ważną tu odgrywa rolę.

Autor pisząc swą powieść już po r. 1822, posiadał materiały zupełnie inne niż te, które mieć mogli Feliński, Wężyk; nie dziw też, że Radziwiłłównę lepiej i trafniej pojął od wszystkich swoich poprzedników. Nie przedstawia on jej wcale jako kobietę energiczną, zdolną do wielkich rzeczy dla dobra ojczyzny — nie, Barbara Bronikowskiego jest to dobra, cicha istota, potrzebująca przedewszystkiem ludzkich serc do swego uszczęśliwienia; pocziwa aż do dobroduszości, w której nawińie w każdym widzi życzliwego, bo sama każdemu jest życzliwą, nikogo nie podejrzywa, choć nawet i są powody, bo podejrywać nie chce, nie umie. Czynienie drugim dobrze jest jej koniecznością; za tym popędem idąc bez żadnego namysłu, bez sztuki, tylko instynktownie robi wszystko co tylko największa przebiegłość wymyśliłby zdołała, aby sobie ludzi zniewalać. Za ten jeden choć ujmujący lecz tendencyjnie naciągnięty rys, jakże prawdziwą jest reszta charakterystyki. Łtykieta wszelka obcą jest Barbarze, wdzięczna gdy tylko kto nie okaże się jej nieprzychylnym, uniżoności od nikogo nie wymaga. Cnoty jej są domowe, zalety najlepiej występują w poufnem obejściu. Całe szczęście w miłości Augusta położyła; w jej przywiązaniu do niego nie ma cienia ambicyi. To przywiązanie zaś tak jest wielkie, a tak jej drogie, że za nic na świecie się go nie zrzecze, żadne rezonowanie ani przeciwności go nie przemogą, to uczucie silniejsze od niej samej. Nadewszystko otacza ją pewien urok, urok właściwy naturom pierwotnym, a szlachetnym, wdzięk tak silny, że czaruje wszystkich co się raz do niej zbliżą.

Do uwydatnienia tych zalet służy każda scena, w której Barbara występuje, zaraz n. p. pierwsza w gospodzie iwanowskiej na granicy terytorium Korony. Autor bowiem każe wbrew historii dwa razy zjeżdżać Barbarze do Korony, a pierwszy raz jeszcze r. 1547, na długo przed koronacją i przed owym sejmem piotrkowskim, i tę chwilę wybrał na początek opowiadania.

Otóż lubo w pierwszej chwili, jak i parę razy później, przedstawia nam się tu Barbara z pewnym cieniem złośliwości, mianowicie w słowach zwróconych do Piotra Boratyńskiego, który z polecenia królewskiego miał towarzyszyć jej w drodze jako kwatermistrz, lecz bez upoważnienia opuszcza swe stanowisko dla jakichś ważnych spraw i pieczę nad dalszą podróżą młodej pani oddaje bratu swemu Hipolitowi, to przecież to nieukontentowanie zbyt jest umotywowane, aby przykrych kilka słów, mogło złe światło rzucić na usposobienie Barbary. Owszem, mała ta jedyna ułomność, będąca raczej kaprysem i bardziej Barbarę zbliża do historycznej, która umiała jak wiemy, być czasem dokuczliwą; dodaje jej w ogóle życia, przerywając monotonność samych cnót i doskonałości.

Zresztą z jakże pięknej strony daje się Barbara poznać zaraz następnie, w ujmującym obejściu z piękną córką właściciela gospody, Teofilą, której słodyczą swą i podarunkiem sownicie wynagradza kilka przykrych uwag i wyrzutów przez zrzedną ochmistrzynię Hornostajową robionych o brak wygod i zły nocleg w gospodzie.

Obszerny i drobiazgowy opis dalszej podróży i dojazdu do Krakowa pomiędzy mogiłą Wandy i kąpiącą cmentarną posłużyć tylko może do dorzucenia dwóch niezbyt wyraźnych rysów do portretu Barbary: że była trochę zabobonna, co zresztą u Litwinki wydaje się nam rzeczą naturalną, konieczną nawet, i że musiała mieć znaczny zasób pokory, kiedy do żywego dotknięta nieuważnie prostodusznymi komentarzami Hipolita Boratyńskiego do tych kaplic i grobów dodanymi, przecież ani jednym słowem nie objawiła mu swej niechęci za to, nawet jej wcale nie uczuła do niezręcznego towarzysza podróży.

Jaśniejsze światło na charakterystykę bohaterki rzuca następująca po przybyciu do Krakowa scena przyjęcia dworskiego, które August urządza, chcąc aby Barbara pierwszy raz ukazała się z pewną okazałością swym przyszłym poddanym i żeby zajęciem odrazu śmiałej postawy zaimponowała niechętnym. Gdyby Barbara była zwykłą kobietą, powinnyby jej ta rola dogadzać; jednakże ona owszem czuje się nieośmiewioną tą pompą, która właśnie tak wstępną jest jej naturze. A potem pytanie, czy zdoła zaimponować?

Istotnie na przekór planom króla, pierwszy zaraz prymas Dzierzgowski zimnym i milczącym ukłonem odbiera całą odwagę Barbarze. I kto wie co by się stało, gdyby dobry hetman Tarnowski, widząc przykre położenie królowej, nie osłodził jej tego upokorzenia serdecznem swoim zachowaniem się przy powitaniu. Dalsze przedstawienia i przywitania jakoś pomyślniej poszły, wróciła Barbarze odwaga a nawet po chwili i swoboda, mimo że Bona błyszczała swą nieobecnością, a córkom, które koniecznie być musiały, poleciła jak najozięblej przyjąć nową bratową, co te sumiennie też dopełniły.

Lecz najsilniejszy atak czekał Barbarę na końcu od wojewodziny podolskiej Odrowążowej. Jest to owa spadkobierczyni Piastów zwana księżną Mazowiecką, wsławiona pretensjami do tronu polskiego i daremnymi zabiegami podobno o rękę Zygmunta I. Autor zmienił historią o tyle, że tutaj córka jej Helena jest tem narzędziem, które ambitnej matce służyć ma do odzyskania należnego niby stanowiska. Nieprzebierając w środkach wojewodzina ułożyła sobie, że piękna Helena potrafi z serca Augusta wyprzeć Barbarę i prędzej czy później dojdzie do tronu polskiego, za którego jedyną prawowitą spadkobierczynią ją uważa. W tej myśli i nie bez jawnej goryczy wita ona Barbarę i opiece szczególnej króla poleca „pokrzywdzoną sierotę.“

Jakże ujmująco znów znalazła się Barbara w obec tego! Oto nie przypuszczając w swej dobroci żadnej intrygi, podejmuje się dopomagać w tym obowiązku mężowi i w najczulszych słowach ofiaruje swej rywalce przyjaźń jak siostra, bo na matkę zbyt młoda, zresztą nie chce uzurpować praw żyjącej matki. Tym krokiem, jako też całym następnem pełnem serdeczności obejściem względem Heleny, nie tylko raz na zawsze pozyskała sobie miłość i zaufanie tej nawet damy honorowej, lecz w samym zarodzie zniweczyła cały podstępny plan wojewodziny. Zresztą Helena nigdy ani przez chwilę nie przyczyniła się z swej strony do urzeczywistnienia zamysłów matki; zbyt szlachetna to istota, a potem serce jej już było oddane komu innemu; całe też zawikłanie powieści leży w walce między miłością Hipolita i Heleny z jednej, a wysoko sięgającemi planami Wojewodziny z drugiej strony.

Nie będziemy się zastanawiać nad dalszemi epizodami tej wojny, która zacząwszy od powyższego wypowiedzenia stanowi aż do końca treść opowiadania. Epizody jej nie mają ścisłego związku z losami Barbary. Zmuszona nieprzyjemnościami jakich w Koronie doznała, powrócić na Litwę, przepędziła tam w samotności dłuższy czas, aż do samej chwili koronacyi. Wśród tego uderza nas tylko dziwna jej obojętność z jaką od przybyłego z Krakowa Hipolita przyjmuje doniesienie o romansowych stosunkach Zygmunta Augusta z pozostałą przy nim w stolicy Heleną. Owszem karze zazdrośnego młodzieńca swą niełaską. Wprawdzie z dalszego opowiadania przekonywamy się, że istotnie miała słuszość, albowiem nocne króla z damą honorową spacerować po ogrodzie nie miały żadnych następstw, jednak ta pewność Barbary już od początku samego, zanim się o prawdzie przekonała musi pozostać dla nas niewytłumaczoną, i zakrawa na obojętność.

Jest jeszcze druga okoliczność odstręczająca nas trochę od Barbary. W czasie jej dobrowolnego wygnania wileńskiego, wyrabia się powoli między nią a młodym paziem Stanisławem Lackim jakaś poufałość, serdeczność, trącająca coraz bardziej miłością a przypieczętowana pocałunkiem, który składa królowa na czole Stanisława, na polowaniu, gdy osłaniając ją przed dzikim zwierzem sam na niebezpieczeństwo się naraził. Wprawdzie wiemy, że Barbara nie lubiła się więzami etykiety krępować zbyt, a owe historyczne schadzki jej z królewiczem-kochankiem jeszcze każą wierzyć, że w ogóle na Litwie wiele rzeczy uchodziło podówczas, na któreby gdzieindziej podniósł się okrzyk zadziwienia, to przecież tego za wiele na prostą „przyjaźń nie kochanie.“ Nie możemy pogodzić się z Barbarą, w której sercu obok miłości do Augusta jeszcze druga miłość znajduje miejsce.

Że charakteru epoki też nie pojął autor dość dobrze, okazują te wszystkie polowania, przejażdżki konne po lesie i inne szczegóły konwencyonalne, pozbawione życia i prawdy, a powtarzające się we wszystkich romansach naszych z początku tego wieku. Wadą tą, zwłaszcza brakiem prawdopodobieństwa grzeszy też następująca scena, którą atoli przytaczam, bo rzuca światło na sposób jak autor chciał przedstawić Barbarę samą.

Opozycya zwolna tak się uciszyła, że w przededniu sejmu, na którym król spodziewał się przeprowadzić koronację żony, uznano za stosowne, aby Barbara powtórnie przybyła do Korony. Tymczasem Bona, chcąc użyć ostatków swego panowania, wyprawiała w stolicy huczne zabawy z przepychem najpierwszych dworów europejskich. Z jednej z takich zabaw, z balu kostiumowego w Łobzowie postanowiła skorzystać świeżo przybyła incognito Barbara, aby przebrana za wieśniaczkę dostać się niepostrzeżenie do ogrodu łobzowskiego i spotkać z królem, z którym otwarcie połączyć się jeszcze nie mogła. Król miał być o wszystkim uwiadomiony; wiadomość jednak została przejętą przez nienawistnych i Bona umyśliła użyć tej sposobności do uwięzienia Barbary, która według relacji w nielicznym tylko towarzystwie miała się zjawić. Przygotowano zasadzkę, i rzeczywiście podczas gdy zabawa w zamku szła w najlepsze, już dość późno w nocy zjawiają trzy niewiasty w strojach zapowiedzianych. Co prawda, świta miała być większą, lecz Barbara nie mogąc się doczekać aż reszta towarzyszek będzie gotowych, odważyła się samotrzeć tylko udać naprzód do ogrodu. Przedsięwzięcie było dość awanturnicze, to też na miejscu same trzy kobiety, ogarnięte ciemnością, nie widząc spodziewanej straży, zaczęły tracić odwagę. Najśmielsza z nich Teofila służąca (owa piękna córka właściciela gospody w Iwanowicach), chcąc zawołać kogo coby je po nieznanym miejscu poprowadził, pobiegła naprzód ku zamkowi. Królowa z drugą towarzyszką miały na nią czekać. Z ich osamotnienia korzysta najbliższy stojący sługa Bony, rzuca się na przestraszone... lecz wprzód musiał się zmierzyć z wyskakującym nagle z krzaków Stanisławem Lackim, który w przecuciu nieszczęścia, potajemnie przygotował się do obrony swej pani. Dzielny a miłością zagrzany młodzieniec ciął tego napastnika, nawet poranił i przybyłych temu na pomoc kilku siepaczy, gdy na zgiełk i wołanie Teofili nadbiegła wreszcie gwardya litewska, życie W. księżnej uratowała. Za nią tuż znalazła się i Bona, która nie wiedząc jaki jest wypadek zamachu, spieszyła ukryć ślady gwałtu zanim król się o nim dowie. Widząc zwycięstwo Barbary, nie może pohamować swej wściekłości, udaje, że jej nie poznała, łaje ostatnimi słowami, przezywa nierządnicą bezwstydną. Barbara w pierwszej

chwili myślała, że uda jej się rzeczywiście zachować incognito, lecz wobec obelg przy świadkach jej rzuconych w oczy, duma nie dała dłużej milczeć. Tonem godności pełnym zapytuje: „Czyż może być pani, abys na prawdę nie wiedziała kim jesteśmy?“ i głosem władczyni dodaje: „Żołnierze, zróbcie miejsce królowej polskiej W. księżnie litewskiej.“ Tymczasem nadchodzi i król, Bona próbując jeszcze ostatniego sposobu chce wmówić w niego, że Barbara miała w ogrodzie schadzkę z młodym paziem; wszakże August odrzuciwszy precz podejrzenie, z goryczą dał zrozumieć matce, aby strzegła się jego gniewu.

Objawiająca się w tej scenie energia z jaką Barbara zdolna jest utrzymać swą powagę i stawić się z godnością naprzeciw nieprzyjaciela jest zapewne rysem mniej historycznym niż bezwzględne słuchanie popędów serca i kaprysu, posunięte aż do lekkomyślności, które tu także żywo występuje. Z tem wszystkim nie psuje wrażenia, ale owszem wiele uroku jej dodaje. Tak zaufała opiece i potędze swego Augusta, że przy jego boku niczyjej mocy się nie obawia.

Po koronacji, gdy we wszystkich prawach została z mężem porównaną, wzmocniło się to poczucie własnej godności oczywiście. Oddana swemu szczęściu domowemu, nie umiała wprawdzie zachowywać etykiety dworskiej jako królowa, nie umiała wymagać ceremonialnych oznak uszanowania, lecz na oznaki lekceważenia bardzo się stała dotkliwą. Tem bardziej z drugiej strony oceniała przywiązanie i zyczliwość i w przyjaźni niczem się nie dawała zrazić. Dowodzi tego najlepiej niezmienny, dozgonny serdeczny stosunek z córką tej, która była głównym jej wrogiem, z Heleną. Dwie te młode istoty, obie żyjące miłością, a obie wskutek miłości mając zatrute życie, musiały czuć do siebie niezmierny pociąg.

Księżna Mazowiecka jednak nie spoczywała, a znalazłszy sojusznika w Bonie, której upokorzenie dokonaniem zostało z wyniesieniem Barbary na tron, przemyśliwała razem z nią tylko nad tem jakby się pozbyć Radziwiłłownej. Wiśnicz, gdzie królestwo zaproszeni zostali przez pojednanego już Kmity, obrano na miejsce spełnienia zbrodni, która też najzupełniej się powiodła. Wśród świetnej uczty, podczas toastu na swe własne zdrowie wychyliła Barbara truciznę w winie, i nawet nikt nie wiedział kogo o czyn zbrodniczy oskarżyć. Mimo

strasznych cierpień nie umarła odrazu piękna królowa, lecz przewieziona do Krakowa przetrwała jeszcze kilka miesięcy srogiego dogorywania. Skonała na ręku Heleny z przebaczeniem na ustach, bez najmniejszego żalu do tych, co ją zgładzili i... z patryotycznym frazesem polecającym Polskę królowi i Tarnowskiemu. Ratuje osłabiony tem interes czytelnika pewność, że przynajmniej czuła dokładnie swe nieszczęście, że myśl o rozłączeniu z najdroższym człowiekiem wywołuje uczucie największej boleści.

I Heleny smutny był koniec, bo wkrótce z matką, na której stosunki z czarownicą Urszulą padły pewne poszlaki, musiała przed ręką Augusta schronić się zagranicę; i niedługo po matce dokonała dni swych daleko od Hipolita, na dworze księcia Raciborskiego, który je litościwie był obie przytułił. Zbyteczna dodawać, że ten ostatni szczegół jest czystą fikcją poetyczną.

Pozostają nam dwa dramaty: Magnuszewskiego i (podobno) Niezabitowskiego. Oba romantyczne, oba w czytaniu nieznośne a w przedstawieniu straszne; oba pisane polszczyzną niemożliwą. A jednak nie godzi się ich pod żadnym względem na równi ze sobą postawić.

Zapewne że oczom czy uszom nie chce się wierzyć, gdy u Magnuszewskiego Zygmunt August n. p. w chwili czułego rozmarzenia przymilajaco powiada do swych dwóch miłośniczek z frauncymeru Bony:

Obu wam za mną jako koń mój rzyć;

— nie przeczę, że w każdym niemal wierszu spotyka się wyśłowienia, które miałyby się ochotę uważać za błędy drukarskie, tak są niezrozumiałe lub niesłychane. Przecież po przez wszystkie te dowolności zuchwalstwa przegląda człowiek utalentowany, poeta nawet, tylko dziwak, bzikowaty. — Utwór Niezabitowskiego zdradza autora, który nietylko gramatyki nie miał nigdy w ręku, lecz nie widział chyba ani jednej książki dobrze po polsku napisanej, a nadto pozbawiony jest wszelkiego naturalnego poczucia o tem co stosowne a co nie. Jakże bowiem inaczej sądzić, jeżeli u niego n. p. o matce Barbary, wysokie i poważne stanowisko zajmującej w Wilnie Kasztela-

nowej, mówi Zawisza publicznie: to stara faktorka; zaś Bona witając Augusta przynajmniej 30-letniego mówi mu: zdaje się, wyrosłeś jeszcze; lub gdy się co krok spotyka wyrażenia: robić szczęście narodu, zaszkodził na jej zdrowie, wyrzekać Bogu, że etc. lampy gorzą, rozmeźniałeś, zapomnieć na wszystko, przestań mię uwodzić ją tylko (to znaczy nadzieją); ustawiczne przekładnie jak: wszystko wymazane z serca teraz mego; deklinowanie: Radziwiłł, Radziwiłły, Radziwille, Raziwiłłę, Radziwiłłą; stałe używanie przeczenia z 4tym przypadkiem, kładnę zam. kładę, można zam. można i t. d.

Podobna różnica jak pod względem językowym, zachodzi między obu dramatami i pod względem wewnętrznej wartości w ogóle. Z dwóch, wcześniejszem jest dzieło Magnuszewskiego, atoli ważne powody skłaniają, aby pierwej rozprawić się z Niezabitowskim.

Jeżeli czytelniku chcesz dokładnie poznać co jest romantyzm w literaturze naszej w przeciwieństwie do klasycyzmu, to przeczytaj jego dramat. Tu dopiero, postępowość w porównaniu z Wężykiem, Felińskim! Autor pomija nie tylko zasady gramatyki i zasady dawne sztuki, jak: jedność czasu lub miejsca, historyczność charakterów, prawdopodobieństwo akcji, ale uwolnił się nawet od więzów, jakimi niektórych poetów krępowała dotychczas konsekwencya i reguły loiki; wszystko to odrzuca ostentacyjnie, pogardliwie, jakby dla okazania, że uznając jedynie swą wolę i natchnienia swego widzimi się, wyższym się uważa nad wszelkie zresztą prawidła.

Dramat ten ¹⁾— tak podobało się autorowi nazwać tragedję — dzieli się na pięć aktów ogromnie nierównej objętości; pierwszy więcej niż półtrzecia raza dłuższy jest od drugiego. Sceny numerowane przez całą sztukę liczbami porządkowymi, a muszą być dość długie, kiedy w sporej wcale księżce jest ich tylko trzynaście.

W czasie jej powstania, już rozpowszechnione były historyczne prace dające dokładne wyobrażenie o Barbarze i dziejach jej stosunku z ostatnim Jagiellonem. Autor też szuka

¹⁾ Drugi z 4 dramatów wydanych prozą w Wilnie r. 1844 bezimiennie.

chluby w tem, że wiele ustępów i powiedzeń jaknajstaranniej powtórzył za historją. Wierność wszakże w ten sposób pojmuje, że n. p. w sławnej owej scenie sejmowej z r. 1548, śród mów podanych dosłownie, wtrąca najniezręczniejsz zdania swoje, nieszczęśliwe dopełnienia i dodatki, odbierające rozprawom zwięzłość i urok cały. Któż w mowie Boratyńskiego wynajdzie taki ustęp: „A ojciec twój — na samo wspomnienie o nim, „widzisz łzy w oczach moich, widzisz żal na twarzy wszystkich! nie pytał się on o pociechach (się), ani która rozkosz „przed którą przodkuje.“ i t. d. — Doprawdy, lepszą przynajmniej polszczyzną wysławiał się sekretarz królewski. A następnie cała ta wymyślona dysputa bez końca między Kmitą a Maciejowskim o prawach, swobodach, buncie i uczciwości — dysputa, przy której dziwiłby się tylko trzeba cierpliwości króla i posłów, żeby ją byli raczyli wysłuchać. Podobno lepiej było mniej dosłownie kopijować słowa odpowiedzi królewskiej, a więcej dbać o sumienne oddanie głównych punktów tego sejmu; tak otrzymujemy obraz na poezyę zbyt historyczny, a na historją za fantazyjny i w każdym razie zbyt zawiły.

Nie dość na tem; obok chwilowej zbytecznej sumiennosci, dowolność znów miejscami jest posuniętą tak daleko, że autor ściąga cały czas objęty dramatem do kilku miesięcy czy tygodni, i to bez żadnej potrzeby, a wbrew zdrowemu zmysłowi czytelnika, który nie może uwierzyć ani zrozumieć, żeby wszystko co zaszło od poznania się kochanków aż do śmierci królowej pomieściło się w tak krótkim czasie. Dla czego dalej z dwóch Radziwiłłów robi braci rodzonych Barbary i jednego młodzikiem pustym i lekkomyślnym, kiedy oni byli braćmi stryjecznymi między sobą, a pustym młodzikiem żaden już wówczas być nie mógł, jakkolwiek Mikołaj Czarny był rzeczywiście usposobienia rubasznego? — Lecz mniejsza o to, są to kwestye stosunkowo podrzędnej wagi, i zupełnie niepotrzebny jest skrupuł, w jakim się „poeta“ z jednego fałszu historycznego usprawiedliwia — jemu raczej tłumaczyć się z wielu innych rzeczy.

Z początkiem sztuki staje przed nami Barbara, młoda wdowa, po pierwszym spotkaniu się z Augustem na dworskiej zabawie, zwierająca się przed matką ze zmiany, jaką w ser-

cu czuje od czasu poznania dawnego bohatera jej marzeń. — „On przeszedł wszystkie urojenia moje“ woła, i z zapalem opowiada szczegóły tego spotkania, które się zakończyło wyznaniem miłości. „Jedyna świetna gwiazdo na naszym pochmurnym horyzoncie — rzekł August w ozdobnym stylu i z pokorą — ty przodkujesz między wszystkimi urodą, cnotą, i wdzięki; my wszyscy o twoją się ubiegać będziemy łaskę, ty z nas najgodniejszego wybierzesz.“ Próżne są perswazyje matki, uwagi o lekkomyślności królewicza i o przepaści jaka Barbarę odeń dzieli. Barbara nie może wątpić o jego słabości, trudno jej się wprawdzie łudzić, żeby mogła żoną jego zostać, a jednak darmo.... „Zważ tylko — mówi matce — jak mało na świecie jest serce takich, które zdają się umyślnie dla siebie stworzone, które szukają, dążą, i pragną je — inne drugich, które raz złączone, do zgonu już rozdzielonemi być nie mogą. Mamże ja dobrowolnie dwa serca takie oderwać od siebie, zatruć spokojność jego, i swoje własne na zawsze zatruć szczęście? Albowiem matko nie taję się przed tobą, ty wiesz nie znałam miłości dotąd... Ale teraz o! poznałam teraz całą miłości potęgę, poznałam ją niestety. Długo w uspieniu były uczucia, namiętności moje; tem straszniejszy ich wybuch, tem gwałtowniejszy. Dla Augusta wszystkiego bym się wyrzec rada, dla niego porzuciłabym wszystko. Co robić? ratuj mnie matko, radź. Miłość bowiem moja o!“

Czy jest kto coby potrafił coś banalnieszego wymyślić nad to wyznanie? Jeden tylko autor tego dramatu, jak to poniżej zobaczymy. Co zaś do stylu, to pominąwszy jego rozwlekłość i wadliwość, zwrócimy tylko uwagę na charakterystyczne: o! powtarzane w dalszym ciągu z upodobaniem. W ostatniej scenie piątego aktu August parę razy na to jedynie otwiera usta, by powiedzieć: o! — i nic więcej.

W tem przynoszą „bilecik“ od starszego Radziwiłła, donoszący że August wybiera się w odwiedziny do Barbary. Barbara przy całym wzruszeniu troszczy się o to, że nie staranniej ubrana, lecz wreszcie uwierzyła matce, że jej tak ładniej. Z nadejściem królewicza, matka zostawia młodą piękność samą, idąc za radą Radziwiłła młodszego, który nadbiegł był dopiero co „z trzaskiem i pukiem“ uradowany nadzieją przysłego wywyższenia domu swego.

August „widząc Barbarę samą przybliża się teraz do niej szybko“ i wita ją, lecz ustaje w środku zaczętego komplementu na widok jej pomieszaną, chce nawet odejść, ale „ona go w pół gestem zatrzymuje.“ I zaczyna się rozmowa, w której po grzecznościach w rodzaju: „wczoraj cię zaledwie poznałem, a już zdaje mi się i t. d.“ August zapewnia, że ona w sercu jego „wymazała całe brzemię mniemanej wielkości“ i błaga o wzajemność, wołając w uniesieniu, że jeśli stan i urodzenie jego (czem go Barbara reflektowała) jest w oczach jej „występkiem“, to z ochotą dla niej poświęci koronę. Barbara wszakże jeszcze zwraca uwagę na sąd świata i Boga, a po odpowiedzi Zygmunta, że na dobroć Boga liczy, a o świat nie dba, zapytuje: „Mamże i ja nie dbać o niego?“

I tak dalej i dalej ciągnie się filozoficzno-moralna dysputa o namiętności, miłości, obowiązkach i cnocie, której rezultatem jest, że Zygmunt przychodzi do pewności, że Barbara go kocha, mimo jej zapewnień, iż prócz szacunku nie mu „udzielić“ nie może. Gdy wreszcie po długich komplementach królewicza, Barbara klęczącemu przed nią oświadcza: „Zygmuncie, ja kocham ciebie — ale... być twoją nie mogę nigdy“, wchodzi z nienacka stara Radziwiłłowa, królewicz się zrywa z kolan, Barbara ucieka; lecz ciężki zarzut kasztelanowej skłania przypartego do ściany Zygmunta do oświadczenia: „Zamiary moje są prawe, chcę mieć za żonę Barbarę.“

Jednakowoż Barbarze nawet ta stanowcza deklaracja nie wiała zaufania, kiedy na wiadomość o śmierci starego króla w Krakowie znów zaczyna powątpiewać o wytrwaniu królewicza w zamiarze poślubienia jej. A nawet choć odepchnęła ze wstrętem takie zwątpienie, to nie może pozbyć się złowrogich przeczuć co ją dręczą. Coś złego ją czeka, wie to z pewnością, a wyniesienie Augusta na tron może właśnie będzie dla niej nieszczęściem. Zresztą o zaszczyty, o koronę jej wcale nie chodzi, owszem „bez korony ileżby Barbara szczęśliwszą była.“ Człowieka w Augustcie kocha, nie króla.

To też gdy wezwana teraz na zamek (pomysł dość oryginalny) usłyszała życzenia króla, aby za nim wkrótce podążyła do Krakowa, gdzie zostanie królową polską, nie może się pogodzić z tą myślą, nie może zwalczyć obawy przed złowrogim fatum: „Albowiem los nasz czyż od nas samych zależy

„tylko? jest siła tajemnicza, która nami kieruje.... jest Bóstwo, które prowadzi nami (sic). Którzenież człowiek oparł się „kiedy przeznaczeniu swemu? czuję że mojem przeznaczeniem „jest nieszczęście. Głos tajemniczy serca, ten nigdy nie myli.“

Wprawdzie takie przekonanie nie powinno by właśnie odwozić jej od oddania ręki Zygmunto wi, bo kiedy nikt nie może uniknąć swego przeznaczenia, to i w innym stanie zapewneby go nie zdołała uniknąć. Ale u zakochanych gdzie szukać konsekwencji, zwłaszcza u zakochanych p. Niezabitowskiego. Wbrew swej fatalistycznej teorii Barbara tylko w razie zostania królową obawia się nieszczęścia i dlatego w żaden sposób nie może się zdecydować, aby zadość uczynić gorącym prośbom Augusta. Dopiero rozbraja ją zapytanie Augusta: „chyba mnie więc nie kochasz?“ Stawia jeszcze przez chwilę mdły opór, lecz król nie zważając nań wydaje polecenia komu należy i jeszcze tej nocy, przed jego odjazdem, odbywa się ślub potajemnie w zamkowej kaplicy. Dziwna rzecz tylko, że rozkochany August, słuchając rady Chodkiewicza, swego powiernika, aby oszczędzić sobie „tych łez i pożegnań kobiecych,“ wybrał do odjazdu tę właśnie chwilę, kiedy Barbara pod wrażeniem doznanych wzruszeń i wśród przeraźliwych widzeń zemdlała po ślubie.

Jakim sposobem po burzliwych scenach sejmowych, o których już wspominałem, nagle położenie króla tak korzystnej doznaje odmiany, jak to widzimy w czwartym akcie, nie sili się wcale autor nam uwidocznic; dość że naraz wszystkie przeciwności są usunięte i Barbara na koronacy zjeżdża do Polski. Przez całą drogę na wszystkich stacyach i przestankach korzysta ona z daru mowy, aby odmalować w dyalogach i monologach stan swej duszy. Z natury niezdecydowana, teraz miotana jest najsprzeczuiejszemi pomysłami. Najczęściej wspomina o zamiarze wstąpienia do klasztoru dla wyjścia z całej kolizyi; bo wie, że i naród jeszcze jej nie chce i Bona pała nienawiścią. — Lecz nie ma strachu, nie bądźmy tak naiwni jak towarzyszący Barbarze brat, który uwierzył jej słowom i którego ona sama musi wyprowadzać ze złudzenia: „Bracie — powiada mu z uśmiecchem — nie lękaj się, alboż myślisz, że to dla mnie tak łatwo wyrzec się nie mówię korony, ale Augusta?“ Lecz choć z determinacyą zapewnia:

„będę więc królową,“ choć nawet nie przeczy, że „miło jest być królową polską,“ przecież nie może opędić się smutkowi i melancholii.

Tych ponurych myśli nie rozprasza ani na chwilę spotkanie z Augustem, gorące jego przywołanie. Gdy on z uniesieniem woła: „teraz łączym się z sobą na zawsze,“ ona tonem dziwnie smutnym powtarza tylko: „na zawsze.“ August widząc jej bladość troskliwie pyta czy nie jest chora, ona obojętnie odpowiada: „Możem i chora, nie czuję.“ Gdy on cieszy się bliskością koronacyi, ona myśli o Bonie; pragnie zjednać ją sobie, ale jak osoba umierająca, która chce się pogodzić z wszystkimi, mówi nawet wprost o „cichym grobie,“ który ją wkrótce zaunknie; a co dziwniejsza z niewytłomaczoną gorączką wymawia Augustowi, iż ten ją pewno zapomni wtedy.

Zkąd przeczucia? Trudno pojąć. Wszakże nie zabijają odrazu owe „zgrzyoty i umartwienia,“ na które skarży się Barbara przed bratem. Więc przeczucia pochodzą chyba z jakiegoś natchnienia czy objawienia. . . .

Królestwo odbywają razem uroczysty wjazd do stolicy. Widok Barbary witanej przez tłumy ludu, wprawia Bonę w niepoohamowaną złość. Niepojęta to istota owa Bona. Już w trzecim akcie przedstawiła nam się jako obłudna w najwyższym stopniu a zarazem i bardzo niezręczna, jako przewrotność uosobiona a przytem uwielbiana od syna. Tę, która zapewnia, że prędzej wyrzeknie się „odrodzonego syna,“ co pojął poddanek, niżeli zniesie upokorzenie, ten sam syn nazywa „najdroższą matką“ — a zaraz po mistrzowskiej scenie udanych łoż następuje niebaczone udzielenie synowi machiawelicznych rad, które mu w walce z matką bardzo mogą być przydatne. I teraz w przededniu koronacyi, miotana nienawiścią, postanawia królowa matka bądź co bądź pozbyć się synowej, co jej miejsce ma zająć i rozważyć tylko z pomiędzy zbrodni którą wybrać w tym celu, a w końcu po tym wstępie sama przed sobą odgrywa rolę osoby szlachetnej: „Nie, . . . lubię nienawisć i zemstę jawną, lecz tajemnych zbrodni nie lubię, one się nie zgadzają z charakterem, z godnością moją.“

Ta dwuznaczna rola zachowaną jej jest aż do samego zakończenia sztuki. W chwili śmierci Barbary Bona będąc obecną, uczuwa straszne wyrzuty sumienia, upokarza się przed

synową, woła sama do siebie: „Boże, jam jej śmierci nie winna!“ Barbara umarła, a czytelnik jeszcze nie wie: winna, czy nie winna. Jeżeli nie, to dlaczego takie straszne wyrzuty sumienia, a jeśli istotnie byłaby winna, to znów poco sama siebie chce oszukiwać. Czy tak czy nie, zawsze lepsze mamy wyobrażenie o rozumie i sile charakteru Bony, a poznawszy ją z dotychczasowych objawów, przedewszystkiem jako chytrą i obłudną, nie możemy odrazu uwierzyć, żeby się nagle na cnotliwą zmieniła i do samego końca posądzamy ją jeszcze o jakąś nową sztuczkę. Niestety zagadka zostaje nierozwiązaną, przez co rola robi wrażenie niedokończonej.

Taką dwuznaczność cechuje Kmitę, który jest w przy mierzu z Boną; chodzi do niej na narady, a obok tego bierze udział w uroczystościach koronacyjnych, nawet nazywa Barbarę z uwielbieniem „aniołem“ i szczerze wyrzuca sobie, że „śmiał dotąd opierać się szczęściu“ jej.

Jak we wszystkich dramatach, tak i u Niezabitowskiego nie darowano nam spotkania Barbary z Boną przed koronacją. Każdy z autorów silił się, aby z tego zrobić najefektowniejszą scenę z całego utworu. I rzeczywiście, może dałoby się tu osiągnąć wrażenie choć zbliżone do tego, jakie wywiera owo sławne spotkanie Maryi Stuart z Elżbietą w parku; lecz naturalnie nie środkami jakich użył Niezabitowski. Naprzód jak może August być tak ograniczonym, żeby prosić matkę o błogosławieństwo dla siebie a zwłaszcza dla Barbary? Niepodobna żeby się naprawdę łudził, iż ją uprosi. Nie można się też dziwić, że Bona czuje się samą propozycją najmocniej obrażoną, nazywa synowę nie żoną lecz „chyba tylko miłośnicą“ Augusta, i że zamiast zgody, wywiązuje z tej rozmowy najgwałtowniejszą kłótnię. Podczas bowiem gdy u Schillera dwie królowe nawet w sprzeczce — i to stojąc do siebie w dużo drażliwszym stosunku pana i więźnia — umieją zachować pewną godność właściwą ich randze społecznej, podczas gdy mówiąc sobie najobelżywsze rzeczy nie przestają wywierać wzniosłego wrażenia, to przeciwnie dyalog dwóch królowych polskich przypominać tylko może sprzeczkę zagniewanych przekupek. Na zapewnienia o bezinteresowności uczuć Barbary odpiera Bona szydersko: „Znam ja tę miłość nieszcze-

sną, którą wszyscy królowie umieją wzbudzić w poddanych swoich.“

Barbara. „Nie pani, tej miłości — nie znasz jej pewno. Są dusze, dla których wyższe uczucia niezrozumiałemi będą zawsze.

Bona. Te wszystkie wyższe uczucia i poziome uczynki idą często w parze.

Barbara. Częściej jednak niskie uczucia, gwałtowna mowa i niskie uczynki, te częściej przebywają razem.

Bona. Będęż ja, królowa polska, znosić tutaj dowcipne ucinki Barbary Radziwiłłówny?

Barbara. Królowa stanie za królowę, a Barbara Radziwiłłówna nie ustąpi w niczem przed Boną Sforzą.

Bona. Jak to bezwstydną! ty śmiesz królowę we własnym znieważać domie? Ty śmiesz . . .

Tu interwencya Augusta przerywa kłótnię, która mogłaby znakomicie być piękną, gdyby nie płaski ton. Lecz mniejsza o to. Zapytajmy jeszcze tylko, czy taka energia licuje z całym dotychczas poznanym charakterem Barbary? Mylę się — owszem licuje doskonale jeżeli, jak wszystko nam wnosić każe, niekonsekwencya jest jedynym charakterem postaci tego dramatu.

I nie tylko postaci samych. Niespodzianka jest główną cechą całej akcji. Koronacya odbyła się szczęśliwie, wszyscy są pod wrażeniem tej radosnej ceremonii, a król otoczony dworem daje posłuchanie posłom zwiastującym różne dobre nowiny, gdy naraz jak grom spada (i na króla i na nas) w 5 akcie wiadomość o zasłabnięciu Barbary. A co dziwna, oto że tkliwy August nie spieszy do żony, lecz potrzeba aż powtórnego zapewnienia o groźnym stanie chorej, aby go oderwać od spraw państwa. I wtedy jeszcze nie biegnie, tylko zaczyna analizować uczucia nim miotające, robi przypuszczenia czy to nie będzie otrucie, podejrzywa własną matkę, chce zwołać wszystkich doktorów, obaruje za zdrowie Barbary połowę królestwa (czemuż nie całe?) . . .

Nie dziw, że Barbara czekając tak długo, niecierpliwi się i oskarża męża o nieczułość; a czasu nie ma do stracenia, już jest po wszelkiej nadziei ratunku, chwile policzone. Chorobą jej jest rak i to dawny już. Osobliwsza rzecz, żeby

król dotąd był mógł się niczego nie domyślać i oddawał się weselu i zajęciom urzędowym w dniu, w którym ona umrze niebawem. Jeśli autor sądził, że tą niespodzianką zwiększy tragiczność zakończenia, to po cóż tak sumiennie przyjął za powód śmierci historyczne cierpienie na raka. On, co tyle faktów przekręcił, nie mógłże wynaleść jakiej naglejszej choroby. Tak przynajmniej naturalniejszą byłaby nieświadomość niebezpieczeństwa u króla i innych, a przecucia Barbary zawsze mogłyby zostać przecuciami. Nawet i pożegnanie nie potrzebowało być skrócone, a tem mniej stracone, bo przecie i w apopleksyi choć niespodziewanie, ale nie zawsze umiera się odrazu.

Trudno sobie wyobrazić coś banalniejszego jak ostatnia scena konania. Cała familia gromadzi się około łoża Barbary, która stylem niecierpliwiaćco wyszukany mówi o śmierci, żegna się z braćmi i z Boną, męża prosi, by szauował swe siły dla dobra narodu i nie ulegał zbyt niemu smutkowi. Wreszcie następuje długa tyrada, w której konająca tonem poetycznym przepowiada błogi stan kraju, nie pomijając żadnego szczegółu: „Miasta się wznoszą, wieś zaludniają, kmiotek spokojny szczęśliwy. Sąsiad czi, barbarzyniec się lęka, ziomek błogosławi.“

To wszystko dobrze, ale cóż ma znaczyć, że ta Barbara tak zakochana w Augusteie, w ostatniej uroczystej chwili wymówki mu jakieś czyni, i jeszcze na podstawie jedynie przeczuć zupełnie fałszywych, nie zważając wcale na jego zaklinalnia i przysięgi? „Wiem — powiada — aż nadto wiem dobrze. umarłych zapominają prędko. Ty mnie zapomnisz, Augusteie.“ Jest to zagadka, co pozostaje też nierozwiązana.

Chciałem dać obraz postaci Barbary, a powstało z tego streszczenie książki całej, zbyt drobiazgowo doprawdy i zbyt powierzchowne. Inaczej być nie mogło, innej bowiem głębszej treści ani rola Barbary, ani dramat ten w ogóle nie ma. Ja przynajmniej nie umiałem wynaleźć jakiejś myśli przewodniej, ani planu nawet; autor zdaje się sam nie mieć pretensyi, aby go o to posądzano, bo już samemi tytułami aktów (poznanie, ślub, sejm, koronacya, śmierć) wskazuje, że chciał tylko historyą Barbary ująć w formę dramatu, przedstawić właściwie kilka luźnych faz tego żywota, który na nim silne wywarł wrażenie. Tylko że te jego obrazy zamiast uplastyczyć bohaterkę, mgłą ją okrywają, a jako błędnie pojęte, bynajmniej nie pomagają

do wzbudzenia sympatyi dla jej tragicznej postaci. Nie potrzeba dowodzić, że wyrobić sobie jakiegokolwiek wyobrażenie o Barbarze, jako o charakterze, jest niemożliwem.

Już to wszyscy działacze tego dramatu nie są żadnemi całościami; pokazują się to z tej, to z drugiej strony, raz smutni, raz weseli lub poważni i nie nie działają, tylko opowiadają łaskawie, co w danej chwili myślą; zupełnie jak gdyby kto przeglądając się w zwierciadle głośno mówił co na sobie spostrzega, dlatego, aby dać wyobrażenie o swych rysach tym, do których tyłem stoi obrócony. Postacie takie nie tylko do ludzi nie są podobne, ale nawet do figur woskowych; co najwięcej robią wrażenie sylwetek, z których wyrazu nie poznasz zgoła, zaledwie niektóre linije twarzy.

Zupełnie z innego stanowiska niż wszyscy dotychczas wspomnieni, przedstawił Radziwiłłównę Dominik Magnuszewski. Sądy o nim są u nas bardzo sprzeczne. — Jest to ten sam, który z Zygmuntem Krasińskim miał współpracować nad Grobem rodziny Reichsthalów. — Literatura tak zwana szalona francuzka wywarła na nim wpływ wielki. Mimo to, jak zwolennicy jego za daleko poszli w pochwałach, tak zdaje mi się, że i przeciwnicy trochę są niesprawiedliwi w krytyce. Ani jedni, ani drudzy nie podnieśli tego punktu, który, zdaniem mojem, najbardziej tu zasługuje na uwagę.

Nie przeczę, że w jego Niewieście polskiej¹⁾, zwłaszcza w Barbarze, jest mnóstwo wad, że ten język niby archaistyczny, który Magnuszewski chciał stworzyć, zarówno z wzorem tragedyi jest tylko strasznie sztuczny, strasznie niezrozumiały, a często i to w najpatetyczniejszych miejscach strasznie śmieszny; obok tych wad czysto zewnętrznych są i wady wewnętrzne, naciągnięte a z upodobaniem powtarzane dzikie sytuacye, żeby tylko przytoczyć zakończenia z scen trzeciego aktu w Barbarze. A mimo to wszystko zdaje mi się, iż nie będzie za wiele gdy powiem, że właśnie tragedia Barbara dowodzi,

¹⁾ Dzieło to wyszłe w r. 1842 zawiera trzy utwory, które zamiarem autora miały przedstawić typy kobiety polskiej w trzech epokach historyi i zarazem być wzorem dramatu i powieści.

że Magnuszewski był dramatykiem i utalentowanym. Wykonanie najgorsze — jednak pomysł tego rodzaju, że wykonany lepiej mógłby dać całkiem dobrą tragedję, a pewnie najlepszą ze wszystkich, jakie ten przedmiot traktują. Kiedy wszyscy tamci poeci idą na ślepo za swymi poprzednikami, nie widząc co u nich było przyczyną nieudawania się utworów, pierwszy i jeden Magnuszewski szuka w starym temacie nowego pomysłu; i znajduje całkiem oryginalny, a przy tem dramatyczny w najwyższym stopniu. Dotąd widzieliśmy Barbarę już zakonchaną w Augustcie, cnotliwą, mniej lub więcej patriotyczną, ale gotową, nieodmienną, nudną; Magnuszewski przedstawia nam Gasztoldową żonę, nie znającą jeszcze ani życia, ani Augusta, dopiero w oczach naszych spotyka ona królewicza powoli, stopniowo przywiązuje się doń i w końcu ulega jego miłości. Pierwszy i jedyny Magnuszewski daje nam bohaterkę nie świętą, nadludzkimi siłami wspomaganą, ale kobietę i to bardzo kobietę. Czyż takiej los nieszczęśliwy nie większe wzbudza współczucie?

Nawet przeprowadzenie tego założenia nie jest wcale złe, mianowicie co do pomysłu; powtarzam, że szczegółów wykonania nie myślę bronić bynajmniej.

Młoda, niedoświadczona a skłonna do marzycielstwa Barbara z woli opiekunów wydaną została za starego, zdziwaczalęgo wojewodę Gasztolda. Związek ten pozbawiony wszelkiej poezyi, wszelkiego udziału serca, musiał szkodliwy wpływ wywrzeć na młodociany charakter. Pierwsze wrażenia tak sama później opisuje:

Barbara Gasztoldową tak żoną została.

Żoną? — on w polu; — żoną? — on na ławach,

On lubił więcej w dangowskich dąbrowach

Jak we mnie; — a ja więcej zamyslenie

Lubowałam jak męża. —

Kilkoro skrzyni z szatami ino mi przybyło

A myśl jak była dawniej, ino więcej śniąca,

Aże choroba przyszła.

To chwila, w której dramat się zaczyna. Nie można powiedzieć, żeby wojewoda nie kochał Barbary, kocha nawet bardzo, kiedy mówi:

... gdyby nam ją zabrał los, co nie daj Boże,
 Płakać by nas nie stało, ale umrzeć — może,

lecz miłość małżeńską pojmuje ze strony najmniej poetycznej:

... to żony powinność
 Modlić, kiedy mąż cierpi żony. — Męża czynność
 W polu kordem i głową, bo w tem męzkość leży;
 A białogłowa u nas ta przy boku bieży
 W zlej dobie koić żale usługą, kolanem.
 Mąż u nas nie gitarą żonie, ale panem...

W takim przekonaniu obchodzi się on z żoną jak ze sługą, co najwięcej jak opiekun z istotą sobie powierzoną; ale jakiegokolwiek tkliwości ani sam pojmuje, ani wymaga. Na łożu śmiertelnem dziś będąc żałuje swych grodów, starostw i zbroi, chorągwi i psiarni, zapala się wspomnieniem kniei i konia — tylko o żonie wcale nie myśli. Widok jej łez zamiast go rozczulić, niecierpliwi go tylko.

Nie dziw też, że Barbarze chcącej się modlić o zdrowie męża, wyrывa się z piersi skarga pełna smutku:

Modlić i cierpieć o Panie!
 To naszej polskiej białogłowy życie!
 Jeszcze gdy się przy łonie nie zaśmieje dziecko,
 To żadnym się obrazkiem nie rozsepia lica,
 I stęskni sobie biedna męża służebnica.
 A mąż za trudy nasze przy śmiertelnej pościeli
 Jeszcze swą myśl między mnie z psiarnią podzieli!

A przecież Barbara bądź co bądź przywiązana jest do męża, szczerze pragnie jego wyzdrowienia, i gdy przybyły lekarz królowej Montio zaspokaja ją co do stanu chorego, Barbara nie posiadając się od szczęścia woła:

... Jemu lepiej — Tobie — Bogu chwala

i obiecuje sama rzucić się do nóg królowej za przysłanie pomocy.

Lecz jakże srogiej intrygi pada ona teraz ofiarą. Myśli, że wojewodzie lepiej, a on konający — myśli, że Bonę zdrowie jego istotnie obchodzi, a Bona założyła tylko sidła na nią samą. Trzeba bowiem wiedzieć, że dziwne rzeczy dzieją się podówczas na dworze polskim. Król stary na wojnie wołoskiej, Bona rządzi wszystkim, i tylko utrzymaniem nadal swej władzy jest zajęta. Dotychczas wystarczały do usypiania dorosłego już królewicza wdzięki Włoszek z frauncymeru Sforcyi. Lecz od pewnego czasu zaczyna budzić się w nim energija, może zechce matce wydrzeć władzę, trzeba szukać nowej broni przeciw niemu, silniejszych i trwalszych ponęt niż te, jakich dostarczyć mu mogły zwykle „miłośnice.“ Na takie narzędzie upatrzyła sobie Bona żonę umierającego Gasztołda. Młoda, piękna a szlachetna, to godny przedmiot trwalszej miłości Augusta. Trzeba ją koniecznie na dwór sprowadzić.

I udało się. Barbara istotnie przybiega nazajutrz podziękować bonie za troskliwość. Tu wprawdzie bolesne rozczarowanie ją czeka, przekonywa się, że ją tylko „cieszył“ wczoraj doktor co do zdrowia Gasztołda, lecz tu także spotkała Augusta, a znalazłszy w nim spótczucie, odbijające jaskrawo od zimnej obojętności Bony, bezwiednie czuje się dość pociągniętą. Że kochliwy królewicz na widok ślicznej a nieszczęśliwej młodej mężatki odrazu się w niej zakochuje, rozumie się samo przez się. Gdy Barbara odchodząc od Bony z boleścią mówi: „Jeden Bóg, Bóg tylko przy mnie!“ August odzywa się do opuszczonej: „Barbaro, i ja,“ a skinąwszy na Montia towarzyszy jej do domu, niby chcąc się o stanie Gasztołda dowiedzieć.

Tam, mimo wyraźnych już zalecań się królewicza, Barbara jeszcze niczego się nie domyśla, jedyną jej troską „życie mężowe.“ Bo ona istotnie przywiązana jest do niego, i w obawie postradania go szczerze mogła mówić:

Jak w ubogiej chacie

Biedno będzie Barbarze, bo najkosztowniejszy

Sprzęt mojego bogactwa, bo najszanowniejszy

Klejnot mojego domu toć już grób zabierze.

Jej przywiązanie nie wynika zapewne z miłości serdecznej, ale z przyzwyczajenia i z poczucia obowiązku. Innego

uczucia ona nie zaznała dotąd, i to właśnie daje jej ów dziwny spokój rezygnacyi z jakim mówi:

Młodość moja — nie moja, mego męża, pana.
 Barbara Gasztoldowi na życie oddana.
 Kiedy rękoma, płaczem, modlitwą u łoża
 Nie może go uzdrowić, więc opatrność boża,
 Inną jej zapisała powinność małżeńską,
 Jej stać przy jego trumnie z koroną męczeńską,
 I póty do niej pukać łzami i powieką,
 Aże się jej otworzy to małżeńskie wieko.

Jednakże taki stan naprężony, w którym głos obowiązku zagłuszał poetyczne aspiracye młodej duszy, długo trwać nie mógł. Mógł trwać tylko dopóki to serce nie spotkało pokrewnego sobie serca. Widząc po raz pierwszy człowieka, który się jej uczuciami interesuje, który ją zrozumieć może, czuje Barbara skłonność do otwarcia mu swego serca, do wynurzenia mu się z swych myśli, i czyni to, ale z naiwnością i nieśmiałością osoby, która i sama po pierwszy raz się dowiaduje co w głębi jej duszy się kryło, czyni to pomimowolnie, jakby przymuszona:

Co zaboli tam w głębi, co przemknie jak dziwo,
 Mamże trudzić małżonka albo kogo z ludzi?

pyta ona na wezwanie Augusta, przyzwyczajona dotąd zamykać się w sobie zawsze; ona, której do uspokojenia wystarczała myśl, że:

Tak nie kazały matki nasze.

Dziś już to nie wystarcza, wrywa jej się westchnienie:

Przecież żywc,
 I one czuły jako czasem myśl ponudzi
 Zagra jakby organy w całym wnętrzu ducha,
 Że nasza biedna dusza tej muzyki słucha
 Aż do zbielenia włosów. O! ta myśl jak zacznie
 Kręcić się krzywo w duszy, to na świat opacznie

Każe nam patrzeć, roić, co nigdy nie było;
 O wtedy chce się jakoś miękiego ramienia...
 Na którym wsparłszy głowę utuliwszy skronie
 Moznaby cicho słuchać, co tak w duchu płonie.

I opowiada dalej swe marzenia o młodym pięknym rycerzu, któregooby mogła kochać całym sercem, i skarży się na twar-
 dość mężczyzn, których wszystkich ma za podobnych do Ga-
 sztołda. Według niej kobiecie tylko:

— O tak lżę otarłszy
 Sieć do krosna i w kłębek pozwijać te nici
 Z myślami... Wy pancerzem zszyci,
 Nie wrobieni do bólów rzucicie nam słowo
 Urażania czy żalu: „Biedna białogłowo!“
 Lecz dognać nas w eierpieniu...

Biedna, nie wie, że jest przy niej ten, co ją chce dognać, nie
 domyśla się, że już oparła głowę na takim miękim ramie-
 niu, o jakim „ongi“ marzyła. Z tego co się w tej chwili w jej
 sercu odbywa, ona sobie zupełnie sprawy nie zdaje — owszem,
 tak ma głęboko wdrożone zasady enoty i powinności, że mimo
 tych wyznań oburza się na trochę śmielsze wyrazy Augusta,
 pyta: „kędyż poszedł wstyd?“ na wyraźne zaś oświadczenie
 miłości Augusta powstaje, unosi się:

Jako! tutaj do zdobycia
 Serce! — Gdzie? obok meża co bez życia
 Tam jęczy w bólu, i nim zamknie oczy
 Już na dziedzictwo jego inny ręką toczy!

„Gach choć królewicz“ woła z zapalem, a gdy ten uspokaja
 ją, że Gasztold jutra niedożyje, wzdryga się na tę myśl w niej
 uczucie ludzkie:

A ty chcesz jeszcze bym dziś dała szyję?
 A on jutro by skończył?...
 ... Więc całe jutro mój Gasztold by przeżył,
 I bacząc na twarz moją mej żalobie wierzył,
 I przeniewierczą żonę Bogu by polecał!

Powoli jednak wzniosła duma cnoty ustępuje miejsca prośbie, zamienia się w płacz, słabości oznakę. Opór mięknie, Barbara czuje że będzie zwyciężoną, bo nieprzyjaciel ma sprzymierzeńca w jej własnym sercu. Jeszcze raz ze zgrozą woła: „Bóg skarże,“ ale widocznie argumenta słabną, już nie oburza się na zbrodnię, ale obawia się tylko niestosowności — nie brzydzi się czynem nieszlachetnym, tylko boi się ściągnąć gniew Boga, boi się skutków.

Wtem z drugiej komnaty odezwał się Gasztołd grobowym głosem: „Barbaro! Barbaro, do mnie!“ — Oboje zdrzeli, bo to był jakby „głos Boga“ samego.

Łatwo pojąć co się za walka odbywa w sumieniu Barbary, bądź co bądź nie pozbawionej jeszcze całkiem szlachealnych uczuć, gdy nazajutrz jest świadkiem radości z jaką Gasztołd wita przychodzącego królewicza, łatwo zrozumieć, jak każde słowo umierającego w błędzie wojewody, musi ranić jej serce i zamieniać się w srogi wyrzut. Scena ta prawdziwie jest przejmująca. I tu przy łożu drzemającego męża dokonywa się ostateczna przemiana Barbary. Zwykłemu mężczyźnie, pierwszemu lepsze zalotnikowi pewnieby nie uległa, jej przyzwyczajenie do cnoty, kazałoby się odwrócić odeń ze wstrętem; ale spotkawszy kochanka, o którym dotąd tylko w marzeniach śniła, łączącego wszystkie wymarzone przez nią zalety; a do tego przyszłego króla, czy łatwo jej jest oprzeć się, czy wiele kobiet tak usposobionych jak ona wytrzymałoby tę próbę? Doprawdy nie wiele, wyjątki tylko. „Wy pierwsi tak słodko mówicie“ odzywa się ona:

O wy mnie królewiczu mej woli zbawicie!
Wyście mnie już zbawili.

A jednak mimo upadku, znać jeszcze pewną naiwność, z jaką sama nad sobą robi spostrzeżenia:

Jam nie taka jak wczora!...
Dla tej Barbary męża ni choroby nie ma;
Ona w świat inakszemi przerzuca oczyma
I mam rzec? — Tak ciekawie na grób zapatrzała
Jakby tam kogoś szczerze widzieć już żądała.
O to źle dla niewiasty!

Ta spowiedź, lubo nie zbyt prawdopodobna, i nie ma za skutek poprawy, przecież pomaga do wzbudzenia spółczucia, bo pokazuje jak niechętnie Barbara leci w przepaść, jak ją przeraża pokusa, której przecież oprzeć się nie umie. Ona widzi nieprzyjaźń i wzgardę, jaka ją czeka, ani na chwilę nie łudzi się nadzieją korony. Mimo to, woli z Augustem „żyć, co będzie jak na grobie kwiaty“ niż „pogrzeb, po którym kadzidło zostanie.“ Do spełnienia przemiany wystarcza groźba królewicza że:

... gdy się August z całą myślą spościeli,
To aż — Barbaro!...

„Aż Gasztołda zbudzi“ kończy Stańczyk zeszedłszy zakochaną parę. Nie wspomniałem bowiem, że Stańczyk reprezentuje w tej sztuce jedyny głos rozsądku na dworze królewskim. Gdy spelży na niczem jego usiłowania wyprawienia królewicza na wojnę, widzi teraz ze zgrozą na co się zanosi, chce złemu przeszkodzić jakim bądź kosztem. Ostrzeżona przezeń stara królowa, także cofa swe dawne plany, przekonawszy się, że August dalej się posunął niż ona zamierzyła. Ale już jest za późno; ani groźby panów, ani łzy matki nie odwołają Augusta od małżeństwa z poddanką, która stała się panią jego serca.

I z serca Barbary, on także wygnał wszystkie inne uczucia i obrazy. O niczem ona myśleć nie zdoła tylko o nim. W chwili snu Gasztołda, poprzedzającej śmierci jego, Barbara zostawszy sama, klęka w przyległej komnacie i zaczyna się modlić; lecz modlitwa się urywa, myśl odlatuje od Boga, a po głowie zaczynają się roić wszystkie doznane wrażenia, i plątać najrozmaitsze obrazy. Całkiem zaś świadomość siebie odbiera jej wspomnienie słów groźby, którą jej rzucił Stańczyk. Monolog ten, przypominający co do pomysłu trochę swą modlitwą Orcia nad grobem matki, przerywa przybyły niepostrzeżenie August. Barbara w pierwszej chwili jeszcze się waha i mięsza, lecz wkrótce jego pieśczoły ją rozbrajają, podaje się coraz bardziej zdrożnej miłości, zapomina o wszystkim i „sunęła się w podane Augusta ramiona,“ gdy nagle ukazuje się we drzwiach błąd Gasztołd wsparty na Stańczyku, który podsłuchał był całą rozmowę i ostrzegł konającego wojewodę.

Tego krzyk śmiertelny: Barbaro, Barbaro! i przekleństwo rzucone na żonę i kochankę, takie na nieszczęśliwej robi wrażenie, że mdleje. Równocześnie kona Gasztołd, a na to wszystko nadchodzi Bona z licznym dworem, sprowadzona zapewne dla większego wstydu przez Stańczyka. Zarazem nadbiega goniec z wiadomością, że król stary umarł, a gdy August pospieszył przerażony na zamek, Montio z rozkazu Bony ratuje zemdlałą Barbarę, podając jej wodę do której wlał krople z jakiejś flaszeczki. Bona po cichu sobie mówi: „Rok i sześć miesięcy.“

Wyrachowanie nie zawiodło. Z dodanego epilogu przekonamy się, że właśnie w półtora roku Barbara uczuła się słabą. Dla rozerwania jej, a raczej dla zajęcia dworzan i odwrócenia podejrzeń, urządza Montio przedstawienie dyalogowe, podczas którego Barbara mdleje — i kona.

Każden przyzna, że dramat ten przedstawia Barbarę zupełnie z nowego punktu widzenia. I czy mamy prawo gniewać się o to na autora, i oburzać się na Barbarę że upadła?

W żaden sposób. Takie przedstawienie daje naprzód sposobność do efektów dramatycznych daleko silniejszych niż we wszystkich innych pokrewnych utworach. Barbara w naszych oczach przechodzi całą skalę uczuć dzielących niewinność od upadku dobrowolnego, widzimy cały proces, który dokonuje taką zmianę w jej sercu, bierzemy udział w gwałtownej walce, której rezultat do końca nie jest pewny, a której teatrem dusza ludzka. I to nie jest widokiem wzbudzającym spóleczenie i utrzymującym w nas najżywszy interes i obawę?

Zresztą jest jeszcze drugi wzgląd. Słabość Barbary, jej upadek jedynie ratuje moralną stronę jej losu. Wyobraźmy sobie osobę cnotliwą, bez plamy, świętą, któraby tak cierpiała jak ona, któraby tyle znieść musiała przez całe życie, a w końcu została otrutą i to bez powodu, bez winy, bez zarzutu słusznego — cóżby to za okropne wrażenie nam zostawiło, co za żal do tego, który kieruje losami ludzi, iż taką niesprawiedliwość dopuścił; co za gorycz i zwątpienie. Rozkosz poetyczna zamieniłaby się w torturę. Bywa i podobna niesprawiedliwość powodem zadowolenia, ale tylko wtedy, jeśli charakter i niezłomność bohatera i dążności jego zwracają uwagę na świat wyższy, uczą, że ta pozorna niesprawiedliwość

jest tylko wyższą sprawiedliwością, lub drogą do niej. Ale przy naszym temacie o tem mowy nie ma.

Tak zaś, jak uczynił Magnuszewski, poczucie moralne, które w tym wypadku idzie zgodnie z estetycznym, nie ma nic do zarzucenia, sprawiedliwości czyni się zadosyć. Barbary wina jest tem karygodniejsza, ale i tem większe spólczenie rodzi, że idzie w parze z pięknym zresztą charakterem.

ZAKOŃCZENIE.

Przeszliśmy wszystkie poetyczne przedstawienia Barbary Radziwiłłownej. Jakiż jest rezultat tego przeglądu? Czy które zadowolniło całkowicie nasze wymagania? — Żadne. Niemówiąc już wcale o wartości ogólnej utworów, sama postać Barbary prawie wszędzie nie może być nazwaną charakterem poetycznym, a zwłaszcza dramatycznym.

Ależ o Barbarze Magnuszewskiego dopiero co dowodiliśmy, iż jest dramatyczną i jest charakterem. Prawda; jednakże prócz wad zewnętrznych, prócz formy niecznośnej, ma ona jeden niedostatek, który psuje cały efekt dobrego stosunkowo pomysłu dramatycznego. Barbara ta jest niepodobną do Barbary, jaką znamy z historii, a jeszcze więcej z tradycyi. Nie takiej szukamy. Lecz to nie wszystko. Tyle jest bohaterów w poezyi niepodobnych do swych rzeczywistych typów. Wszakże Radziwiłłowna ma tę korzyść czy niekorzyść nad innymi, że obraz jej tradycyjny tak silnie się zrośł z naszą wyobraźnią, że nam jest tak bliską i tak sympatyczną. Wprawdzie i wszyscy inni poeci nie zostawili jej jaką była, tylko do dawali jej energię lub patryotyzm, co bez wątpienia sprzeczniejszem jest z jej prawdziwem usposobieniem, niż upadek moralny spowodowany miłością, boć wiemy, że była istotą słabego charakteru i sercem żyjącą; — mimo to tak przywiązaliśmy się oddawna do idealizowanej, cnotliwej a nieszczęśliwej Barbary, że ta żona umizgająca się do królewicza przy łożu męża, ta grzeszna

i wiarolomna, bądź co bądź, odraża nas napełnia i wstręt budzi do całego dramatu. Albowiem to pewna, że cnota wdzięczniejszą jest niż występki, a zwłaszcza większy ma urok wtedy, jeśli jest historyczną, a występki fikcyjnym.

Czy jest zarazem i dramatyczniejszą? tem pytaniem przechodzimy na inne pole, mianowicie potrącamy o kwestyę, czy Barbara taka, jaką była, jest w ogóle charakterem dramatycznym i czy ma warunki bohaterki tragedyi.

Jakto, czy ma warunki? Któraż z postaci historii polskiej tyle natchnęła dramatów i tragedyi, która rola tyle wślawiła artystek dramatycznych na naszej scenie, co rola Barbary? — Miłość jej do króla, i jego wzajemność nieznająca granic — opór narodu, zawiść Bony, wreszcie śmierć prawie nagła w chwili, gdy po długich burzach szczęście zdawało się być zapewnione — wszak to historia dość tragiczna.

Zapewne. Tak też musieli myśleć i Odyniec i Wężyk i Feliński — a przedewszystkiem Niezabitowski, który sądził, że podzieliwszy dzieje Barbary na 5 głównych punktów, z których ostatnim jest konanie, zrobił dramat. Tylko zapomniał, na swoje nieszczęście, że nigdy prawie historia choćby nie wiem jak rozdzierająca, nie jest jeszcze gotową tragedją, i że unija personalna w osobie jednego bohatera, nie wystarcza sama do połączenia w organizm dramatyczny faktów nie spójnych wewnątrznie ze sobą. Także i tamci pierwsi poeci, choć nieskończenie od niego wyżsi, choć wiele zadali sobie pracy, by postaci Barbary dodać interesu, i przez to istotnie osiągnęli większą jednolitość charakteru bohaterki, i nawet akcji w swych utworach, — jednak wszyscy (prócz Magnuszewskiego) zapomnieli, że smutny koniec jakiejś osoby nie czyni jej zaraz bohaterką tragedyi.

Schiller w swych rozprawach, o sztuce tragicznej, o wzniosłem, a zwłaszcza w rozprawie: O tem, co nam w tragicznych przedmiotach sprawia zadowolenie, dobitnie i pięknie wytłomaczył istotę tragiczności. Niepowtarzając już wywodów jego iż nią jest konflikt między dwoma stronami ludzkiej natury, dwoma pierwiastkami, zmysłowym i obyczajowym (Sinlichkeit und Sittlichkeit), że przyczyną zadowolenia jest poczucie wyższej wolności, nie powtarzając tego, jako rzeczy znanych, ograniczymy się na skonstatowaniu, co w praktyce jest tragicznem.

Otoż pojęcie tragiczności ma w zwykłym używaniu dwa spokrewnione, ale przecież różne między sobą znaczenia. Tragicznym nazywamy w szerszym znaczeniu każdy zwrot smutny a nagły i nieprzewidziany. Ale to jeszcze nie wszystkie warunki. | Musi on być konieczną konsekwencją premis i zawierać gwałtowną sprzeczność wewnętrzną. To, że ktoś nagle staje się zdrajcą i gubi swój kraj i siebie jeszcze nie jest tragicznym. Lecz jeżeli ten nagły zwrot jest konsekwencją jego charakteru, któryto charakter wszakże dozwolił mu poprzednio być patriotą, jeśli on zdradza mimo chęci, chociaż nie mimo wiedzy, jeśli to jest natura dumna, absolutna, nieugięta, która nie waha się podjąć najryzykowniejszego zadania i w swych zamiarach użyć najdwuznaczniejszych środków, a potem dopiero gdy już cofnąć się nie czas, widzi że jego siły nie dorosły przeciwnościom, że właśnie chcąc sam jeden być dobroczyńcą narodu, przez złe środki stał się nie tylko jego katem, ale zdrajcą, jeśli rozum jego nie pozwala mu niewiedzieć złego co zrobił, a miłość własna nieuczuci ciężaru zlorzeżeń powszechnych, wtedy zwrot ten nazywa się tragicznym, staje się momentem tragicznym tego człowieka. Nie to jest tragicznym, że Romeo zabija Tybalda, ale to, że wie, iż ten Tybald jest krewnym Julii i to, że on się bić z nim musi z powodu odwiecznej nienawiści dwóch rodów. Że Kromwell demagog staje się tyranem przyszedłszy do władzy, to jest tylko oburzającym; ale to, że ta nagła zmiana i zerwanie z jego przeszłością jest tylko następstwem jego własnych czynów, że takim stać się musiał albowiem stronnicze stanowisko, którem dorobił się władzy, i udział w śmierci króla oburzył przeciw niemu umiarkowanych w całym kraju, że ten bohater choć potężny nie ma mocy wydobyć się z przymusowego swego położenia, to robi tragiczność tego zwrotu.

W drugim zaś ściślejszem znaczeniu nazywamy tragicznym ogółowe wrażenie, które odnosimy z dobrego poważnego utworu dramatycznego. Podniosłe uczucie budzące się w nas z połączenia przerażenia, współczucia i zadowolenia wraz z silnym napięciem rozumu i fantazyi, a wypływające z zaspokojenia naszych aspiracyj do wolności moralnej, wyobrażeń wyższych i wymagań rozumnego porządku w świecie jest specjalną właściwością dramatu, a raczej jednego jego rodzaju: tragedyi.

Wszystkie sztuki, piękno w ogóle podnosi ducha ludzkiego, ale tak żywego wrażenia tak gwałtownych uczuć patetycznych nie budzi żadna ze sztuk, bo żadna nie ma takich potężnych środków, by wywołać to dziwnie wspaniałe wrażenie, jakie rodzi smutny los człowieka wależącego, którego charakter żywo nas interesuje. Jeżeli już los ten spotykający charakter brzydki, wstrętny, takim może być dla nas źródłem zadowolenia i poczucia duchowej wolności i wielkości o ileż potężniejszym środkiem staje się; gdy spotyka postać nam sympatyczną, która na karę właściwie nie zasługuje, której musimy życzyć zwycięstwa a przecież widzimy, że los ten jest nieodzowną konsekwencją założenia, jest nawet słuszny poniekąd.

Ta ostatnia wzniosłość działania nazwana przez Schillera czynną, pozytywną, jest źródłem najwyższego wrażenia tragicznego n. p. w Antygonie grzebiącej brata poległego mimo, iż przez to ściąga na się karę śmierci, spotykamy ją w arcydziele Corneilla zarówno w „Rodrygu, który poczucie honoru powinność synowska uzbudziła przeciw ojcu kochanki, a męztwo robi zwycięzcą jego, jak i w Chimenie córce zabitego zmuszonej także przez poczucie czci i powinności względem ojca stać się kochanką oskarżycielką i straszną prześladowczynią. Oboje działają wbrew skłonności, za wyższym obowiązkiem, a oboje równocześnie drżą o siebie wzajemnie!“

Wzniosłości zaś działania biernej, negatywnej, mamy przykłady w Makbecie, w Otellu, w Balladynie, Karolu Moorze gdzie znów wzniosłe wrażenie wypływa z ukazania winowajców. Choć nawet taka Marya Stuart jest nam sympatyczną, choć każdy z tych postaci tragicznych proste ludzkie uczucie nie pozwala nam życzyć śmierci, owszem każe drżać o ich życie (wyjąwszy gdy jest nią zbrodniarz bez czci i wjary) to przecież pojmujemy słuszność ich śmierci, czujemy iż tak być powinno.

I to poczucie wyrządzonej sprawiedliwości w jednym wypadku, poczucie zaś tryumfu duchowego, jeśli bohater niewinnie pada ofiarą losu wznosi naszego ducha po nad zwykłą miarę. Czujemy nasz rozum i naszą moralną istotę na chwilę wolną od więzów zmysłowych, zbliżoną do najwyższego rozumu, który rządzi światem, do loiki wyższej, której wszystko poddać się musi. Przeraża nas, wstrząsa nami do głębi los bohatera,

a przecież z zadowoleniem szlachetnem uznajemy, że był on koniecznym i potrzebnym do uwydatnienia owej wolności.

Otóż jasną jest rzeczą, że w jednym i drugim z powyższych znaczeń tragiczność w najściślejszym jest związku z dramatycznością. Bo od tego pojęcia nieodłącznym jest pojęcie cierpienia i wzbudzonego niem żywego współczucia i zadowolenia. A więc z jednej strony współczuć możemy tylko z tym, który dotknięty jest w tem, co ma najdroższego i czuje sam w całej grozie swe nieszczęście, z drugiej zaś zadowolnia nas tylko ten co nie upada pod ciężarem przeciwności, ale opiera im się, protestuje, walczy do upadłego. Nędzarz najstraszniejszy jeszcze nie jest postacią tragiczną, ale w najwyższym stopniu tragiczne wrażenie zrobi Job, który uderzony wszystkimi naraz nieszczęściami zachowuje niezawisłość duchową i niezłamany pyta Boga zuchwale. Czyś ty taki jak jeden z ludzi i przyjemność ci sprawia cierpienie drugich?

Z tego koniecznego stosunku między zmysłowością a duchowością wynika, że nie jest tragicznem ani cierpienie istoty wyższej nad poziom uczuć ludzkich, wspieranej łaską nadziemską, istoty wyjątkowej, a więc do pewnego stopnia n. p. męczeństwo świętego, bo tam za mało się okazuje strona czysto ludzka, pełna czułość na zmysłowe cierpienia; zwycięstwo przy nierównych warunkach zbyt jest niewątpliwe i podziw tylko wzbudza, a nie przeraża, ani też upadek pod ciężarem nieszczęść, który upakarza poczucie wolności, napęlnia nas pogardą dla ofiary, a w najlepszym razie politowaniem, jakie budzi bezsilność, nieudolność każda. Bo zbyt czynnem podobno jest dowodzić, że stanowisko moralne w sądzeniu postępków ludzkich bardzo jest różne od estetycznego, i samobójca n. p. lub zbrodniarz moralnie potępiania godny, może być bardzo pięknym na scenie, i wszczytny sposób budzić w nas estetyczne zadowolenie. To co w życiu jest tak naganne, zuchwale opieranie się z rządzeniom Opatrzności, to w dramacie właśnie jest zaletą, podczas gdy chwalebne poddanie się, pokora; albo znów zaparcie siebie i zapanowanie nad ludzkimi żądzami, staje się tam wadą, błędem.

W szerszem zwykleszem znaczeniu jako moment tragiczny wprawdzie tragiczność nie tak ściśle łączy się z dramatem jak w drugim, i częściej da się z dziedziny sztuki przenieść do

życia realnego. Mówimy n. p. że tragicznym jest koniec Napoleona, tragiczne położenie ojca, który nagle zmuszony jest zabić swe dziecię, i t. d. Ale choć na pozór jestto inny zakres, to jeśli głębiej w rzecz wejrzymy, wszystkie takie zwroty i sytuacje choć z życia wzięte i wprost nie dające jeszcze dramatu, przecież tragicznymi są o tyle tylko, o ile są dramatyczne. Na to żeby koniec Napoleona stał się tragicznym, trzeba żeby on czuł całą okropność swego losu, żeby jeśli nie czynną, to wewnętrzną stoczył walkę z sobą samym, gdyż los ten to konsekwencya jego własnego postępowania i charakteru. Ojciec zabijający dziecię, staje się tragicznym dopiero, jeśli jest prawdziwie kochającym ojcem, gdy czuje grozę swego położenia, i zarazem wie, że sam spowodował swe nieszczęście. Więc zawsze walka, kolizya dwóch sprzecznych wpływów, bo rozdarcie człowieka na dwa walczące pierwiastki. Wprawdzie tu walka zwykle odbywa się wewnątrznie, nie objawia się tyle w działaniu co w myśli i uczuciach, i dla tego nie może wystarczyć do utworzenia prawdziwego dzieła scenicznego, lecz dramatyczną jest.

Jednakowoż nam tu oczywiście o ten ostatni rodzaj tragiczności chodzić nie może; gdy mamy do czynienia z dramatem, to i ta tragiczność nas tylko zajmuje, która jest ściśle dramatyczną, a więc polega na przedstawieniu w mowie i działaniu walki, która się w duszy ludzkiej odbywa, uwidocznieniu wzajemnego oddziaływania zdarzeń na uczucia, a namiętności i uczuć na fakta.

Po tych uwagach, w których co do definicyi trzymałem się książki Gustawa Freytaga p. t. *Technik des Dramas 1872*, którą można uważać za rezultat dotychczasowych badań o naturze i budowie dramatu, wróćmy do naszego przedmiotu i zobaczmy czy Barbara historyczna ma warunki charakteru tragicznego, bohaterki tragedyi.

Jaki ona dramatyczny interes budzi? Wprawdzie nie można odmówić jej przywiązania do tego, co ją uszczęśliwia, miłości do Augusta, ale z drugiej strony, czy ona walczy by ratować swe dobro? czy ona przyczyniła się choć trochę do tej kolizyi? Nie, Barbara tylko kocha króla, a reszta dzieje się bez jej udziału ona jest bierną w tem wszystkim. Feliński chcąc dodać jej interesu o tyle z modyfikował historyczną Bar-

barę, że u niego ona chciałaby dla króla siebie poświęcić, ale nie nadarza się okazy. Zresztą to wcale by nas na jej korzyść nieusposobiło. Jeżeli Julia w tragedyi Szekspira z ochotą wychyla flaszeczkę, która może ją o śmierć przyprowadzić, to nie czyni tego dla ocalenia życia Romea, lecz w interesie wspólnego związku dla siebie samej — ale gdyby z czystej abnegacyi chciała siebie zgubić, ratując tylko kochankę, o ileżby mniej wzbudzała interesu i współczucia! Jakiż dowód że Barbara tak bardzo przywiązana do tego związku, jeśli ma siłę sama go chcieć rozerwać? Zresztą niedorosła do walczenia z przeciwnościami. Drży i cierpi wobec wojny wydanej jej przez Bonę, i cały naród, ale walczyć z niemi gdzie środki? Ona nie przedsiębiorcza, naród do najwyższego stopnia rozzuchwalony; ona na wskrós uczciwa, a Bona niecna wszystkiego zdolna. Z rezygnacją też czeka końca walki i z rezygnacją umiera.

Ale nawet śmierć jej wcale nie wynika z jakichś przyczyn przez nią danych, nie jest bynajmniej aktem wyższej sprawiedliwości, ale czysto fizycznym skutkiem choroby. To że kilku posłów zużytkowało tu tradycją o jej otruciu, aby przez włożenie sprężyn akcyi w ręce przeciwnicy, zwiększyć interes i to nie zdołało uratować sztuki, dodać tragiczności, bo Barbara ani na taką karę nie zasłużyła, (prócz u Magnuszewskiego, gdzie śmierć występuje jako nemezis za zbrodniczą miłość) ani też swemu przeznaczeniu najmniejszego oporu nie stawia. Słowem jej rola jest tak w historyi jak i w dramacie zupełnie bierną, to też wcale nawet charakterem jej nazwać nie można, a cóż dopiero bohaterką tragedyi.

Czy nie daleko więcej tragicznego interesu budzi Zygmunt August? Naprzód już popełnia on czyn, który ściągnie na niego słuszną karę, a który przecie zjednywa mu najwyższą sympatyą. Miłość jego do pięknej i cnotliwej Barbary, która u człowieka całkiem do siebie należącego byłaby nader szanowną rzeczą, u niego jako u króla staje się niedozwoloną, tembardziej, że małżeństwo bez wiedzy stanów i bez wiedzy rodziców zostało zawarte. Królowi nie wolno dla dogodzenia sobie poświęcać interesów narodu. Cóż dopiero jeżeli zważymy jakimi środkami on swej prywatnej sprawy musi bronić naprzeciw życzeniom narodu, jak nie cofa się przed przekupstwem i różnemi równie szlachetnymi sposobami zjednania sobie opozycyi.

Gdyby to chodziło o utrzymanie powagi królewskiej, o ideę władzy i rządu naprzeciw wkradającej się anarchii i uroszczeniom narodu! Ale wiemy dobrze, że tego wzniosłego celu, który tyle mocy dodawałby jego usiłowaniom, nie miał wcale król, wiemy jak on wogóle zaniedbywał sprawy publiczne, i jak mu głównie chodziło o dogodzenie sobie. To wiele odejmuje ceny charakterowi jego, jako panującego. Choć z drugiej strony zajmuje nas widok króla, który nie zapomniał, że jest człowiekiem, dla rachuby nie zdołał wyprzeć się serca. To też w sercu musimy mu przyklasnąć, gdy w obronie tych praw serca podejmuje odważnie walkę z przeciwnikiem, a zwłaszcza, że tego przeciwnika wcale nie może uważać za słabszego od siebie. Jest nim bowiem naród cały i własna matka. A jednak rozum znów nie może zaprzeczyć, że i naród i matka są w swoim prawie. Serce każe życzyć zwycięstwa Augustowi, rozum powiada, że należy mu się kara. I przeczuwamy że prawy charakter nie wyjdzie zwycięzko z tej walki z narodem rozruchwalonym i matką przebiegłą a bez sumienia.

I przeciw gra, jako produkt rozumu, choć nie sympatyę, lecz budzi żywy interes.

Wreszcie rozstrzygnięcie, w którym walka podjęta z całą samowiedną przez charakter szlachetny lecz nie bez winy, przeciw sile mającej za sobą konsekwencyą wyższą, przechyla się na korzyść tej siły, a bohater czując swą wyższość moralną nad przeciwnikiem, ulega mu, nie mogąc nawet zaprzeczyć, że słusznie uleść musiał: to rozstrzygnięcie czy nie przejmuje nas najgłębszem współczuciem, czy nie wzrusza do głębi? Choć bohater sam zostaje przy życiu, to nie zmienia rzeczy; tem gorzej dlań, katastrofa tem jest smutniejszą, a tragiczność bohatera tem większa, że on przeżył swą klęskę, że on choć z walki wyszedł żywy, ale zwyciężony; że pozbawiony tej, dla której wszystko na kartę stawiał, musi panować narodowi, co sprawcą jego nieszczęścia i nazywać dalej matką tę, której nienawidzi, którą nawet gardzi. A przecie jako charakter wyższy nie mści się ani na narodzie, którego przedewszystkiem jest królem, owszem dalej stara się o jego uszczęśliwienie — ani nie może walczyć z matką. To jest sytuacja tragiczna, to charakter stosowny do uwydatnienia wolności duchowej.

Choć jednak naszym zdaniem tylko Zygmunt August może być bohaterem tragedyi na tej historii osnutej, żaden z poetów tego zrozumieć nie chciał, — prócz jednego, którego utworu niestety w rachubę brać nie można.

Barbara tak piękna, taka dobra, a wreszcie tak niewinnie umiera, więc ją zrobmy bohaterką! Tak sobie wszyscy musieli myśleć, bo jej imieniem zatytułowali swe utwory, ją na front wysuwają, jej każą mówić, lub innym mówić o niej zawsze. Tymczasem Barbara jeszcze może najprędzej mogłaby nadać się na bohaterkę tragedyi, w pojęciu starożytnych. Naprzód u Greków nie tyle chodzi w tragedyi o historję charakteru bohatera, co o obraz jego w pewnej sytuacji. Antygona za pierwszym razem już gotowa się pokazuje na scenie, i taką będzie do końca sztuki. Wogóle tragiczność miała więcej liryczny charakter, niż w dramacie nowożytnym. Powtórne fatum, konieczność tak wielka grała tam rolę. I bogowie sami jej się muszą poddać. Cóż bogowie z resztą mieszają się w sprawy ludzkie, i z największą samowolą pomagają lub przeszkadzają śmiertelnym. Wobec takich potęg oczywiście nic nie pozostaje jak ulegać przewadze, robić swoje, a los przyjąć z rezygnacją. Bo nie są to bogowie miłości, jak Bóg chrześcijański, tylko jakieś niezrozumiałe istoty, które mają swe żądze, ambicje i interesa, które w ludzkie interesa nie potrzebują wcale wchodzić.

Otóż Barbary losy odpowiadają temu ostatniemu warunkowi, jako na tle jakiejś fatalności osnute; przypuszczamy nawet, że i co do warunku pierwszego jej charakter odpowiada raczej tragedyi greckiej, niż nowożytnej. Jednak zawsze brakować jej będzie jeszcze jednego warunku. Nawet wobec ananke starożytnej, która nie przypuszczała możebności oporu skutecznego — jedynym środkiem poetów uwidocznienia duchowej wolności człowieka, było nadanie swym tak skępowanym bohaterom pewnej energii w namiętności, a szorstkość i gwałtowność, z jaką działają, jest ich główną ozdobą. Tej siły i gotowości do czynu brakuje Barbarze zarówno w poezyi, jak brakowało i w życiu.

To jednak, że Barbara taką jaką była nie ma waruków bohaterki tragicznej, to nie może służyć za wymówkę owym poetom, którzy talentu swego doświadczyli w tej materii,

a nie wytrzymali próby. Kiedy postać historyczna nie nadaje się na bohatera tragedyi, to łatwa na to rada: albo tak charakter zmodyfikować i uzupełnić żeby się nadał, albo jeśli się tego nie chce lub nie umie, nie robić tej postaci bohaterem, albo wreszcie nie brać się do tego tematu wcale. Ale obrać sobie właśnie tego na bohatera, który najmniej wymogom dramatu odpowiada, nie zmienić nic, lub mało co w jego charakterze, albo co gorzej, zmienić niewłaściwie i wmawiać gwałtem, w siebie i drugich, że to jest bohater, na co się zda?

Choćbyśmy nawet przypuścili, że od takich zmian i modyfikacyj wstrzymywało tego lub owego pewne uszanowanie dla historyi i powszechnych sympatyj narodu, który znał Barbarę i przywiązany był do takiej jaką znał, a przecie konieczny pociąg przykuwał ich do tego tematu, to i tak nie nie zmuszało do robienia z niego tragedyi.

Mało który temat historyczny, a zwłaszcza mało który, może żaden charakter historyczny nie da się żywcem włożyć w tragedya; nawet Henryk VIII, który więcej robi wrażenie portretu niż którykolwiek z bohaterów Shakespearea, przecież w samych nawet głównych rysach mocno jest przekształcony według wymagań dramatu. Ale znów z drugiej strony mało jest przedmiotów i postaci historycznych, któreby prawie żywcem z nieznacznymi odmianami nie dały się zastosować do powieści historycznej à la Walter Scott. Zwłaszcza za taką uważamy Barbarę, która i sama przez swój stosunek z Zygmuntem Augustem i losy jakie przechodziła tak jest zajmującą i której epoka jest pod każdym względem jedną z najciekawszych i najważniejszych, a dość dokładnie rozświetlona przez historyę, aby mogła dać materyał do plastycznego obrazu. O ile obraz epoki historycznej, obyczajów, życia społecznego, cywilizacyi, politycznego stanu, jako główny przedmiot razi w dramacie, o tyle powieści historycznej największą jest ozdobą i zaletą, największą ponętą dla czytelnika.

A zresztą — czyż poetyczniejszą postacią jest Marya Malczewskiego, która dała temat do takiej ślicznej powieści poetycznej? Pomędzy temi dwoma bohaterkami poezyi zachodzi nawet wielkie podobieństwo, obie nie są charakterami energicznymi, obie w miłości znalazły cel życia, pokochane namiętnie przez mężów, choć obie nierówne im urodzeniem, znalazły

zły najzaciętszych wrogów — ta w mężowskim ojcu, tamta w matce. Marya zdradzieckim sposobem pozbawiona życia i Barbary śmierć tradycya przypisuje otruciu.

Tylko o ileż Barbara jako postać historyczna, żona jednego z znakomitszych królów i żyjąca w najświetniejszym czasie polskiej historyi, przedstawia więcej interesu i więcej sposobności do urozmaicenia opowiadania najciekawszemi obrazami.

Więc choć wspomniane nieliczne próby zużytkowania naszego tematu w powieści, wcale nie mogą zachęcić do naśladownictwa, ani nawet okazać słuszności powyższego zdania, trudno wątpić, że znakomitszy jakiś talent potrafiłby z tego zdyskredytowanego przedmiotu zrobić powieść dobrą, i że nawet wcaleby nie potrzebował żałować pracy w tym celu podjętej, gdyż mogłaby stąd powstać powieść bardzo zajmująca i bardzo piękna.

Jednej tylko zalety brakowałoby jej i w najlepszym nawet razie: uroku nowości.



INSTITUT
BADAŃ LITERACKICH I W
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

F

6576